

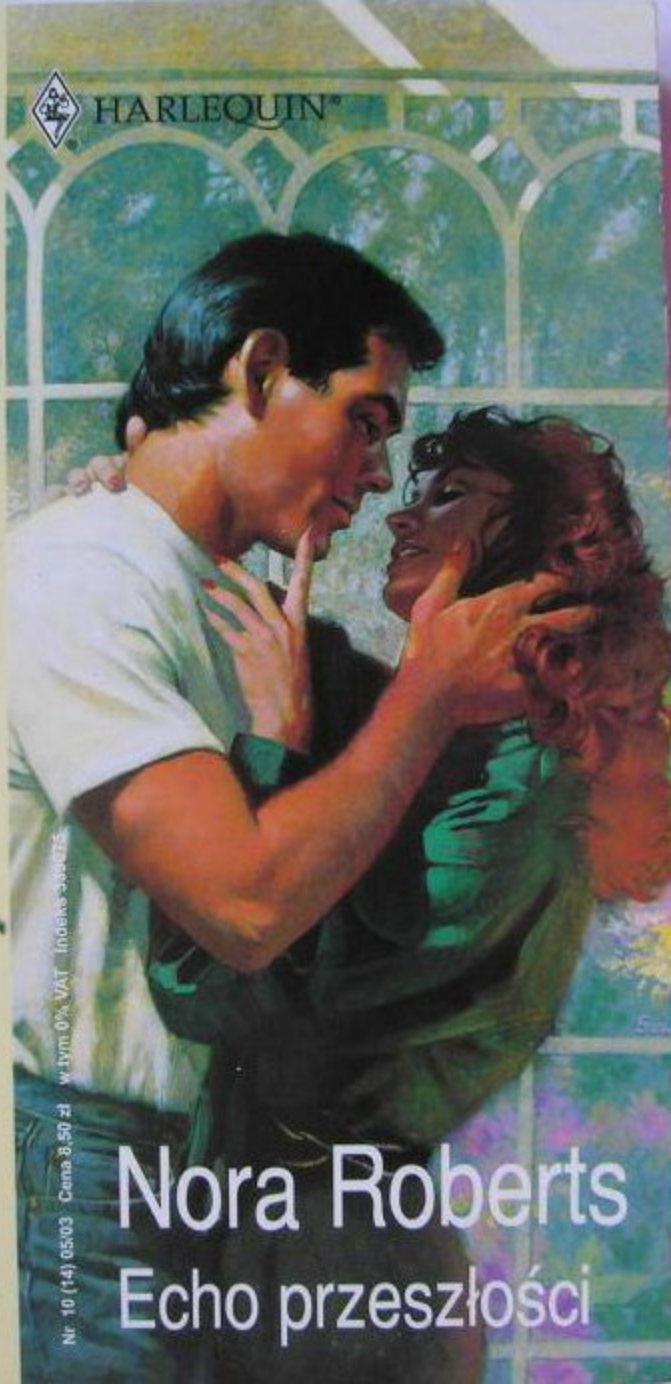
Wieberpieczne Lwiątki



HARLEQUIN®

Nr. 10 (14) 05/03 Cena 8,50 zł w tym 0% VAT Indeks 334475

Nora Roberts
Echo przeszłości



Nora Roberts

Echo przeszłości

Rozdział pierwszy

Co ja tu robię? Co ja tu robię?

Vanessa po raz kolejny zastanowiła się, co skłoniło ją do powrotu w rodzinne strony. Senne miasteczko Hyattown nie zmieniło się ani trochę w ciągu dwunastu lat jej nieobecności. Wciąż leżało u stóp gór Blue Ridge, otoczone farmami i lasami. Sady jabłkowe i zielone pastwiska sięgały pierwszych zabudowań. A samo Hyattown? Ani śladu świateł na skrzyżowaniach, drapaczy chmur, porannych korków. Za to wszędzie wokoło pełno starych, solidnie zbudowanych domów, nie ogrodzonych placów, radosnych dzieci biegających po spokojnych ulicach i kolorowego prania, powiewającego na sznurach.

Jest zupełnie tak, jak przed moim wyjazdem, pomyślała zdziwiona i jednocześnie zadowolona Vanessa.

Chodniki wciąż były pełne wybojów, a asfalt na ulicach kruszył się pod wpływem rozrastających się korzeni drzew. Stateczne dęby właśnie wypuściły pierwsze liście, krzewy forsycji obsypały się żółtymi kwiatami, a na wszystkich rabatach pojawiły się krokusy.

Ludzie spacerowali bez pośpiechu i często przystawali, żeby ze sobą pogawędzić. Wiele osób z ciekawością spoglądało na obcy samochód. Niektórzy nawet

pozdrawiali dziewczynę siedzącą za kierownicą. Nie dlatego, że ją rozpoznali, tylko dlatego, że takie właśnie było Hyattown. Potem znów wracali do pielienia grządek, przerwane spaceru lub pogawędki.

Vanessa uchyliła okno i wciągnęła głęboko powietrze. Pachniało świeżo skoszoną trawą, kwiatami i wilgotną ziemią. Usłyszała szczekanie psa, warkot kosiarki i śmiech bawiących się dzieci.

Kilku chłopców na rowerach minęło ją w szalonym pędzie, spiesząc do sklepu Lestera po słodycze lub lemoniadę. Pamiętała, jak sama pokonywała tę trasę niezliczoną ilość razy. To było chyba tysiąc lat temu, pomyślała ze smutkiem, czując dobrze znany, piekący ból w ściśniętym żołądku.

Co ja tu robię?

Zdumiona pokręciła głową i sięgnęła do torebki po fiolkę leków na nadkwaśność żołądka.

Ona, w przeciwieństwie do miasteczka, zmieniła się, i to bardzo. Często z trudem rozpoznawała samą siebie.

Pragnęła wierzyć, że wracając tu, postąpiła słusznie. Ale nie był to powrót do domu, pomyślała nagle rozbawiona. Nie czuła, żeby właśnie tu był jej dom. Chyba nawet nie zależało jej na tym.

Miała zaledwie szesnaście lat, gdy opuściła rodzinne strony. A raczej, gdy ojciec ją zmusił, by zamieniła senne miasteczko na nieustanny korowód wielkich miast, występów, podróży i codziennych ćwiczeń. Odwiedziła Chicago, Nowy Jork, Los Angeles, Londyn, Paryż, Bonn i Madryt. Jej życie przypominało szybką jazdę górską kolejką.

Zanim skończyła dwadzieścia lat, dzięki determinacji ojca i własnemu talentowi, stała się jedną z najmłodszych, i zarazem najślawniejszych, pianistek w kraju.

Zdobywała pierwsze miejsca i główne nagrody w prestiżowych konkursach. Grała dla rodzin królewskich i jadła obiady z prezydentami. Zdobyła sławę błyskotliwej, utalentowanej i pełnej temperamentu artystki. Była chłodną, elegancką, seksowną kobietą. Właśnie tak teraz wyglądała Vanessa Sexton, która skończywszy dwadzieścia osiem lat, wracała do rodzinnego miasteczka i do matki, z którą od dwunastu lat nie miała żadnego kontaktu.

Gdy wjechała na podjazd, pieczenie w żołądku się wzmogło. Nieprzyjemne uczucie towarzyszyło jej od tak dawna, że nauczyła się nie zwracać na nie uwagi.

Dom, który pamiętała z dzieciństwa, stał przed nią nie zmieniony. Jedyne okiennice były świeżo pomalowane. Kamienny murek oddzielał od ścieżki ogromne kępy peonii, a przy samych ścianach usadowiły się rzędy azalii.

Vanessa siedziała bez ruchu i walczyła z przemożną chęcią ucieczki. Ostatnio coraz częściej działała pod wpływem impulsu. Chociażby kupno tego samochodu, rezygnacja z kilku występów i na koniec szalona wycieczka w przeszłość. Do tej pory jej życie było zaplanowane, czyny wyważone, a wszystko przemyślane i uporządkowane. Jako dziecko była impulsywna, jednak kariera muzyka wymagała poświęceń, więc szybko rozumiała, jak ważna jest dobra organizacja. Dopiero teraz jasno zdała sobie sprawę, że w jej poukładanym życiu nie ma miejsca na budzenie dawnych żalów i wspomnień. Jeśli jednak teraz odwróci się i odjedzie, nigdy nie pozna odpowiedzi na pytania, które prześladowały ją od lat.

Szybko wysiadła z samochodu i sięgnęła po walizki. Nie chciała już dłużej zastanawiać się, co powinna, a czego nie powinna robić. Jeśli sprawy nie pójdą po jej myśli, po prostu wyjedzie. Wyjedzie dokądkolwiek zechce. Była

dorośla, zwiedziła kawał świata i miała pieniądze. Mogłaby zamieszkać w dowolnym miejscu na kuli ziemskiej. Gdy ojciec zmarł pół roku temu, nie zostało już nic, do czego czułaby przywiązanie.

Ruszyła w stronę domu. Serce waliło jej jak młotem, lecz na zewnątrz była opanowana i trzymała się prosto. Ojciec zawsze ganił ją za zgarbione plecy. Mawiał, że prezencja muzyka jest tak samo ważna, jak grany przez niego utwór. Z podniesioną głową i prostymi ramionami wspięła się po stopniach na ganek.

Nagle drzwi otworzyły się i Vanessa zatrzymała się zaskoczona. Przed nią stała jej matka.

Przez moment załapała ją fala wspomnień. Zobaczyła siebie, jak wraca roześmiana pierwszego dnia ze szkoły, a matka stoi na ganku i już z daleka radośnie ją wita. Mała Vanessa spadła z roweru i wraca z płaczem do domu, a mama wybiega, ociera jej łzy i całuje stłuczone kolano. Vanessa, już jako nastolatka, ze szczęścia tańczy na ganku po swoim pierwszym pocałunku, a matka patrzy na córkę rozjaśnionym wzrokiem i walczy ze sobą, by nie zadawać jej pytań...

Na koniec ostatnie wspomnienie. Vanessa znów stoi na ganku, ale tym razem nie wraca do domu, lecz wyjeżdża, a matki nie ma przy niej i nikt jej nie żegna.

– Vanessa.

Loretta Sexton stała przed córką, zaciskając ze zdenerwowania dłonie. W jej kasztanowych włosach nie było śladu siwizny. Były krótsze i bardziej puszyste, niż Vanessa pamiętała. Twarz matki miała łagodne rysy i wydawała się młodsza, niż była w rzeczywistości. Nagle dziewczyna przypomniała sobie ojca. Był chorobliwie szczupły, blady i... stary.

Loretta chciała podbiec do córki i zamknąć ją w ra-

mionach. Jednak nie mogła. Przed nią, zamiast młodej dziewczyny, którą straciła dawno temu, stała nie znana kobieta. Jest tak podobna do mnie, pomyślała, walcząc ze łzami. Silniejsza, bardziej pewna siebie, ale podobna do mnie!

Vanessa ocknęła się pierwsza. Zwalczyła tremę, tak jak robiła to setki razy przed występami i postąpiła krok w stronę matki. W zielonych oczach obu kobiet odbiło się zaskoczenie, gdy okazało się, że są niemal tego samego wzrostu. Stały blisko siebie, ale żadna nie wyciągnęła ręki.

– Cieszę się, że pozwoliłaś mi przyjechać – zaczęła Vanessa niepewnym głosem.

– Zawsze jesteś tu mile widziana – szybko odparła Loretta i spuściła wzrok, by ukryć kłębiące się w niej uczucia. – Przykro mi z powodu twojego ojca – dodała po chwili.

– Dziękuję. – Dziewczyna sztywno skinęła głową. – Świetnie wyglądasz.

– Ja... – Lorecie zabrakło słów. – Czy... na drodze był duży ruch?

– Nie. Gdy tylko wyjechałam z Waszyngtonu, zrobiło się luźniej. W gruncie rzeczy to była całkiem przyjemna podróż.

– Na pewno jesteś zmęczona. Wejdz do domu i odpocznij.

Wszystko pozmieniała, pomyślała dziecinnie Vanessa, gdy weszła za matką do środka. Pomieszczenia wydawały się teraz jaśniejsze i bardziej przestronne. Imponujący dom, który zapamiętała, stał się bardziej przyjazny i przytulny. Tapety w ciemnych, przygnębiających kolorach zastąpiono łagodnymi, pastelowymi barwami. Znikły też wykładziny, by odsłonić przepiękną podłogę z sosnowych desek, którą teraz ozdabiały

kolorowe dywaniki. Niektóre antyczne meble pozostały na swoich miejscach, jednak widać było, że zostały odnowione. W powietrzu unosił się zapach świeżych kwiatów. Łatwo poznać, że ten dom należy do kobiety, pomyślała zaskoczona Vanessa. I to do kobiety, która ma dobry gust i wie, czego chce.

– Może pójdziesz najpierw na górę i rozpakujesz rzeczy? – spytała Loretta. – Chyba że jesteś głodna.

– Nie. Nie jestem.

– Pomyślałam, że zechcesz zatrzymać się w swoim dawnym pokoju. Troszkę tu pozmieniałam – dodała wyjaśniającym tonem, zatrzymując się przed drzwiami pokoju na piętrze.

– Zauważyłam – ostrożnie przytaknęła Vanessa.

Loretta otworzyła drzwi i Vanessa weszła za nią do pokoju.

Nie było tu lalek ubranych w kolorowe sukienki ani pluszowych zabawek. Ze ścian znikły plakaty i pieczołowicie oprawione dyplomy. Nie było też jej wąskiego tapczanu z barwną narzutą ani biurka, przy którym spędziła tyle godzin nad arytmetyką i francuskimi słówkami. To już nie był pokój dziewczynki. To był pokój dla gościa.

Ściany miały kolor kości słoniowej z delikatnym zielonym wzorem. W oknie powiewały ażurowe firanki. W pokoju stało łóżko przykryte kapą w kolorze morskiej zieleni. Na delikatnym, antycznym biureczku stał wazon z frezjami. Powietrze było przepojone zapachem kwiatów.

Zdenerwowana Loretta kręciła się po pokoju, poprawiając nienagannie rozłożoną kapę i ścierając nieistniejący kurz z bieliźniarki.

– Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wystarczy, że poprosisz.

Vanessa nie mogła oprzeć się wrażeniu, że właśnie przyjechała do komfortowego i eleganckiego hotelu.

– Prześliczny pokój. Dziękuję, nic mi nie trzeba – odparła grzecznie.

– Świetnie. – Loretta kiwnęła głową i znów splotła ręce. Tak bardzo pragnęła dotknąć córki, przytulić ją choć na chwilę, ale zamiast tego zaproponowała: – Może pomóc ci się rozpakować?

– Nie – odmówiła zbyt szybko Vanessa. – Dam sobie radę – dodała łagodniej.

– W porządku. Łazienka jest...

– Pamiętam.

– Oczywiście. Będę na dole – oznajmiła z westchnieniem. Wahala się jeszcze przez chwilę, lecz w końcu zbliżyła się do Vanessy. – Witaj w domu – powiedziała i poddając się impulsowi, ujęła twarz córki w dłonie.

Potem, jakby spłoszona swoją śmiałością, wybiegła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Vanessa została sama. Siedziała sztywno na łóżku i walczyła z bólem żołądka. Czuła się tak, jakby w jej wnętrzu płonął roztopiony ołów. Przyłożyła rękę do brzucha, starając się rozluźnić napięte mięśnie. Rozejrzała się jeszcze raz dookoła. Jak to możliwe, że całe miasto pozostało nie zmienione, a ten pokój, jej pokój, jest zupełnie inny? Pewnie to samo dzieje się z ludźmi, pomyślała ze smutkiem. Na pierwszy rzut oka wyglądają znajomo, lecz tak naprawdę są obcy.

Tak, jak ona.

Jak bardzo różniła się od tej dziewczynki, która kiedyś tu mieszkała? Czy poznałaby samą siebie? Czy chce do tego wracać?

Z westchnieniem podniosła się z łóżka i podeszła do lustra wiszącego w rogu pokoju. Rysy twarzy i sylwetka

były jej tak dobrze znane. Przed każdym koncertem uważnie studiowała swój wygląd. Musiała prezentować się nienagannie. Włosy zawsze upięte wysoko lub na karku, nigdy rozpuszczone. Makijaż widoczny, ale niezbyt jaskrawy. Suknie subtelne i eleganckie. Właśnie tak wyglądała pianistka Vanessa Sexton.

Teraz jej włosy były w lekkim nieładzie, ale przecież nie oceniał jej żaden juror. Miały ten sam kasztanowy odcień, co włosy jej matki, były jednak nieco dłuższe. Latem jaśniały trochę od słońca, a przy świetle księżycy nabierały ciemniejszej, jakby pełniejszej barwy. Tylko po napięciu malującym się na jej twarzy i cieniach pod oczami można było poznać zmęczenie. I nic dziwnego. Codzienne ćwiczenia, częste koncerty i wyjazdy nie dały jej czasu nawet na żałobę po ojcu. Smutno uśmiechnęła się do swego odbicia. Jej pełne usta były delikatnie pociągnięte błyszczącą szminką, a policzki pokryte różem. Przyjrzała się swojemu strojowi. Różowy żakiet idealnie pasował do ciemniejszej o ton spódnicy. Gdy był zapięty, nikt nie widział, że spódnica jest nieco za luźna w pasie. Zresztą nic dziwnego. W ostatnich miesiącach nie dopisywał jej apetyt.

To tylko mój publiczny wizerunek, pomyślała. Godna zaufania, zorganizowana i kompetentna dorosła osoba. Nagle zapragnęła cofnąć czas, żeby móc zobaczyć siebie jako szesnastoletnią dziewczynę. Wesolą, rozmarzoną i pełną nadziei. Znów westchnęła i zabrała się do rozpakowywania walizek.

Nie powinnam już dłużej kryć się w pokoju, pomyślała, przyglądając się równiutko poukładanym rzeczom. W końcu przyjechałam, żeby przekonać się, czy coś

jeszcze łączy mnie z matką. Nie będę mogła tego sprawdzić, jeśli cały dzień przesiedzę w pokoju.

Gdy schodziła po schodach, usłyszała cichą muzykę płynącą z radia. Pomyślała, że pewnie matka coś gotuje. Pamiętała, że Loretta przy pracy w kuchni lubiła słuchać popularnej muzyki. To zawsze denerwowało ojca Vanessy.

Ruszyła w stronę kuchni. Jednak, żeby tam się dostać, musiała przejść przez salonik muzyczny.

Kiedyś stał w nim fortepian i wielka szafa na zeszyty z nutami, ale teraz salonik wyglądał zupełnie inaczej. Pod ścianą stały krzesła z miękkimi obiciami, a w rogu pokoju dostrzegła przeszkloną szafkę. Na kruchym z wyglądu stoliczku puszyła się jakaś zielona roślina o bujnych liściach. Kilka obrazów ozdabiało ściany, a na wprost okien stała zabytkowa sofa.

Wszystkie meble otaczały stojący pośrodku pokoju zgrabny szpinet z różanego drewna. Vanessa, nie mogąc się oprzeć, podeszła do instrumentu. Usiadła i zamyśliła się. Po chwili zaczęła cichutko grać. Popłynęły tony etiudy Szopena. Klawisze stawiały opór, więc szybko zrozumiała, że instrument nie był używany. Czyżby matka kupiła go, dopiero gdy otrzymała list z informacją o jej przyjeździe? Vanessa westchnęła, wstała i poszła do kuchni.

Miała rację. Matka rzeczywiście szykowała jakąś sałatkę w wielkiej zielonej misie. Właśnie dekorowała ukończone dzieło. Loretta zawsze lubiła ładne rzeczy, pomyślała Vanessa. Zresztą łatwo to było zauważyć. Na kuchennym stole leżały wyszywane serwetki, stała filigranowa cukierniczka i kompozycja z kolorowych kwiatów. W przeszklonej gablotce widniał piękny serwis z kruchej porcelany.

Gdy Loretta odwróciła się, po jej zaczerwienionych oczach łatwo było poznać, że płakała. Zauważyła córkę i lekko się uśmiechnęła.

– Wiem, że nie jesteś głodna – odezwała się łagodnym głosem. – Pomyślałam jednak, że odrobina sałatki i mrożona herbata nie mogą zaszkodzić.

– Dziękuję – odparła Vanessa i zdobyła się na uśmiech. – Dom wygląda prześlicznie. Wydaje się większy i bardziej przestronny.

Loretta wyłączyła radio i przyjrzała się córce. Szkoda, że już nie gra radio, pomyślała Vanessa, bo teraz nie było nic, oprócz ich rozmowy, co mogłoby wypełnić ciszę. Usiadły naprzeciw siebie przy kuchennym stole.

– Przedtem było tu za dużo ciemnych kolorów – wyjaśniła Loretta. – I mebli, które wyglądały zbyt masywne. Czasem czułam, jakby pokój chciał mnie pochłonąć – wyznała i zawstydziła się swoich słów. – Oczywiście, kilka z nich zostawiłam. Głównie te, które należały do twojej babci. Trzymam je na strychu. Pomyślałam, że może zechcesz je kiedyś zabrać do siebie... – zaczęła się szybko tłumaczyć.

– Może kiedyś – pokiwała głową Vanessa, nie chcąc rozwijać tego tematu. – A co się stało z fortepianem?

– Już dawno go sprzedałam – odparła matka i nałożyła sałatkę na dwa talerzyki. – Wydało mi się niemądre, żeby zatrzymać instrument, na którym już nikt nie będzie grał. Zresztą nigdy go nie lubiłam – wyznała szczerze i znów się zawstydziła, słysząc własne słowa. – Przykro mi.

– Nie szkodzi. Rozumiem.

– Nie sądzę – Loretta pokręciła przecząco głową. – Nie potrafiłabyś tego pojąć.

Vanessa nie była jeszcze gotowa na taką rozmowę. Dlatego nie odezwała się, tylko zabrała do jedzenia.

– Mam nadzieję, że szpinet jest w porządku – zagadnęła po chwili matka. – Nie znam się na instrumentach.

– Jest piękny – powiedziała szczerze dziewczyna.

– Człowiek, który mi go sprzedał, zapewniał, że jest doskonałej jakości. Wiem, że musisz ćwiczyć, więc go kupiłam. Ale jeśli ci nie odpowiada, wystarczy, że...

– Jest w porządku – zapewniła matkę. Przez chwilę jadły w ciszy, aż Vanessa poczuła potrzebę przerwania kłopotliwego milczenia. – Miasto wcale się nie zmieniło. Czy pani Gaynor wciąż mieszka na rogu ulicy?

– Tak – Loretta z widoczną ulgą podjęła błahy temat. – Ale państwo Breckenridgesowie gdzieś się przeprowadzili, a ich dom kupiło przemile małżeństwo. Mają trójkę dzieci. Najmłodszy idzie w tym roku do szkoły. Niezły z niego urwis. A pamiętasz chłopaka Hawbakerów? Kiedyś się nim opiekowałaś.

– Pamiętam, że dostawałam dolara za godzinę pilnowania diabła w ludzkiej skórze.

– O! To właśnie ten – ucieszyła się matka. – Zdobył stypendium na studia.

– Niemożliwe.

– Był u mnie w święta i pytał o ciebie. I Joanie wciąż też tu jest – dodała ciszej.

– Joanie Tucker?

– Teraz już Joanie Knight – poprawiła ją Loretta. – Trzy lata temu wyszła za Jacka Knighta. Mają śliczne maleństwo.

– Joanie – wymruczała w zamyśleniu Vanessa – ma dziecko...

Odkąd pamiętała, Joanie była jej najbliższą przyjaciółką, powiernicą i niezawodną partnerką we wszystkich dziecięcych wygłupach.

– Ich córeczka ma na imię Lara. Mieszkają na farmie pod miastem. Z pewnością chcieliby cię zobaczyć.

– Tak. Z chęcią ich odwiedzę – przytaknęła Vanessa i pierwszy raz od długiego czasu poczuła, że ma okazję zrobić coś, co rzeczywiście sprawi jej przyjemność.
– A jak się miewają jej rodzice?

– Emily zmarła osiem lat temu.

– Och! – Dziewczyna instynktownie sięgnęła, by pogłodzić dłoń matki. Wiedziała, że tak jak Joanie dla niej, tak Emily dla Loretty była najukochańszą przyjaciółką. – Tak mi przykro – powiedziała współczująco.

– Wciąż za nią tęsknię – ze smutkiem przyznała Loretta i, gdy spojrzała na ich splecione dłonie, uśmiechnęła się przez łzy.

– Była najmilszą kobietą, jaką znałam. Szkoda, że...
– zaczęła Vanessa i gwałtownie urwała. Już nic nie poradzi, za późno na żale. – A jak to zniósł doktor Tucker?

– Już jest lepiej – zapewniła córkę i stłumiła żal, gdy ta cofnęła rękę. – Ale na początku Abraham strasznie cierpiał. Dopiero rodzina i praca pozwoliły mu dojść do siebie. Będzie zachwycony, mogąc cię znów zobaczyć, Van.

Od lat nikt nie zwracał się do niej, używając tego zdrobnienia. Poczowała przyjemne ciepło.

– Czy wciąż ma gabinet w domu?

– Oczywiście. Ale ty nic nie jesz! Może wolisz coś innego? – spytała Loretta, patrząc na nietkniętą potrawę na talerzu córki.

– Nie, nie – szybko zaprzeczyła i z poczucia obowiązku nabrała trochę sałatki.

– Nie pytasz, jak tam Brady?

– Nie – pokręciła głową Vanessa i włożyła do ust niewielką porcję sałatki. – Wcale mnie to nie interesuje.

Loretta jednak poznała po wyrazie twarzy córki, że to nieprawda. Ucieszyła się, że Vanessa nie zmieniła się tak bardzo, jak myślała. Wciąż miała tę samą mimikę twarzy.

Niewielka zmarszczka między brwiami i wydęcie warg ją zdradziło.

– Brady Tucker poszedł w ślady ojca – oznajmiła od niechcienia.

– Jest lekarzem? – nie wytrzymała Vanessa.

– O, tak. I zdobył wysokie stanowisko w szpitalu w Nowym Jorku. Chyba kierownicze, jeśli dobrze rozumiałam słowa Abrahama.

– Zawsze myślałam, że Brady źle skończy – pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Wszyscy tak myśleli – przytaknęła matka ze śmiechem. – Ale stał się odpowiedzialnym i godnym szacunku młodym człowiekiem. Oczywiście, wciąż jest zbyt przystojny, żeby mu to wyszło na zdrowie.

– Albo komukolwiek innemu – wymruczała pod nosem Vanessa.

– Tak, kobietom zawsze było ciężko oprzeć się takiemu wysokiemu, ciemnowłosemu i przystojnemu hultajowi.

– Raczej łobuzowi.

– Tak naprawdę to on nigdy nie zrobił nic złego – zauważyła łagodnie Loretta. – Oczywiście, czasem wyprowadzał rodziców z równowagi. Cóż, właściwie robił to na okrągło – przyznała w końcu ze śmiechem, widząc minę córki. – Ale zawsze troszczył się o siostrę. Za to go lubiłam. I podkochiwał się w tobie...

– Brady interesował się wszystkim, co miało na sobie spódniczkę i przed nim nie uciekało – jadownicie wytknęła Vanessa.

– Cóż, to prawo młodości – odparła nieco zamyślona Loretta i przyjrzała się córce. – Emily wyznała mi, że przez długi czas chodził przybity po tym, jak... kiedy z ojcem wyjechałaś do Europy.

– To dawne dzieje – ucięła Vanessa i wstała.

– Ja posprzątam! – zawołała matka, zrywając się z miejsca. – To twój pierwszy dzień w domu po długiej nieobecności i myślałam, że może trochę pograsz. Chciałabym znów usłyszeć twoją muzykę.

– Dobrze.

– Van?

– Słucham?

– Chcę, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie dumna – wyznała Loretta, jednocześnie zastanawiając się, czy Vanessa jeszcze kiedyś zacznie się do niej zwracać „mamo”.

– Naprawdę?

– Oczywiście – przytaknęła, żałując, że nie ma dość odwagi, by podbiec i uściskać córkę. – Tylko chciałabym, żebyś była szczęśliwa.

– Jestem wystarczająco szczęśliwa.

– A powiedziałałabyś mi, gdyby było inaczej?

– Nie wiem – przyznała. – Wydajemy się sobie takie obce...

– Mam nadzieję, że zostaniesz tak długo, dopóki się to nie zmieni, dobrze? – poprosiła Loretta po tym szczerym, ale bolesnym wyznaniu córki.

– Wróciłam, bo potrzebuję paru odpowiedzi. Ale jeszcze nie jestem gotowa pytać.

– Potrzeba nam czasu – zgodziła się matka. – Ale wierz mi, że wszystko, co robiłam, starałam się robić z myślą o tobie.

– Ojciec też mówił, że wszystko robi dla mojego dobra – wyznała gorzko Vanessa. – Dziwna sprawa, że nawet teraz, kiedy jestem dorosła, nie mam pojęcia, co by to mogło być.

Wyszła z kuchni, kierując się wprost do pokoju, w którym był szpinet. Znów odezwał się ból, palący

i szarpiący wnętrzości. Z przyzwyczajenia wyciągnęła fiolkę leków, które zawsze nosiła przy sobie i bez zastanowienia łyknęła pastylkę. Podeszła do szpinetu, usiadła i zaczęła grać z pamięci. By się uspokoić, zaczęła od „Księżycowej sonaty” Beethovena. Pamiętała, że w tym pokoju wiele razy grała ten utwór. Grała go z miłości do muzyki, ale też wiele razy z obowiązku, gdyż tego od niej oczekiwano.

Zawsze miała mieszane uczucia w stosunku do muzyki. Kochała ją, a odkąd dorosła, pragnęła tworzyć własne kompozycje. Lecz często, zbyt często, powodowała ją desperacka potrzeba zadowolenia ojca i osiągnięcia takiej doskonałości, jakiej oczekiwał ten bezkompromisowy człowiek. Teraz wiedziała, że było to po prostu niemożliwe.

Ojciec nie rozumiał, że muzyka jest jej miłością, nie powołaniem. Vanessa lubiła grać i wyrażać w ten sposób siebie, ale nigdy nie zależało jej, by zostać najlepszą pianistką. Kilka razy próbowała mu to wyjaśnić, lecz nie chciał słuchać jej tłumaczeń, niecierpliwił się i wpadał w furię. A Vanessa, choć znana ze swego uporu i trudnego charakteru, nie miała dość siły ani chęci, by sprzeciwić się despotycznemu ojcu.

Skończyła grać Beethovena i przerzuciła się na Bacha. Przymknęła oczy i poddała się muzyce. Grała już prawie godzinę, zachwycona pięknem i delikatnością tej genialnej kompozycji. Właśnie tego nie rozumiał jej ojciec. Vanessa mogła grać tylko dla swojej przyjemności i to wystarczało jej, aby czuła się szczęśliwa. Natomiast panicznie bała się i wprost nie znosiła grania w świetle jupiterów.

Jednocześnie ze zmianą nastroju, zmieniła się też melodia. Teraz wybrała Mozarta, gdyż jego utwory były

szybsze i wymagały większej pasji. Żywa, pełna ekspresji muzyka płynęła spod jej palców wykonujących szalony taniec na klawiszach szpinetu. Gdy przebrzmiał ostatni akord, Vanessa odczuła taką radość, o której istnieniu dawno już zdążyła zapomnieć.

Przez chwilę delektowała się tym uczuciem, aż nagle usłyszała ciche brawa. Odwróciła się, zaskoczona. Na jednym z filigranowych krzeseł siedział mężczyzna. Poznała go bez trudu, jakby wcale nie minęło dwanaście lat od ich ostatniego spotkania.

– Niesamowite – zdumiony Brady Tucker wstał i podszedł do dziewczyny. – Zupełnie niezziemskie – mówił dalej, otoczony aureolą słonecznych promieni, które przez rozchylone zasłony wpadały do pokoju. – Witaj w domu, Van.

– Brady – wymruczała, wstając. – Ty draniu! – krzyknęła i z całej siły uderzyła go pięścią w żołądek.

Mężczyzna na moment stracił oddech, cofnął się gwałtownie, skulił i usiadł na podłodze.

Vanessa z satysfakcją obserwowała, jak z trudem łapie powietrze.

– Miło cię widzieć – jęknął, siedząc u jej stóp.

– Co, do diabła, tu robisz? – syknęła.

– Twoja matka mnie wpuściła – oznajmił po kilku ostrożnych oddechach i wstał. – Nie chciałem przeszkadzać, więc po prostu usiadłem i czekałem, aż skończysz grać. Nie sądziłem, że zostanę tak dotkliwie ukarany... za podsłuchiwanie – powiedział, patrząc na nią niebieskimi, rozbawionymi oczami.

– Powinieneś bardziej uważać – wytknęła mu, uśmiechając się mściwie. – Nie wiedziałam, że jesteś w mieście. Zaskoczyłeś mnie...

Vanessa przyglądała się mężczyźnie. Cieszyła się, że

choć w części udało jej się odplacić mu bólem za to, co jej zrobił. Był wysoki, musiała więc zadzierać głowę, by móc patrzeć mu w oczy. Upływ czasu nie zaszkodził jego urodzie. Wprost przeciwnie, Brady z wiekiem robił się coraz bardziej pociągający. Głos także mu się nie zmienił. Wciąż był głęboki i uwodzicielski. Już za to miała ochotę uderzyć go jeszcze raz.

– Mieszkam tu – powiedział i zapatrzył się na zmysłowe wydęcie ust Vanessy. – Przeprowadziłem się ponad rok temu. Czy wolno mi powiedzieć, że wspaniale wyglądasz, czy powinienem od razu się osłonić?

– Oczywiście, że możesz – przyzwoliła łaskawie.

– Więc dobrze. Wyglądasz wspaniale. Może jesteś tylko trochę za szczupłą.

– Czy to pańska fachowa opinia, panie doktorze? – zakpiła i jeszcze bardziej wyduła wargi.

– A żebyś wiedziała.

Wykorzystując chwilowe zawieszenie broni, Brady ostrożnie usiadł obok Vanessy. Poczul zapach jej perfum, subtelny i uwodzicielski zarazem. Ona wciąż mnie pociąga, pomyślał bez zdziwienia. Chociaż siedziała od niego na wyciągnięcie ręki, czuł, jakby dzielił ich ocean.

– Ty też nieźle wyglądasz – powiedziała uczciwie, choć wolałaby, żeby te słowa nie były aż tak prawdziwe.

Wciąż był szczupły i wysportowany. Jego twarz nie była już tak gładka jak kiedyś, ale te kilka zmarszczek i cień zarostu tylko dodawały mu uroku. W ciemnych włosach nie było ani śladu siwizny, a gęste rzęsy wydały jej się jeszcze dłuższe niż kiedyś. Ręce Brady’ego były tak samo silne i piękne, jak wtedy, gdy pieściły ją pierwszy raz. Ale to było dawno temu, upomniała siebie surowo i splotła dłonie, układając je na kolanach.

– Matka powiedziała mi, że masz posadę w Nowym Jorku.

– Miałem – przytaknął i zamyślił się na chwilę.

Przy tej kobiecie czuł się jak uczeń. A może nawet i gorzej. Dwanaście lat temu przynajmniej wiedział, jak z nią postępować. Albo tak mu się tylko wydawało.

– Wróciłem, aby pomóc ojcu w jego prywatnej praktyce – dodał po chwili. – Chciałby za rok lub dwa przejść na emeryturę.

– Jakoś nie umiem sobie tego wyobrazić. Ty wracasz tu jako lekarz, a doktor Tucker przechodzi na emeryturę – Vanessa ze zdumieniem kręciła głową.

– Cóż, czasy się zmieniają – powiedział Brady, wzruszając ramionami.

– O, tak – kiwnęła głową i wstała, nie mogąc już dłużej znieść jego bliskości. W myślach ganiła się za odruchy spłoszonej nastolatki.

– Ja na początku studiów medycznych też nie mogłem sobie wyobrazić siebie jako statecznego lekarza.

Vanessa ze zmarszczonymi brwiami przyjrzała się jego strojowi. Miał na sobie dżinsy, koszulkę z krótkim rękawem i sportowe buty – zupełnie takie same, jakie miał zwyczaj nosić w szkole.

– Nie wyglądasz mi na doktora.

– Chcesz zobaczyć mój stetoskop? – Ironia w jego głosie była doskonale słyszalna.

– Nie. – Vanessa nie zamierzała reagować na jego zaczepki. – Słyszałam, że Joanie wyszła za mąż.

– Tak. I ze wszystkich tutejszych mężczyzn wybrała Jacka Knighta. Pamiętasz go?

– Chyba nie.

– Był w starszej klasie, chyba rok wyżej ode mnie.

Gwiazda futbolu. Szykował się na zawodowca, ale załatwił sobie kolano...

– Czy to nowy termin medyczny? – zakpiła Vanessa.

– Być może – odparł z uśmiechem.

Vanessa dostrzegła małą przerwę między jego przednimi zębami, która kiedyś tak bardzo ją pociągała.

– Joanie oszaleje ze szczęścia, gdy ją odwiedzisz, Van.

– Ja też chcę się z nią spotkać – zapewniła.

– Mam jeszcze kilku pacjentów, ale powinienem skończyć do szóstej. A może wyskoczymy gdzieś na późny obiad, a potem zawiozę cię na farmę? Co ty na to?

– Chyba nie skorzystam – prychnęła.

– Dlaczego? – zdziwił się Brady.

– Bo kiedy ostatni raz się z tobą umówiłam, zaprosiłeś mnie na swój bal maturalny i wystawiłeś do wiatru!

– Długo chowasz urazę – powiedział. Wstał i wepchnął ręce do kieszeni.

– Tak.

– Van, miałem wtedy osiemnaście lat – tłumaczył łagodnie. – A poza tym nie zachowałem się tak bez powodu.

– To już nieważne – burknęła, czując, że znów zaczyna ją boleć żołądek. – Chodzi o to, że nie mam zamiaru zaczynać tam, gdzie przerwaliśmy.

– Nie o to mi chodziło – odparł i obrzucił Vanesę zamyślnym spojrzeniem.

– I dobrze. Każde z nas ma własne życie, Brady. I lepiej niech tak zostanie.

Powoli pokiwał głową

– Zmieniłaś się bardziej, niż myślałem – powiedział.

– Owszem – przytaknęła i odwróciła się, żeby wyjść z pokoju. Zatrzymała się jednak i znów spojrzała na

Brady'ego. – Oboje się zmieniliśmy. Mam nadzieję, że pamiętasz drogę do drzwi?

– Jasne – rzucił w przestrzeń, bo Vanessa z dumnie uniesioną głową już wyszła z pokoju.

Pamiętał drogę do wyjścia. Jedyna rzecz, o której na swoje nieszczęście zapomniał, to minki Vanessy, które wciąż robiły na nim spore wrażenie.

Rozdział drugi

Farma Knightów była położona na kilku pagórkach. Gdy Vanessa zjechała na prywatną drogę wiodącą do zabudowań, mogła swobodnie podziwiać widoki. Brązowe plamy zaoranych pól przeplatały się malowniczo z zielonymi pastwiskami. Krowy stały, przeżuwając, zbyt leniwe, by obejrzeć się za przejeżdżającym samochodem. Natomiast zaaferowane gęsi zerwały się z nad strumienia i z głośnym wrzaskiem pobiegły za autem.

Wyboista, żwirowa droga zaprowadziła Vanessę pod sam dom. Zatrzymała auto, zgasiła silnik i uchyliła okno. Z przyjemnością chłonęła znajome dźwięki. Z oddali dochodził warkot pracującego na polu traktora, bliżej słychać było szczekanie rozbawionego psa.

Może to nie było mądre z jej strony, lecz denerwowała się tą wizytą. Przed nią stał dwupiętrowy dom ze smukłymi kominami i skrzypiącymi gankami. Tu mieszkała jej najdroższa i najstarsza przyjaciółka, z którą przed laty dzieliła każdą myśl, sekret, każde marzenie i rozczarowanie.

Vanessa jednak zdawała sobie sprawę, że to zamierzone dzieje. Dwie nastolatki, stojące na progu kobiecości, wszystko mogły odczuwać silniej i bardziej emocjonalnie.

Kto wie, co stałoby się z ich przyjaźnią, gdyby mogły dalej się ze sobą widywać? Nie dano im jednak tej szansy. Wielka przyjaźń została gwałtownie i całkowicie zerwana. Od tamtej chwili każda z nich wiodła swoje własne życie.

W tym czasie zdarzyło się tak wiele, pomyślała Vanessa. Po chwili zastanowienia uznała, że licząc na odnowienie ich przyjaźni, była naiwna i zbyt optymistycznie nastawiona. Teraz powinna przygotować się na rozczarowanie.

Wysiadła z samochodu i niepewnie wspięła się po kilku skrzypiących, drewnianych stopniach.

Zanim zdążyła zapukać, drzwi otworzyły się z impetem. Kobieta, która się w nich ukazała, ożywiła w umyśle Vanessy wiele wspomnień i obrazów. Jednak, zupełnie inaczej niż przy spotkaniu z matką, nie było w nich zmieszania i żalu.

Joanie nic się nie zmieniła, pomyślała. Wciąż była zgrabna i miała krągłe kształty, których Vanessa tak jej zazdrościła, gdy były nastolatkami. Joanie, jak przed laty, nosiła krótko obcięte włosy, teraz ułożone w fantazyjny bałagan wokół ślicznej twarzy. Jej czarne włosy i niebieskie oczy sprawiały, że była uderzająco podobna do brata. Miała tylko łagodniejsze rysy i pięknie wykrojone usta, które w szkole kusily jednakowo wszystkich chłopców.

Vanessa chciała się odezwać, lecz Joanie nagle wydała zduszony okrzyk i rzuciła się w objęcia przyjaciółki. Ścisnęły się, jednocześnie płacząc i śmiejąc się przez łzy. W tym szalonym wybuchu radości lata rozłąki zdawały się blednąć i odchodzić w niepamięć. Obie kobiety, przyglądając się sobie z niedowierzaniem, usiłowały urywanymi zdaniami powiedzieć sobie wszystko naraz.

– Nie mogę uwierzyć, że wreszcie jesteś!

– Tak tęskniłam... Wyglądasz... Przepraszam, wybacz mi!

– Kiedy usłyszałam, że przyjeżdżasz... – Joanie urwała i pokręciła tylko głową. – Och, jak cudownie znów cię zobaczyć, Van! – zawołała szczęśliwa.

– Bałam się przyjechać – wyznała Vanessa, ocierając mokre od łez policzki.

– Dlaczego?

– Bo myślałam, że przywitasz mnie grzecznie, zaproponujesz, żebym wstąpiła na herbatę, a potem będziemy siedziały w ciszy, myśląc, jak się już grzecznie pożegnać.

– A ja myślałam... – zaczęła Joanie i przerwała, żeby wydmuchać nos w zmiętą chusteczkę, którą ścisnęła w dłoni. – Myślałam, że w norkach i diamentowej kolii wpadniesz do mnie z poczucia obowiązku.

– Norki zostały w szafie – zażartowała Vanessa, pociągając nosem.

– Wchodź, wchodź – ocknęła się w końcu Joanie i pociągnęła przyjaciółkę do wnętrza. – Zaparzę herbatę – powiedziała i wybuchnęła śmiechem, przypominając sobie niedawne słowa Vanessy.

Przestronny hol prowadził do salonu. Vanessa ciekawie rozejrzała się dookoła. Wśród spleśniałych sof, błyszczących mahoniowych mebli, perkalowych zasłon i wielobarwnych dywaników widać było ślady bytności dziecka. Na podłodze poniewierały się niedbale rzucone pluszowe zabawki, a na stolikach leżały grzechotki i gryzaczki. Vanessa, nie mogąc się oprzeć, sięgnęła po czerwoną grzechotkę.

– Masz córeczkę – szepnęła.

– Ma na imię Lara – odparła Joanie z uśmiechem.

– Jest cudowna. Zaraz obudzi się z porannej drzemki. Już nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczysz.

– A ja wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś matką – szepnęła Vanessa, potrząsając grzechotką.

– A ja już przywykłam – zaśmiała się i posadziła przyjaciółkę obok siebie na sofie. – To niesamowite, że w końcu przyjechałaś. Sławna pianistka, ozdoba wszystkich sal koncertowych, stale podróżująca Vanessa Sexton w moich skromnych progach!

– Och, nie. Tamta Vanessa została w Waszyngtonie.

– Nie bądź taka i daj mi się tobą nacieszyć choć przez chwilę – zażądała Joanie z udawanym oburzeniem. – Jesteśmy z ciebie tacy dumni. Całe miasto o tobie mówi. Na pewno napiszą coś w gazecie albo pokażą w lokalnych wiadomościach. Czy masz pojęcie, że jesteś teraz jedynym łącznikiem Hyattown ze światem?

– Jaki tam ze mnie łącznik – mruknęła Vanessa z przekąsem. – Wasza farma jest cudowna – szybko zmieniła krępujący temat.

– Prawda? A popatrz, zawsze myślałam, że będę mieszkać w jednym z drapaczy chmur w Nowym Jorku, planować służbowe kolacje i walczyć o taksówkę w godzinach szczytu.

– To jest lepsze – odparła Vanessa, zataczając dłonią krąg i sadowiąc się wygodniej. – O wiele lepsze.

– Dla mnie chyba tak – w zamyśleniu przytaknęła Joanie, zdjęła tenisówki i usiadła po turecku na sofie. – Pamiętasz Jacka?

– Nie bardzo. Nawet nie pamiętam, żebyś mi o nim kiedykolwiek opowiadała – powiedziała Vanessa i ciekawie spojrzała na przyjaciółkę.

– Jeszcze go wtedy nie znałam. Gdy my zaczynałyśmy, on akurat kończył szkołę. Widywałam go z rzadka na

korytarzu w czasie przerw. Sama pamiętam tylko jego szerokie ramiona i rozwichrzoną fryzurę w czasie sezonu piłkarskiego – powiedziała i uśmiechnęła się do swoich wspomnień. – Spotkałam go ponownie dopiero jakieś cztery lata temu, kiedy pomagałam ojcu w gabinecie, bo Millie była akurat chora. Pamiętasz Millie?

– O, tak – przytaknęła Vanessa i uśmiechnęła się na wspomnienie solidnej aż do przesady pielęgniarki, pracującej przed laty w gabinecie doktora Abrahama Tukera.

– Właśnie – Joanie wesoło pokiwała głową, podziwiając rozbawienie Vanessy. – No i słuchaj, stoję w samym środku sobotniego zamieszania i uspokajam pacjentów, a tu nagle wchodzi Jack. Wielki, barczysty, w rozchełstanej sportowej kurtce i zaczyna rzeźzić. Miał zapalenie krtani i próbował wyjaśnić mi, pół szeptem, pół na migi, że choć nie jest zapisany, musi natychmiast zobaczyć się z doktorem Tuckerem. Jakoś wcisnęłam go między ból ucha i świnkę. Ojciec zbadał go i coś tam mu przepisał. Po kilku godzinach Jack zjawił się ponownie z bukietkiem nieco zmiętych fiołków i z jakąś karteczką. Okazało się, że chciał mnie zaprosić do kina. Jak mogłam się oprzeć? – sapnęła Joanie, niemal dusząc się ze śmiechu.

– Zawsze byłaś miękka – przyznała ze śmiechem Vanessa.

– Nie musisz mi przypominać – skrzywiła się Joanie i teatralnie przewróciła oczami. – Cóż, zanim się obejrzałam, już jeździłam w poszukiwaniu wymarzonej sukni ślubnej i uczyłam się na pamięć nazw sztucznych nawozów! Ale przestańmy już gadać o mnie. Teraz ty mów. Chcę wszystko wiedzieć.

– Żmudne ćwiczenia, koncerty, podróże – wyliczyła bez zastanowienia Vanessa i wzruszyła ramionami.

– Samolot z Londynu do Madrytu, a potem do Mozambiku – wtrąciła rozmarzona Joanie.

– Cały czas w hotelach i na walizkach – dokończyła za nią Vanessa. – To wcale nie jest takie fascynujące, na jakie wygląda – wyznała z goryczą.

– Nie, skądże. Zgaduję, że nie ma nawet co tego porównywać z życiem na wsi. Każdemu mogą obrzydnąć koncerty dla koronowanych głów i nocne eskapady z milionerami.

– Nocne eskapady? – Vanessa serdecznie się roześmiała. – Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek robiła coś takiego.

– Nie podcinaj mi skrzydeł, Van – jęknęła Joanie i pogłaskała ramię przyjaciółki.

Vanessa pamiętała, że wszyscy Tuckerowie lubili dotykać ludzi. Ten znajomy gest rozczulił ją do tego stopnia, że nie była w stanie się odezwać.

– Przez lata wyobrażałam sobie, jak błyszczysz w towarzystwie, jak wszystkie sławy zielenieją z zazdrości na twój widok i jak tysiące złamanych serc ścielą ci się do stóp – Joanie mówiła dalej, nieświadoma zamętu w duszy przyjaciółki.

– Może z daleka tak to wygląda, ale moje życie składało się głównie z grania i pośpiesznego pakowania, by zdążyć na samolot.

– Dzięki temu trzymasz formę – z zazdrością zauważyła Joanie. – Mogłabym się założyć, że wciążnosisz ten sam rozmiar, co kiedyś.

– Zawsze miałaś bujniejsze kształty.

– Ciekawa jestem, co powie Brady na twój widok.

– Widzieliśmy się wczoraj – na pozór niedbale wyznała Vanessa.

– Naprawdę? A on do mnie nie zadzwonił! I jak poszło?

– Stłukłam go.

– Co? – Joanie najpierw zakrztusiła się, a potem wybuchnęła śmiechem. – Stłukłaś? Dlaczego?

– Za to, że najpierw zaprosił mnie na swój bal maturalny, a potem wystawił do wiatru bez słowa wyjaśnienia.

– Za jego bal maturalny... – zaczęła i urwała, ponieważ Vanessa nagle wstała z sofy i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

– Nigdy w życiu nie byłam tak wściekła, jak wtedy. I nic mnie nie obchodzi, że teraz to może wydawać się głupie. Na niczym innym tak mi nie zależało. Byłam pewna, że to będzie najważniejsza, najpiękniejsza i najbardziej romantyczna noc w moim życiu. Sama wiesz, jak długo szukałyśmy idealnej sukni.

– Wiem – mruknęła Joanie.

– Tak długo czekałam na tę noc. Właśnie odebrałam prawo jazdy i pojechałam do fryzjera aż do Frederick. Nawet wpiął mi kwiatek we włosy – westchnęła i pogładziła dłonią miejsce za uchem. – Och, wiedziałam, że Brady jest nieodpowiedzialny i nie można na nim polegać. Ojciec powtarzał mi to tysiące razy. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że mógłby mi zrobić coś takiego.

– Ale Van...

– Przez dwa następne dni nie wychodziłam z domu. Byłam zraniona i prawie chora ze wstydu. A w dodatku moi rodzice tak strasznie się wtedy pokłócili. To było okropne. A potem ojciec zabrał mnie do Europy...

Joanie w zamyśleniu przygryzła wargę. Mogła to i owo wyjaśnić Vanessie, ale po chwili uznała, że Brady powinien jej sam o tym powiedzieć.

– Może nie wiesz o wszystkim – zasugerowała przyjaciółce.

– Nieważne. To było dawno temu – powiedziała już nieco spokojniej Vanessa i z powrotem usiadła na sofie. – Poza tym trochę mi ulżyło, gdy walnęłam go prosto w żołądek.

– Szkoda, że tego nie widziałam. – Joanie westchnęła żałośnie.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że Brady został lekarzem. – Vanessa pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Cóż, wydaje mi się, że on sam był tym najbardziej zaskoczony.

– To dziwne, że się nie ożenił. Czy coś w tym stylu... – zamyślona Vanessa zmarszczyła brwi.

– Czy coś w tym stylu? – powtórzyła ze śmiechem Joanie. – Za to nie dam głowy, ale rzeczywiście się nie ożenił. Jednak odkąd wrócił do miasta, większość kobiet częściej zagląda do gabinetu lekarskiego.

– Nie dziwię się – mruknęła Vanessa.

– W każdym razie ojciec jest zachwycony. O, właśnie! Widziałaś się z nim?

– Nie, najpierw chciałam się spotkać z tobą – wyznała i ujęła dłoń przyjaciółki. – Przykro mi z powodu twojej matki. Do wczoraj nic nie wiedziałam.

– Przez parę lat było ciężko. Ojciec był zupełnie zagubiony. Zresztą chyba jak my wszyscy. Wiem, że i ty straciłaś ojca.

– Już od dawna źle się czułam. Nie wiedziałam, że to tak poważne, aż... aż pewnego dnia okazało się, że nie ma już szans – zwierzyła się Vanessa i ochronnym gestem

przyłożyła rękę do zaczynającego boleć żołądka. – Rzuciłam się w wir pracy, bo wiedziałam, jakie to zawsze było dla niego ważne.

– Wiem... – Joanie zamierzała powiedzieć coś jeszcze, lecz nagle usłyszały gaworzenie dziecka. – Mała się obudziła. Za minutkę wracam! – zawołała i wybiegła z pokoju.

Vanessa wstała z sofy i zaczęła przechadzać się po pokoju. Pomieszczenie było pełne miłych drobiazgów. Na półkach stały książki o rolnictwie i wychowaniu dzieci, na ścianach wisiały zdjęcia ze ślubu i chrztu dziecka. Zauważyła też zabytkową wazę z porcelany, którą pamiętała z domu Tuckerów. Wyjrzała przez okno. Za stodołą w pełnym słońcu spokojnie pasły się krowy. Widok jak z obrazka, pomyślała.

– Van?

Odwróciła się i ujrzała Joanie, stojącą w drzwiach. Dziecko, które trzymała na rękach, zabawnie machało nóżkami. Przy każdym ruchu małej dzwoniły dzwoneczki, przywiązane do sznurówek jej bucików.

– Och, Joanie, jaka ona śliczna!

– Wiem – przyznała dumna mama i pocałowała główkę Lary. – Chcesz ją potrzymać?

– No pewnie! – zawołała Vanessa i wyciągnęła ręce po dziewczynkę. – Urocze maleństwo.

Gdy Lara przestała podejrzliwie przyglądać się nieznamym, znów zaczęła machać nóżkami. Po chwili Vanessa, nie mogąc się oprzeć, uniosła dziecko nad głowę i obróciła się parę razy. Zachwycone niemowlę roześmiało się na głos.

– Spodobałaś się jej – zadowolona Joanie pokiwała głową. – Wciąż jej powtarzałam, że już niedługo pozna swoją matkę chrzestną.

– Matkę chrzestną? – zdziwiła się Vanessa.

– Oczywiście – przytaknęła Joanie i pogładziła córeczkę po główce. – Jak tylko się urodziła, wysłałam do ciebie list. Wiedziałam, że nie będziesz mogła przyjechać na chrzciny, więc wzięłam za ciebie zastępstwo. Ale to ty i Brady jesteście jej chrzestnymi rodzicami... – Joanie urwała, gdy zauważyła, że przyjaciółka nadal nic nie rozumie. – Przecież dostałaś mój list, prawda?

– Nie – zaprzeczyła. – Nie dostałam. Nie wiedziałam nawet, że wysłałaś za męża. Dopiero matka wczoraj mi to powiedziała.

– Nie wiedziałaś? – zdumiała się Joanie. – Przecież wysłał mi zaproszenie na ślub! Ojej, pewnie musiało gdzieś zaginać po drodze... Wciąż podróżowałaś...

– Masz rację. Gdybym wiedziała... gdybym wiedziała, zrobiłabym wszystko, żeby przyjechać.

– Ważne, że teraz jesteś – powiedziała rozczulona Joanie, patrząc z zachwytem, jak Lara bawi się włosami jej przyjaciółki.

– Tak, jestem – zdecydowanie przytaknęła Vanessa i przytuliła swój policzek do policzka dziecka. – Och, Joanie, nawet nie wiesz, jak ci zazdroścę.

– Ty mi zazdrościsz?

– Tak. Zazdroścę ci wspaniałego dziecka, cudownego domu i tego wyrazu w twoich oczach, gdy mówisz o Jacku. Czuję się tak, jakbym spędziła dwanaście lat w zimnej próżni, gdy ty tymczasem założyłaś rodzinę, masz dom i dziecko.

– Każda z nas ma wspaniałe życie – oznajmiła Joanie pewnym głosem. – To prawda, że się różnimy. Ty, Van, masz wielki talent. Od dawna cię podziwiałam. Tak bardzo chciałam grać tak pięknie, jak ty – wyznała i przytuliła przyjaciółkę. – Ale nawet twoja cierpliwość

się wyczerpała, gdy tygodniami nie mogłam przebrnąć przez „Włazł kotek na płotek”...

– To prawda – zaśmiała się Vanessa. – Byłaś beznadziejna, ale zdeterminowana, jak mało kto. Tak się cieszę, że wciąż jesteś moją przyjaciółką!

– Znów się przez ciebie rozplączę – powiedziała Joanie, pociągając nosem. – Wiesz, co? Może pobaw się przez chwilę z Larą, a ja przyniosę nam coś do picia. Potem możemy sobie poplotkować. Może nawet opowiem ci, jak bardzo utyla Julie Newton...

– A utyla?

– I, jak bardzo łyseje Tommy McDonald – dokończyła Joanie, biorąc Vanessę pod ramię. – Mam nawet lepszy pomysł. Chodź ze mną do kuchni, to opowiem ci też o trzecim mężu Betty Jean Baumgartner.

– O jej trzecim mężu? – Vanessa zachłysnęła się nowiną.

– Jasne. I, jak znam Betty, to jeszcze nie koniec.

Wieczorem Vanessa przechadzała się po ogrodzie. Miała wiele spraw do przemyślenia. Nie chodziło bynajmniej o ploteczki zasłyszane od Joanie. Czuła, że powinna zastanowić się nad sobą i swoim życiem. Zdecydować, gdzie jest jej dom. Gdzie chce, żeby był.

Przez ponad dziesięć lat nie miała wyboru. Albo brakowało mi odwagi, żeby go dokonać, pomyślała Vanessa krytycznie. Zawsze robiła to, czego pragnął ojciec. To właśnie on i muzyka były jedynymi stałymi elementami w jej burzliwym życiu. To jego pasja była jej siłą napędową. Vanessa w żadnym razie nie chciała zawieść ojca.

Właściwie wszystko zawdzięczała jedynie ojcu. Dla jej kariery poświęcił całe swoje życie. To on uczył ją

i kształtował, gdy matka uchyliła się od odpowiedzialności. Gdy Vanessa pracowała, ojciec pracował wraz z nią. Nawet kiedy zachorował, nie zamierzał się poddać. Jeszcze bardziej dbał o rozwój kariery córki. Żaden najmniejszy detal nie umykał jego uwadze, tak jak każdy nieczysty dźwięk, gdy grała. Jego własna kariera utknęła w martwym punkcie, zanim skończył trzydzieści lat. Nigdy, mimo szaleńczych starań, nie udało mu się osiągnąć mistrzowskiego poziomu. Ale potrafił doprowadzić Vanessę na szczyty sławy i był zadowolony, mogąc się grzać w blasku jej chwały.

A teraz zamierzała odwrócić się od tego wszystkiego, na czym mu tak rozpaczliwie zależało. Ojciec nigdy nie zrozumiałby jej pragnienia porzucenia błyskotliwej kariery. Zupełnie tak, jak nie rozumiał i nie zamierzał tolerować jej lęku przed sceną.

Nawet teraz, spokojnie spacerując o zmierzchu po ogrodzie, z łatwością mogła przywołać koszmarne wspomnienia. Ach, jak dobrze pamiętała nieznośny strach, ściskający ją jak gorąca obręcz, falę mdłości i pulsujący ból skroni, gdy miała wyjść na scenę i stanąć w świetle reflektorów.

To tylko trema, pogardliwie mawiał ojciec. Wyrośniesz z tego, zapewniał. Więc za każdym razem, mimo tych koszmarnych sensacji, wracała na scenę.

Gdyby się bardziej skupiła, mogła nawet osiągnąć takie wyżyny sztuki, jakie nie śniły się jej ojcu. Mogłaby to zrobić... gdyby tylko była pewna, że tego właśnie pragnie.

A może musi tylko odpocząć? Może wystarczy kilka tygodni, a może potrzeba będzie paru miesięcy spokoju i ciszy, by zatęskniła za swoim dawnym życiem. Teraz jednak nie pragnęła niczego więcej, jak tylko siedzieć na

ogrodowej huśtawce, ciesząc się purpurowym zmierzchem.

Niedawno siedziała przy posiłku z matką. Loretta wyglądała na urażoną, bo córka ledwie skubała przygotowane dla niej jedzenie. Vanessa nie chciała jej wyjaśniać, że nie potrafi poradzić sobie ze swoimi myślami i tym ciągłym ssącym bólem w żołądku.

Jeszcze parę dni, a wszystko minie, zapewniała sobie. To z pewnością stres. Właśnie, dziś znów nie ćwiczyła tyle, ile powinna. Nawet jeśli zdecydowałyby się zawiesić na razie występy, nie było powodu, by zaniedbywać grę. Jutro znów wrócę do ćwiczeń, obiecała sobie.

Bujając się na huśtawce, Vanessa wsłuchiwała się w odgłosy miasteczka. Po cichym szmerze za plecami poznała, że po drugiej stronie ulicy przejechał samochód. Gdzieś trzasnęły drzwi. Któraś matka wołała swoje dziecko do domu. W jakimś oknie zapaliło się światło, gdy rozległ się cichy płacz niemowlęcia. Vanessa uśmiechnęła się. Marzyła o tym, żeby odnaleźć stary namiot, w którym wielokrotnie bawiły się z Joanie, i rozbić go tu, w ogródku. Wtedy mogłaby chyba całą noc spędzić na słuchaniu.

Nagle gdzieś blisko rozległo się szczekanie psa. Vanessa zdążyła się odwrócić i kątem oka dostrzegła złotą plamę sierści. To rozbawiony golden retriever przeskoczył niskie ogrodzenie, jednym susem przeleciał nad grządką nagietków i z wywieszonym językiem runął ku huśtawce. Zanim zdecydowała, czy powinna się wystraszyć, czy raczej roześmiać, podbiegł do niej, oparł się przednimi łapami o jej kolana i zaczął szaleńczo merdać ogonem.

– Witaj – powiedziała Vanessa i potargała uszy przyjaźnie nastawionego zwierzaka. – A skąd się tu wzięłeś?

– Przybiegł w dzikim pędzie aż z lecznicy – odezwał się nagle Brady, wynurzając się z cienia. – Popęłniłem wielki błąd, zabierając go dziś ze sobą do pracy. Już wsiadaliśmy do auta, gdy nagle zdecydował się pobawić ze mną w berka – wyjaśnił i podszedł do huśtawki. – Zamierzasz znów mnie bić, czy mogę się przysiąść?

– Prawdopodobnie na razie nie będę cię biła – z udanym wahaniem odparła Vanessa, wciąż gładząc jedwabistą sierść psa.

– Cóż, to mi musi wystarczyć – zdecydował Brady, opadł na miejsce obok niej i z westchnieniem ulgi rozprostował swe długie nogi.

Pies natychmiast porzucił Vanessę i spróbował wspiąć się na kolana swojego pana.

– Nic z tego. Nie podlizuj się teraz – parsknął Brady i zepchnął psa z kolan.

– Jest bardzo ładny.

– Nie schlebiaj mu. Już i tak ma zbyt rozbudowane poczucie własnej wartości.

– Niektórzy mówią, że psy upodabniają się do swoich właścicieli – Vanessa nie potrafiła odmówić sobie tej drobnej złośliwości. – Jak się wabi?

– Kong. Był największy z miotu – odparł Brady, a pies słysząc swoje imię, zaszczekał i rzucił się w radosną pogoń za ogrodowymi cieniami. – Rozpuściłem go niemożliwie, gdy był szczeniakiem i teraz za to płacę – westchnął i rozłożywszy ramiona na oparciu huśtawki, zaczął bawić się włosami Vanessy. – Joanie powiedziała mi, że byłaś dziś na farmie – zagaił.

– Mhm – mruknęła, odtrącając jego rękę. – Joannie wygląda kwitnąco i jest szczęśliwa.

– O, tak – przytaknął i tym razem ujął jej dłoń, by

bawić się palcami Vanessy. – Z pewnością przedstawiła ci naszą chrześnicę.

– Jasne – mruknęła i choć znajoma pieśczoła sprawiała jej przyjemność, nieco się odsunęła. – Lara jest cudowna.

– Jest podobna do mnie – powiedział Brady i znów zaczął bawić się kosmykiem jej włosów.

– Wciąż jesteś tak samo zarozumiała – zauważyła Vanessa i zaśmiała się nerwowo. – Trzymaj ręce przy sobie! – zażądała.

– Nigdy nie umiałem ci się oprzeć – westchnął, ale posłusznie cofnął dłoń. – Często tu razem siedzieliśmy, pamiętasz?

– Pamiętam.

– Siedzieliśmy tak wtedy, gdy pierwszy raz cię pocałowałem.

– Nie – Vanessa pokręciła głową i skrzyżowała ręce na piersiach. Wiedziała, że to jedynie prowokacja z jego strony.

– Masz rację – przyznał. – Pierwszy raz całowaliśmy się w parku. Przyszłaś wtedy popatrzeć, jak rzucam do kosza.

– Tylko tamtędy przechodziłam – odparła i strzepnęła niewidoczne pyłki z ubrania.

– Nieprawda. Przyszłaś, bo wiedziałaś, że gram bez koszulki. Po prostu chciałaś sobie obejrzeć moje muskuły.

Tym razem Vanessa roześmiała się bez skrępowania. Oboje wiedzieli, po co wtedy przyszła do parku. Spojrzała na Brady'ego. Był odprężony i uśmiechał się do swoich wspomnień. Zawsze potrafił się zrelaksować, pomyślała. I zawsze potrafił mnie rozśmieszyć.

– Żartujesz? Nie było czego oglądać – dogryzła mu.

– Teraz już by było. I wciąż trafiam do kosza – zapewnił Vanessę i po raz kolejny zaczął gładzić jej włosy. – Pamiętam ten dzień. Był koniec lata i w niepojęty sposób zmieniała się ze złośliwej nastolatki w seksownego kociaka. Pokazywałaś całe nogi, nosząc te króciutkie szorty. Miałaś wtedy niesamowicie długie kasztanowe włosy. Było z ciebie niezłe ziółko. Na twój widok aż ciekła mi ślinka.

– Wcale nie zwracałeś na mnie uwagi. Uganiałeś się wtedy za Julie Newton.

– Tylko udawałem, żeby móc spokojnie patrzeć na ciebie – roześmiał się Brady. – Miałaś w ręku butelkę z gazowanym napojem, więc najpierw musiałaś być w sklepie Lestera.

– Cóż za pamięć – powiedziała, unosząc ironicznie brew.

– Hej, to był zwrotny punkt w naszych stosunkach. Powiedziałaś: „Cześć, Brady, musi ci być bardzo gorąco. Chcesz łyka?” – przypomniał jej i rozpromienił się w uśmiechu. – Musiałem wbić zęby w piłkę, żeby się na ciebie nie rzucić. A ty zaczęłaś ze mną flirtować.

– Nieprawda! – krzyknęła oburzona.

– Prawda, prawda. Trzepotałaś nawet rzęsami.

– Nigdy nie trzepotałam rzęsami – protestowała Vanessa, dusząc się ze śmiechu.

– Owszem, właśnie to robiłaś – westchnął głęboko. – Wyglądałaś zabójczo.

– A ja pamiętam, że biegałaś jak wariat po boisku i strasznie się popisywałaś. Rzucałaś, stojąc tyłem do kosza i dryblowałaś piłką na różne sposoby. Udawałaś niesamowitego macho. A potem się na mnie rzuciłaś.

– Pamiętam. Podobało ci się.

– Pachniałaś jak męska szatnia po meczu – wytknęła mu, marszcząc nos.

– Pewnie masz rację. To były pamiętne chwile – rozmarzył się.

– Byliśmy tacy młodzi – zaśmiała się Vanessa i nieświadomie oparła głowę na jego ramieniu. – Wszystko było proste i jasne.

– Niektóre rzeczy nie muszą być skomplikowane – powiedział bez przekonania. – To co, zostaniemy przyjaciółmi?

– Chyba tak.

– Nie spytałem, jak długo zostaniesz?

– Jeszcze się nie zdecydowałam.

– Pewnie masz napięte terminy?

– Wzięłam sobie urlop – powiedziała, wzruszając ramionami. – Może pojedę na trochę do Paryża.

Brady uniósł jej dłoń. Zawsze fascynowały go ręce Vanessy. Miała długie, smukłe palce, miękką skórę i krótkie paznokcie. Nie nosiła żadnych ozdób. Kiedyś dał jej pierścionek. Pamiętał, że całe lato pracował jak szalony, kopiąc grządki, malując płoty i kosząc trawę, by móc jej kupić złoty pierścionek ze śmiesznie małym szmaragdem. Gdy go wręczał, prawie popłakała się z radości i obsypała go deszczem pocałunków. Przysięgała, że nigdy go nie zdejmie. Cóż, dziecinne obietnice są z łatwością łamane przez dorosłych, pomyślał. Oczekiwanie, że zobaczy tamten pierścionek na palcu Vanessy, było naiwne.

– Kilka lat temu widziałem cię na scenie. To było wprost niesamowite. Ty byłaś niesamowita – powiedział, składając pocałunek na jej dłoni. Nie tylko Vanessa była zaskoczona tym jego gestem. Sam siebie też zaskoczył. – Chciałem się z tobą koniecznie spotkać, ale, no cóż, nie udało mi się.

Nagle atmosfera ich spotkania zmieniła się. Żadne

z nich nie odczuwało już wrogości. Vanessa wciąż jeszcze czuła na dłoni przyjemne ciepło jego pocałunku.

– Gdybyś zadzwonił, spotkalibyśmy się.

– Dzwoniłem – powiedział Brady i odszukał wzrokiem jej spojrzenie. – Dopiero wtedy w pełni zdałem sobie sprawę, jaką sławą się stałaś. Nie przedarłem się nawet przez pierwszą linię obrony.

– Przykro mi.

– Nic nie szkodzi.

– Nie, naprawdę mi przykro. Czasem ludzie wokół mnie wykazują się uciążliwą nadopiekuńczością.

– Pewnie masz rację.

Brady uniósł jej brodę delikatnym gestem. Vanessa zawsze była piękna, jednak jego pamięć nie oddawała w pełni rzeczywistości. Była bardziej krucha, subtelna i kobieca niż zapamiętał. A gdyby spotkali się w Nowym Jorku, w mniej romantycznych okolicznościach, czy wciąż by go tak pociągała? Brady nie był pewien, czy chce znać odpowiedź na to pytanie. W końcu to on sam przed chwilą zaproponował Vanessie przyjaźń. Walczył ze sobą, usiłując przekonać samego siebie, że niczego więcej nie pragnie.

– Wyglądasz na zmęczoną, Van. Jesteś bardzo blada – odezwał się w końcu.

– To był koszmarne rok.

– Dobrze sypiasz?

– Brady, czyżbyś znów bawił się w doktora? – spytała rozbawiona.

– Chętnie bym się z tobą pobawił w tę grę, ale tym razem mówię poważnie. Jesteś wyczerpana.

– Nie jestem. Czuję się może trochę przemęczona, ale to wszystko. Właśnie dlatego wzięłam sobie wolne.

– A może wpadniesz do gabinetu na badania? – zaproponował, zaniepokojony jej stanem.

– To twój nowy tekst, którym podrywasz dziewczyny? Kiedyś proponowałeś po prostu ustronny parking.

– To później – niecierpliwie machnął ręką. – Ojciec mógłby cię zbadać.

– Nie potrzebuję wizyty u lekarza – upierała się Vanessa. – Ja nigdy nie choruję. Przez ponad dziesięć lat nie odwołałam ani jednego koncertu z powodów zdrowotnych – powiedziała twardo i z przyjemnością zanurzyła twarz w sierści Konga, który wrócił ze swej wycieczki, radośnie merdając ogonem. – Nie powiem, że nie mam stresów, ale jakoś sobie z nimi radzę.

Brady doskonale pamiętał, że Vanessa potrafi być uparta. Może więc lepiej będzie nie nalegać, tylko cały czas uważnie ją obserwować? Oczywiście, jedynie ze względu na jej zdrowie, upomniał się natychmiast w duchu.

– Ojciec i tak miałby ochotę spotkać się z tobą.

– Zjrzę do niego – obiecała i z błyskiem w oku spojrzęła na siedzącego obok niej mężczyznę. – Joanie mówiła, że napastują cię tabuny pacjentek. To pewnie dotyczy także twojego ojca, jeśli wciąż jest tak przystojny, jak zapamiętałam.

– Miał parę... powiedzmy, ciekawych propozycji. Ale wszystko się uspokoiło, odkąd zaczął pokazywać się z twoją matką.

– Pokazywać się z moją matką? Twój ojciec? – powtórzyła zaskoczona Vanessa.

– To najgorętszy romans w mieście – powiedział i nie zauważywszy zmiany jej nastroju, znów zaczął nawijać pasma włosów dziewczyny na swoje palce. – Najgorętszy, jak dotąd – podkreślił.

– Z moją matką? – dopytywała się zdumiona.

– Van, ona wciąż jest atrakcyjną kobietą. Dlaczego nie miałyby używać życia?

– Wracam do domu – oznajmiła nagle Vanessa i ochronnym gestem przyłożyła dłoń do brzucha.

– Co się stało?

– Nic. Zmarzłam. Muszę już iść.

– Zostaw to – poradził Brady, biorąc ją za ramiona i patrząc jej prosto w oczy. – Ona już została dostatecznie ukarana.

– Co ty możesz wiedzieć! – parsknęła Vanessa.

– Więcej, niż myślisz – odparł błyskawicznie. – Van, odpuść sobie. Te stare żale zniszczą cię.

– Łatwo ci mówić – szepnęła gorzko i zanim zdążyła powstrzymać słowa cisnące się na usta, dodała: – Ty byłeś szczęśliwy i miałeś kochającą rodzinę. Zawsze wiedziałeś, że niezależnie od tego co zrobisz, będą cię kochać i wspierać. Nikt cię nie odesłał.

– Ona cię nie odesłała, Van.

– Ale pozwoliła mi odejść. Co za różnica?

– Dlaczego sama jej o to nie spytasz?

– Dwanaście lat temu przestałam być małą córeczką mamusi – powiedziała Vanessa, potrząsając głową. – Wiele rzeczy się wtedy skończyło – oznajmiła z żalem, zostawiła Brady’ego w ogrodzie i pobiegła do domu.

Rozdział trzeci

Vanessa źle spała tej nocy. Co chwila budził ją ból żołądka. Umiała sobie z nim radzić. Od dawna uśmierzała go tabletkami na nadkwaśność albo mocnymi środkami przeciwbólowymi, które przepisywał jej lekarz na migrenę. Była na tyle silna, że potrafiła ignorować ból. A jednak przewracała się bezsennie na łóżku. Dręczyły ją ponure myśli.

Dwa razy wstawiała w nocy i szła do pokoju matki. Za trzecim razem doszła do samych drzwi i uniosła rękę, by zapukać. Jednak i tym razem wróciła do swojego pokoju.

Nie miała prawa odmawiać matce szczęścia u boku innego mężczyzny. Wiedziała to bardzo dobrze, a jednak nie mogła się pogodzić z jej decyzją. Przez wszystkie lata spędzone u boku ojca Vanessa nie widziała go ani razu z żadną kobietą. Jeśli się z kimś spotykał, musiał być wyjątkowo dyskretny.

Chociaż, jakie to ma znaczenie, rozmyślała rankiem. Zawsze wiedli osobne życia. Właściwie łączył ich tylko dom i córka. Nadszedł już czas, zdecydowała Vanessa. Nadszedł właściwy czas, by wreszcie zapytać: dlaczego?

Gdy schodziła po schodach, poczuła zapach świeżo zaparzonej kawy. W kuchni zastała matkę, która stała

przy zlewie i płukała filiżankę. Miała na sobie twarzowy błękitny kostium, dyskretny perłowy naszyjnik i pasujące do niego kolczyki. Radio cicho grało znane przeboje, a matka nuciła w rytm melodii. W końcu odstawiła filiżankę i odwróciła się.

– O, już wstałaś – odezwała się z nieco sztucznym uśmiechem. – Nie byłam pewna, czy zobaczymy się przed moim wyjściem.

– Przed wyjściem? Dokąd?

– Do pracy. Tu masz bułeczki, a kawa w ekspresie jest wciąż gorąca.

– Do pracy? Jakiej? – dopytywała się zdumiona Vanessa.

– W sklepie – odparła nerwowo Loretta i by dać zajęcie dłonom, nalala córce kawy. – W sklepie z antykami. Kupiłam go sześć lat temu. Pamiętasz sklep Hopkinsów? Pracowałam u nich, a kiedy postanowili przejść na emeryturę, odkupiłam go od nich.

– Prowadzisz sklep z antykami? – dziwiła się Vanessa, nie mogąc sobie wyobrazić matki w tej nowej roli.

– Owszem, nieduży sklep – przytaknęła i zaczęła bawić się naszyjnikiem. – Nazywa się „Strych Loretty”. Pewnie to głupie z mojej strony, ale ładnie brzmi. Zamknęłam go na parę dni, ale teraz... Chociaż... mogłabym otworzyć dopiero jutro, jeśli ci zależy...

Vanessa przyjrzała się matce innym okiem. Próbowwała sobie wyobrazić Lorette prowadzącą własną firmę, robiącą inwentaryzację i wypełniającą kwestionariusze podatkowe. Dziewczyna pokręciła niedowierzająco głową. Antyki? Czy matka kiedykolwiek się tym interesowała?

– Nie, nie – zaprzeczyła Vanessa i zdecydowała, że rozmowa może poczekać do jutra. – W ogóle się mną nie przejmuj.

– Może wpadniesz i wszystko sobie obejrzysz? – zaproponowała nieśmiało Loretta. – Sklep jest mały, ale mam kilka ciekawych przedmiotów.

– Zobaczę...

– Van, jesteś pewna, że poradzisz sobie sama w domu?

– Już od dawna radzę sobie sama.

– Tak, pewnie masz rację – cicho przyznała zgnębionym głosem. – Zwykle wracam do domu koło osiemnastej.

– Zatem do zobaczenia wieczorem – powiedziała Vanessa i podeszła do kranu, by nalać sobie szklankę zimnej wody.

– Van?

– Słucham?

– Wiem, że mamy wiele do nadrobienia – powiedziała Loretta, stojąc już w drzwiach. – Mam jednak nadzieję, że dasz mi szansę.

– Bardzo bym chciała – odparła Vanessa, rozkładając ręce w geście bezradności. – Tylko zupełnie nie wiem, od czego zacząć.

– Ja też nie – powiedziała Loretta z niepewnym uśmiechem. – Może na początek powiem ci, że cię kocham. Chciałabym, żebyś to wiedziała – wyrzuciła jednym tchem i natychmiast wyszła.

– Och, mamo – westchnęła Vanessa. – Nie mam pojęcia, co robić ani co ci powiedzieć...

– Pani Driscoll – zaczął Brady, poklepując osiemdziesięcioletnią staruszkę po drżącym kolanie. – Z przyjemnością informuję, że ma pani serce dwudziestoletniej gimnastyczki.

Wiekowa dama nie zawiodła oczekiwań swego lekarza i zachichotała na takie porównanie.

– To nie o swoje serce się martwię, Brady. Chodzi raczej o kości. Bolą jak sto diabłów.

– Dlaczego się pani dziwi? Może byłoby inaczej, gdyby dopuściła pani kogoś z wnuków do pomocy w ogródku.

– Od sześćdziesięciu lat sama się nim zajmuję – oburzyła się starsuszka.

– I będzie się nim pani zajmować przez następne sześćdziesiąt – dokończył za nią Brady i odłożył na bok aparat do mierzenia ciśnienia. – W całym miasteczku nikt nie ma takich pięknych pomidorów, ale jeśli tak dalej pójdzie, kości będą bolały coraz bardziej.

Lekarz ujął dłoń pacjentki. Jej palce były wolne od artretyzmu, lecz choroba zniszczyła już jej kolana i ramiona. Brady wiedział, że nie może powstrzymać biegu czasu.

Zakończył badanie i cierpliwie wysłuchiwał jej opowieści o rodzinie. Pani Driscoll była jego pierwszą nauczycielką i już jako dziecko uważał, że jest najstarszą osobą na ziemi. Po dwudziestu pięciu latach ta przepaść między nimi znikła, lecz Brady sądził, że ona wciąż widzi w nim małego łobuziaka, który przewrócił akwarium tylko po to, by zobaczyć, jak rybka skacze po podłodze.

– Parę dni temu widziałem, jak szła pani na pocztę bez swojej laski – wypomniął jej, wypełniając jednocześnie kartę zdrowia.

– Laski są dla starych ludzi – pogardliwie parsknęła emerytowana nauczycielka.

– Proszę posłuchać, pani jest stara, to moja medyczna opinia.

– Zawsze miałaś niewyparzony język – oburzyła się starsuszka, grożąc mu palcem.

– Tak, ale teraz mogę zasłaniać się dyplomem

– oznajmił z uśmiechem i delikatnie pomógł nauczycielce się podnieść. – Nalegam, żeby używała pani tej laski. Chociażby po to, by pogonić nią Johna Hardesty’ego, gdy zaczyna się do pani zalecać – dodał po chwili namysłu.

– Stary kozioł – prychnęła staruszka na wspomnienie natrętnego zalotnika. – Zresztą sama będę wyglądać jak pokraka z tą laską – zrzędziła.

– Czy próżność nie jest jednym z grzechów głównych?

– Jeśli nie jest, to nie warto grzeszyć. A teraz wyjdź już, chłopcze, żebym mogła się ubrać – burknęła.

– Dobrze, proszę pani – powiedział głosem grzecznego ucznia i wyszedł z gabinetu.

Na korytarzu pokręcił głową. Pani Driscoll należała do tych niewielu osób, których nie mógł zastraszyć lub onieśmielić, gdy zawiodły inne metody perswazji. W dodatku była uparta.

Jeszcze przez dwie godziny przyjmował chorych. Potem, zamiast udać się na lunch, pojechał do szpitala. Chciał zajrzeć do dwóch swoich pacjentów. Nie zdążył więc zjeść porządnego posiłku i musiał zadowolić się jabłkiem i kilkoma biszkoptami. Gdy wrócił do gabinetu, kolejne badane osoby informowały go o powrocie Vanessy do rodzinnego miasta. Zwykle tej rewelacji towarzyszyły porozumiewawcze spojrzenia, mrugnięcia okiem, znaczące uśmieszki, a nawet parę przyjacielskich kuksańców.

Taki już urok małych miasteczek. Wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. I, co gorsza, pamiętają. To co, że on i Vanessa spotykali się bardzo krótko przed dwunastu laty. Równie dobrze mogło to być wyryte w kamieniu, a nie tylko na jednym z drzew w parku.

Prawie udało mu się o niej zapomnieć. Jednak

wspomnienia wracały, ilekroć zobaczył jej zdjęcie w gazecie lub nastawił płytę z jej nagraniem. Albumy kupił, oczywiście, jedynie przez wzgląd na dawne czasy. Zawsze wspominał Vanessę, kiedy jakaś kobieta odrzucała włosy niecierpliwym gestem lub uśmiechała się podobnie jak ona.

Brady dobrze wiedział, że są to jedynie wspomnienia z dzieciństwa. To właśnie były najśłodsze i najbardziej pamiętne chwile. Mimo że byli już u progu dorosłości, ich związek pozostał niewinny. Wszystko, co mu zostało, to wspomnienie rozkosznie długich pocałunków w mroku, namiętnie szeptanych słów i kilku zakazanych pieszczot.

Ojciec Vanessy stanowczo sprzeciwiał się ich związkowi. Prawdopodobnie dlatego przeżywali wszystko tak intensywnie. Im bardziej Julius Sexton protestował, tym byli sobie bliżsi. Młodość, pomyślał Brady. Rolę zbuntowanego nastolatka opanował swego czasu do perfekcji. Stawiał czoło ojcu dziewczyny, a swojego przyprowadził o chroniczne bóle głowy. Na przemian – albo groził całemu światu, albo obiecywał poprawę.

Gdyby ich związek nie był zakazanym owocem, możliwe, że po kilku tygodniach przeszłoby im... Kłamczuch, wytknął sobie w myślach. Nigdy nikogo tak nie kochał ani wcześniej, ani później. Skończył wtedy osiemnaście lat i wydawało mu się, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Gdy Vanessa znikła z jego życia, długo żałował, że się nie kochali. Teraz zdawał sobie sprawę, że tak było lepiej. Gdyby wtedy zostali kochankami, trudno byłoby im teraz zostać przyjaciółmi.

A tego właśnie chcę, zapewniał sobie w myślach. Tylko na tym mi zależy. Nie mogę łamać jej serca po raz drugi.

Niepokoiliła go tylko pierwsza reakcja na jej widok. Gdy ujrzał Vanessę przy szpince, zaniemówił z wrażenia, a jego puls galopował jak oszalały. Szybko jednak wyjaśnił sobie, że to normalna reakcja mężczyzny na widok pięknej kobiety, z którą kiedyś się spotykał. Normalna była też jego tęsknota tamtego wieczoru na huśtawce. Cóż, był tylko człowiekiem. Ale z pewnością nie był głupi.

Vanessa Sexton już nie była jego dziewczyną. A Brady nie chciał, żeby była jego kobietą.

– Doktorze Tucker? – odezwała się pielęgniarka, która zajrzała właśnie do jego gabinetu. – Następny pacjent już czeka.

– Zaraz zacznę przyjmować.

– Ach, byłabym zapomniała. Dzwonił pański ojciec. Zapowiedział, że zajrzy do nas przed końcem dnia.

– Dziękuję – odparł Brady i ruszył do gabinetu zabiegowego, zastanawiając się jednocześnie, czy Vanessa dziś także będzie oglądać zachód słońca.

Vanessa zapukała do drzwi domu Tuckerów. Zawsze lubiła ten budynek. Świeżo odmalowany ganek i umyte okna sprawiały miłe wrażenie. W oknach stały donice z kwitnącym geranium, którego cytrynowy zapach docierał aż do ulicy. Okiennice były już zdjęte, a zamiast nich pojawiły się siatki przeciw owadom. To niezawodny znak, że zima się już skończyła, pomyślała Vanessa.

Na ganku stały dwa fotele na biegunach. Latem doktor siadywał tu o zmierzchu, by obserwować ulicę. Bardzo często mieszkańcy miasteczka odwiedzali go właśnie o tej porze, by usiąść z nim i chwilę pogawędzić. Nieraz zdarzało się, że udzielał tu także porad medycznych.

Każdego roku Tuckerowie wydawali duże przyjęcie w swoim ogrodzie. Wszyscy mieszkańcy Hyattown mogli przyjść i częstować się potrawami z grilla oraz sałatką ziemniaczaną, rozmawiając w cieniu rozłożystego orzecha.

Vanessa zawsze wiedziała, że doktor Tucker jest hojnym człowiekiem. Dotyczyło to zarówno jego czasu, jak i umiejętności. Dobrze pamiętała też miłą atmosferę panującą w jego gabinecie. Jak nikt, potrafił rozładować napięcie, podczas gdy jego delikatne ręce badały bolące brzuszki lub dezynfekowały otarte kolana.

No dobrze, ale jak mam z nim rozmawiać? – głowiła się Vanessa. W dzieciństwie był dla niej ważną postacią. To właśnie on ją pocieszał, gdy zrozumiała, że małżeństwo jej rodziców rozpada się. A teraz Abraham Tucker spotyka się z jej matką!

Zapukała ponownie. W drzwiach stanął sam doktor Abraham Tucker. Był tak wysoki, jak zapamiętała. Tylko siwizna we włosach świadczyła o jego wieku. Poza tym zupełnie nie było po nim widać upływu lat. Zmarszczki wokół ciemnoniebieskich oczu mężczyzny pogłębiły się, gdy się uśmiechnął.

Vanessa niepewnie wyciągnęła dłoń na powitanie. Zanim zdążyła się odezwać, stary lekarz zamknął ją w niedźwiedzim uścisku. Dziewczynę otoczył znajomy zapach, napełniając jej oczy podejrzaną wilgocią.

– Mała Vanessa – zagrzmiał przyjaznym głosem. – Dobrze, że wróciłaś.

– Ja też się cieszę – odparła szczerze. – Tęskniłam. Tak bardzo tęskniłam – wyznała, zalewana potężnymi falami uczuć.

– Niech no ci się przyjrę – powiedział i odsunął ją na długość wyciągniętych ramion. – No, no, no... Emily

zawsze powtarzała, że wyrośniesz na prawdziwą piękność. I miała rację.

– Och, doktorze, tak mi przykro z powodu śmierci pani Tucker.

– Tak, to było bardzo smutne – pokiwał głową w zamyśleniu. – Ale wiesz, Emily cały czas śledziła twoją karierę. Cały czas uważała, że zostaniesz naszą synową. Mawiała, że tylko ty możesz sprowadzić naszego łobuziaka na prostą drogę.

– Wygląda na to, że Brady sam dał sobie radę.

– Prawie – zgodził się i objąwszy Vanessę, zaprowadził ją w głąb domu. – Co powiesz na filiżankę herbaty i kawałek ciasta?

– Z przyjemnością.

Siedziała w kuchni i ciekawie rozglądała się wokół. W tym domu nic się nie zmieniło. Wciąż było czysto i porządknie, a meble były wypolerowane do połysku. W każdym wolnym kąciku stały różne bibeloty, które Emily tak bardzo lubiła.

Okna słonecznej kuchni wychodziły na ogród, gdzie zieleń się drzewa i rozkwitały wiosenne kwiaty. Po swej prawej stronie Vanessa dostrzegła drzwi prowadzące do lekarskich gabinetów. Tam właśnie zauważyła jedyną zmianę, która zaszła podczas jej nieobecności. Teraz na stoliku stał nowoczesny telefon z faksem i interkomem.

– Pani Leary wciąż piecze najlepsze ciasta – powiedział lekarz, krojąc solidne porcje czekoladowego placka.

– I ciągle płaci swoimi wyrobami cukierniczymi – dokończyła Vanessa.

– Bez żalu się na to zgadzam – westchnął, oblizując się na widok swojej porcji. – Nie muszę ci chyba mówić, jacy jesteśmy z ciebie dumni.

– Teraz żałuję, że nie wróciłam wcześniej. Nawet nie wiedziałam, że Joanie wyszła za mąż. Ani że urodziła córeczkę – mówiła Vanessa, czując wreszcie, że jej decyzja o powrocie była słuszna. – Lara jest wprost cudowna.

– I mądra – uzupełnił, puszczając oczko do dziewczyny. – Oczywiście, mogę nieco przesadzać, ale uważam, że jest najmądrzejsza ze wszystkich dzieci, które miałem okazję oglądać. A było ich niemało.

– Mam nadzieję, że będę mogła ją widywać jak najczęściej – Vanessa przytaknęła ze śmiechem.

– A ja mam nadzieję, że długo tu zabawisz.

– Sama nie wiem – powiedziała i zapatrzyła się w swoją herbatę. – Jeszcze nie zdecydowałam.

– Twoja matka od tygodni o niczym innym nie mówi.

– Dobrze wygląda – mruknęła Vanessa.

– Bo dobrze sobie radzi. Loretta jest silną kobietą. Życie ją tego nauczyło.

– Wiem, że prowadzi sklep z antykami – zaczęła, czując jak zaczyna ją boleć żołądek. – Ale trudno mi ją sobie wyobrazić jako kobietę interesu.

– Ona też nie była pewna, czy postępuje słusznie, ale w końcu przekonała się, że też może robić coś ważnego. Słyszałem, że kilka miesięcy temu zmarł twój ojciec?

– Tak. Na raka. Bardzo mu było ciężko.

– Tobie pewnie też.

– Nic nie mogłam zrobić – zwierzyła się, wzruszając ramionami. – Nie pozwalał sobie pomóc. W ogóle nie zamierzał przyjąć do wiadomości, że jest chory. Nie znosił słabości.

– Wiem – powiedział doktor Tucker i pocieszająco pogładził dłoń dziewczyny. – Mam tylko nadzieję, że nauczyłaś się być bardziej tolerancyjna niż twój ojciec.

Nie musiał nic wyjaśniać. Vanessa doskonale wiedziała, co miał na myśli.

– Nie nienawidzę matki – oznajmiła z westchnieniem. – Po prostu jej nie znam.

– A ja znam. Miała ciężkie życie, Van. Za każdy błąd zapłaciła stukrotnie. Loretta cię kocha. Nigdy nie przestała.

– To dlaczego pozwoliła, żeby ojciec mnie zabrał? – spytała z rozpaczą w głosie.

– Sama musisz ją o to spytać – łagodnie odparł doktor.

– Zawsze przychodziłam wypłakiwać się na pana ramieniu – westchnęła Vanessa.

– Właśnie po to są ramiona – zażartował, by rozładować napiętą sytuację. – Często sobie myślałem, że po prostu mam dwie córki.

– Doktorze Tucker, czy pan kocha moją matkę? – spytała Vanessa, mrugając oczami, by pozbyć się łez.

– Tak. Jesteś temu przeciwna? – zapytał cicho.

– Chyba nie powinnam.

– Ale?

– Po prostu trudno mi się z tym pogodzić. Zawsze byłam pewna, że stworzycie z panią Tucker taką wspaniałą parę. Sądziłam, że jest to coś, co się nigdy nie zmienia. A moi rodzice... chociaż się kłócili, to jednak...

– Wciąż byli twoimi rodzicami – dokończył. – To kolejny pewnik.

– Tak – przytaknęła Vanessa i odprężyła się nieco, czując, że doktor Tucker doskonale ją rozumie. – Wiem, że to niemądre, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Drogie dziecko, życie bywa niesprawiedliwe. Przeżyliśmy razem z Emily dwadzieścia osiem lat i myślałem, że nic się nie zmieni przez następne dwadzieścia osiem. Niestety, nie było nam to pisane. Gdy byliśmy

małżeństwem, kochałem ją, byłem absolutnie wierny. Mieliśmy to szczęście, że przy sobie wyrosliśmy na ludzi, których dalej mogliśmy kochać. Kiedy zmarła, wiedziałem, że skończył się jakiś etap mojego życia. Twoja matka była najbliższą i najdroższą przyjaciółką Emily i właśnie tak na nią patrzyłem przez wiele lat. A potem stała się też moją przyjaciółką. Sądzę, że Emily byłaby szczęśliwa...

– Przez pana czuję się jak dziecko.

– Zawsze zachowujemy się jak dzieci, gdy chodzi o naszych rodziców – powiedział i spojrzał na prawie nietknięte ciasto Vanessy. – Nie lubisz już słodczy?

– Lubię – zaśmiała się. – Tylko ostatnio nie mam apetytu.

– Nie chcę mówić jak stary nudziarz, ale wydaje mi się, że jesteś trochę za szczupła. Loretta mówiła, że bardzo mało jadasz. I... że źle sypiasz.

– Chyba z przemęczenia – odparła Vanessa, dziwiąc się, że matka obserwowała ją tak uważnie. – Ostatni rok był dla mnie bardzo ciężki.

– Kiedy ostatni raz robiłaś sobie badania?

– Och! Zupełnie jak Brady! – zaśmiała się. – Czuję się dobrze, dziękuję. Koncerty potrafią zahartować człowieka. To tylko nerwy.

– Chętnie posłuchałbym, jak grasz – powiedział doktor Tucker, przyrzekając sobie w duchu, że będzie obserwował stan zdrowia Vanessy.

– Właśnie przyzwyczajam się do nowego instrumentu. Ostatnio zaniedbałam codzienne ćwiczenia. Muszę już iść...

Gdy Vanessa wstała, przez drzwi łączące część mieszkalną domu z przychodnią wszedł Brady. Natychmiast poczuł rozdrażnienie na jej widok. Nie dość, że przez

cały dzień zaprzętała mu myśli, to jeszcze spotyka ją we własnej kuchni! Skinął głową na przywitanie i utkwiał wzrok w napoczętym cieście.

– Niezawodna pani Leary – roześmiał się, lecz zaraz podejrzliwie spojrzął na ojca. – Chyba nie zamierzaliście zjeść tego beze mnie, co?

– To na receptę dla mojej pacjentki – bronił się Abraham.

– Zawsze chowa najlepsze kąski – zrzędził Brady, podchodząc do Vanessy. – Chciałeś mnie widzieć? – spytał ojca.

– Prosiłeś, żebym przejrzał teczkę Cramptona. Zapiisałem ci swoje spostrzeżenia.

– Dziękuję.

– Mam jeszcze trochę pracy – powiedział doktor Tucker i głośno pocałował Vanessę w policzek. – Zajrzyj do mnie niedługo.

– Dobrze – zgodziła się chętnie.

– Brady – wychodząc, zwrócił się do syna – zachowuj się przyzwoicie.

– Ciągle obawia się, że zaciągnę cię na tylne siedzenie swojego auta – roześmiał się Brady.

– Przecież już to kiedyś zrobiłeś – przypomniała mu.

– Taaak – rozmarzył się Brady. – Chcesz kawy? – spytał, wracając do rzeczywistości.

– Poproszę o herbatę z cytryną, jeśli można.

– Cieszę się, że zajrzałeś do ojca – powiedział, sięgając po filiżankę. – On cię uwielbia.

– To odwzajemnione uczucie.

– Będziesz jeszcze jadła to ciasto? – spytał i wskazał talerzyk Vanessy, który teraz ustawił przed sobą.

– Nie – zaprzeczyła, więc Brady natychmiast zabrał się z apetytem za jedzenie. – Właśnie wychodziłam.

– Spieszysz się gdzieś? – spytał z pełnymi ustami.

– Nie. Ja tylko...

– Siadaj – rozkazał, wyjął karton mleka z lodówki i nalał dwie pełne szklanki.

– Widzę, że wciąż masz apetyt – zauważyła Vanessa z przekąsem.

– To kwestia zdrowego trybu życia.

Vanessa czuła, że powinna wyjść jak najszybciej. Jednak Brady wyglądał na odprężonego i całkowicie pochłoniętego jedzeniem ciasta. Chciał, żeby zostali przyjaciółmi. Może, jeśli ona mocno się postara, będzie mogła przyjaźnić się z tym mężczyzną? Zamyśliła się i wygodniej usiadła.

– A gdzie jest pies? – zaciekawiała się po chwili ciszy.

– Zostawiłem go w domu. Ojciec przyłapał go wczoraj na kopaniu w grządce tulipanów i skazał na banicję.

– Nie mieszkasz tutaj? – zdziwiła się.

– Nie – pokręcił głową, podniósł wzrok znad talerza i z trudem powstrzymał jęk.

Vanessa siedziała na tle okna. Promienie słońca oświetlały od tyłu jej głowę, złocąc włosy. Wyglądała zjawiskowo i bardzo kobieco. W dodatku na jej ustach błąkał się uśmiech.

– Ja... – Brady z trudem wrócił do rzeczywistości i sięgnął po szklankę mleka, żeby pokryć zmieszanie. – Kupiłem ziemię pod miastem i stawiam tam dom. Nie jest jeszcze gotowy, ale już mam dach nad głową.

– Sam budujesz dom?

– Nie byłbym w stanie wyrwać się stąd na tyle czasu. Mam paru robotników. Pracuję z nimi, gdy już skończę dyżur w lecznicy – powiedział i przyjrzał się z namysłem Vanessie. – Mógłbym cię tam kiedyś zabrać.

– Może kiedyś – zgodziła się niezobowiązująco.

– A może zaraz? – zdecydował nagle, wstał i włożył naczynia do zlewozmywaka.

– Ale... Muszę już wracać... – broniła się, zaskoczona.

– Po co?

– Żeby ćwiczyć, oczywiście – odparła Vanessa, odzyskując panowanie nad sobą.

– Poćwiczysz sobie później – rzucił Brady i spojrzał na nią, ciekawy reakcji.

Oboje zdawali sobie sprawę, że to było wyzwanie. Każde z nich miało zamiar udowodnić drugiemu, że potrafi się zachować jak dorosły. I... że potrafi zostać przyjacielem bez odgrzebywania starych tęsknot.

– Dobrze. Pojadę za tobą. Wtedy nie będziesz musiał odwozić mnie do miasta.

– W porządku – przytaknął, wziął ją pod ramię i poprowadził na zewnątrz.

Vanessa pamiętała, że Brady jeździł niegdyś używanym samochodem. Teraz jednak zatrzymał się przed domem sportowym autem z napędem na cztery koła. Dopiero parę kilometrów za miastem zrozumiała konieczność posiadania takiego pojazdu. W zimie nie przejechałabym tędy za skarby świata, pomyślała, gdy jej mercedes po raz kolejny zarzęził w proteście. Za kolejnym zakrętem wyboistej drogi musiała gwałtownie zahamować i żwir posypał się spod kół. Dotarli na miejsce.

Nagle pojawił się rozszczękany pies. Kong podbiegł do samochodów, sumiennie machając ogonem.

Vanessa zapatrzyła się na dom. Parter był już wykończony. Piętro, gdzie trwała jeszcze większość robót, przykrywał czerwony dach. Wszystkie okna miały łukowe sklepienia. Nad drzwiami wejściowymi kształtował się zarys tarasu lub pokoju z dużą ilością okien.

Pomyślała, że będzie stąd wspaniały widok na góry Blue Ridge. No tak, Brady raczej nie zadowoliliby się skromną chatką na skraju lasu.

Ziemia, na której stał dom, schodziła łagodnym stokiem do strumyka. Deszcze zamienią dolinkę w bagno, pomyślała Vanessa. Ale jeśli obsadzi się stok krzewami i zbuduje tarasy z zielenią, będzie tu imponująco.

– Wspaniały dom – zachwyciła się i odrzuciła do tyłu włosy. – I świetne miejsce.

– Też tak uznałem – przytaknął Brady i złapał psa za obrozę, zanim rozradowany zwierzak zdążyłby skoczyć na Vanessę ubłoconymi łapami.

– Puść go – zawołała ze śmiechem i ukucnęła przy Kongu. – Cześć, piesku. No i co? Masz tu chyba mnóstwo miejsca do biegania – przemawiała do zwierzaka, czule tarmosząc go za uszy.

– Jasne – wtrącił Brady i bez powodzenia próbował stłumić falę gorąca, która ogarnęła go na widok dziewczyny pieszczącej psie uszy. – Większość ziemi pozostanie nie zagospodarowana.

– To dobrze – westchnęła zadowolona. – Nie chciała-bym patrzeć, jak porządkujesz las. Już zapomniałam, jak tu cicho i pięknie.

– Chodź, oprowadzę cię po wnętrzu – burknął.

– Kiedy kupiłeś tę ziemię?

– Rok temu – odparł i przeszedł przez drewniany mostek. – Uważaj, ziemia rozmokła – ostrzegł i spojrzał na jej włoskie pantofelki. – Chodź no tutaj – powiedział i bez wysiłku wziął Vanessę na ręce.

– Nie musiałeś... – zaczęła, obserwując grę mięśni jego ramion. – Dżentelmen w każdym calu, co? – spytała, gdy postawił ją na stopniach domu i otworzył przed nią drzwi.

– Oczywiście. W każdym calu.

Wewnątrz obszernego holu panował charakterystyczny dla każdej budowy bałagan. Na betonowej podłodze leżały narzędzia, piły i wiertarki. W niektórych miejscach ze ścian sterczały przewody. Przeszli do następnego pomieszczenia. Tu też roboty były w toku, lecz pod północną ścianą pysznił się już ukończony kamienny kominek. W głębi dostrzegła prowizoryczne schody prowadzące na piętro. Zapach kurzu i pilowanego drewna był wszechobecny.

– To jest salon – wyjaśnił Brady. – Będzie w nim sporo oświetlenia. A tam powstaje kuchnia.

Za załomem ściany Vanessa dostrzegła drugie pomieszczenie. Wykuszone okno nad zlewem wychodziło na las. Pomiędzy kuchenką i lodówką położono nie skończone jeszcze blaty.

– Z salonu do kuchni będzie prowadziło łukowo sklepione wejście, dopasowane do okien – objaśnił. – A drugie, takie samo, powstanie między kuchnią a jadalnią.

– Masz tu bardzo ambitne przedsięwzięcie.

– To w końcu dom na całe życie – powiedział spokojnie. – Toaleta – wyjaśnił, oprowadzając ją dalej. – Twoja matka znalazła dla mnie tę wspaniałą umywalkę wpuszczoną w zabytkowy stolik. Porcelanowa część zachowała się w idealnym stanie. A tu coś w rodzaju biblioteki. Będą książki i wieża stereo – zapowiedział i Vanessa niemal ujrzała przed oczami urządzone pomieszczenie. – Pamiętasz Josha McKenna?

– Tak. To był twój wspólnik we wszystkich przestępstwach.

– Teraz prowadzi firmę budowlaną. Właśnie on wykańcza wnętrza.

– Josh? – zdziwiła się i przesunęła dłonią po pięknie wykonanej półce.

– Zaprojektował też szafki kuchenne. Już się nie mogę doczekać, kiedy je zamontuje. To dzieła sztuki! No, dobrze, chodźmy na górę.

Brady zapewnił ją, że schody są stabilne, lecz mimo to Vanessa wołała iść przy ścianie i mocno trzymać się poręczy. Na piętrze było jeszcze więcej okien o łukowych sklepieniach i okien w dachu. Brady zdradził jej nawet, że umieścił okna nad łóżkiem i w łazience, sąsiadującej z główną sypialnią. Tam ją zaprowadził. Na razie w pomieszczeniu stała tylko bieliźniarka, a na podłodze leżał materac. Vanessa przeszła po podłodze z lśniących desek wprost do łazienki. I, rzeczywiście, pomieszczenie robiło wrażenie. Kafelki na ścianach i podłodze utrzymane były w chłodnych pastelach i tylko gdzieniegdzie ożywiała je plama błękitu. Olbrzymia wanna była wpuszczona w podłogę pośrodku łazienki. Otaczał ją rodzaj podestu. W pomieszczeniu o zaokrąglonych ścianach były aż trzy okna.

Vanessa z łatwością wyobraziła sobie, jak bierze kąpiel w pianie i patrzy rozmarzonym wzrokiem na las majaczący za oknami.

– Pozbyłeś się wszelkich hamulców – powiedziała z radosnym zdziwieniem.

– Cóż, kiedy zdecydowałem się wrócić, postanowiłem zrobić to porządnie – oznajmił i poprowadził ją do kolistego holu na piętrze, którego sufit podpierały liczne kolumny. – Na tym piętrze są jeszcze dwie mniejsze sypialnie i łazienka. Zamierzam zrobić tu przeszklone ściany. A podest będzie biegł dookoła i kończył się schodami na wprost okna, w którym w lecie pojawia się zachodzące słońce – powiedział na pozór niedbale i znów

poprowadził ją po kilku stopniach w górę. – Tu chyba będzie mój gabinet.

Było to pomieszczenie nad drzwiami wejściowymi, które Vanessa wzięła mylnie za rodzaj tarasu. Tymczasem z wewnątrz wyglądało jak bajkowa wieża z półokrągłym oknem z każdej strony. Rzeczywiście rozciągał się stąd wspaniały widok. Można było patrzeć na las lub na majaczące w oddali góry.

– Mogłabym tu zamieszkać jak jakaś złotowłosa księżniczka z bajki – rozmarzyła się Vanessa.

– No tak, ale twoje włosy nie są złote – pokręcił głową Brady i nabrał pełną garść jedwabnych kosmyków. – Cieszę się, że ich nie obciąłaś na krótko. Śniły mi się po nocach – wyznał cicho. – Ty mi się śniłaś.

– Jak myślisz, kiedy skończycie? – spytała Vanessa głosem ochryłym z emocji i, podchodząc do okna, wyrwała się spod jego hipnotycznego spojrzenia.

– Mam nadzieję, że we wrześnieu – powiedział i w zamysleniu zmarszczył brwi.

Nie myślał o Vanessie, projektując ten dom. Nie myślał o niej, kupując drewno, wybierając meble i planując kolorystykę pomieszczeń. Dlaczego w takim razie ten dom wygląda tak, jakby tylko na nią czekał? Jakby Brady na nią czekał.

– Van? – odezwał się po chwili ciszy.

– Słucham? – szepnęła, stojąc wciąż do niego tyłem.

Zaciskała mocno ręce i znów czuła ssący ból żołądka. Gdy nie powiedział nic więcej, z trudem odwróciła się i uśmiechnęła.

– To wspaniałe miejsce, Brady. Cieszę się, że mogłam je zobaczyć. Mam nadzieję, że pozwolisz mi jeszcze tu wrócić, gdy już wszystko będzie gotowe.

Brady nie zamierzał jej pytać, czy zostanie w mieście.

Po prostu nie chciał wiedzieć. Nie mógł pozwolić, by to zaprzątało mu myśli. Wiedział jednak z całą pewnością, że między nimi są pewne nie skończone sprawy. Czuł, że dla własnego spokoju musi dokończyć to, co zaczął przed laty.

Powoli podszedł do Vanessy. Gdy tylko uczynił pierwszy krok, dziewczyna zrozumiała. Cofnęłaby się, lecz nie miała dokąd.

– Brady, nie – szepnęła, gdy wziął ją w ramiona.

– To zaboli mnie tak samo, jak ciebie – powiedział i nakrył jej wargi swoimi gorącymi ustami.

Poczuł, że zadrżała. Smak jej ust rozpałił go do białości. Znow zagarnął w posiadanie jej uległe wargi. Tym razem w nagrodę usłyszał cichutki jęk Vanessy. Pogładził ją po ramionach i ujął w dłonie jej twarz.

Pocałunek Brady’ego przestał być delikatnym smakowaniem ust. Vanessa poczuła przyjemny dreszcz każdą cząstką ciała. Zbyt długo tęskniła za pieszczotami ukochanego z dziewczęcych lat, żeby teraz móc się powstrzymać. Gdy Brady ujął w dłonie jej twarz, przyciągnęła go mocniej do siebie i pozwoliła, by owładnęła nią namiętność.

Wiedziała, że nie całuje chłopca ze swoich wspomnień. Od pierwszej chwili wiedziała, że całuje prawdziwego mężczyznę, który ją zna, jak nikt inny na świecie.

Zanim ich usta się zetknęły, Vanessa wiedziała, jak będzie smakował ten pocałunek. Zanim jej dłonie zbłądziły na ramiona Brady’ego, znała ich kształt. Stała wśród kurzu tańczącego w promieniach zachodzącego słońca i czuła się tak, jakby utkwiała między wspomnieniami a rzeczywistością.

Vanessa była taka, jak ją zapamiętał. W jej pocałunkach było wciąż tyle samo niewinności, co kiedyś. Czuł

jej niewypowiedzianą słodycz, kiedy drżała, tuląc się do niego.

Brady przypomniał sobie wszystkie dawno zapomniane marzenia. Wraz z nimi wróciły pragnienia, frustracje i nadzieje jego młodości.

To była ona. Jego Vanessa. Dziewczyna, której tak naprawdę nigdy nie zdobył.

Cały roztrzęsiony, przerwał pocałunek i odsunął ją na wyciągnięcie ramion. Policzki dziewczyny pokryły się rumieńcem, oczy pociemniały. Zawsze tak było, gdy się całowali. Brady uwielbiał, gdy Vanessa tak wyglądała. Jej usta, lekko opuchnięte od pocałunków, drżały, kiedy na nią patrzył. Jego ruchliwe dłonie jak zwykle zburzyły jej fryzurę.

Uczucia także pozostały niezmienione. Miał ochotę ją za to zabić. Dwanaście lat jej nieobecności nie ukoilo w nim uczuć, które teraz budziła samym tylko spojrzeniem.

– Tego się obawiałem – powiedział ze ściśniętym gardłem. – Moje serce zawsze na twój widok przestawało bić.

– To niemądre. – Vanessa pokręciła głową i zrobiła krok do tyłu. – Już dawno przestaliśmy być dziećmi. Brady, między nami od dawna już nic nie ma – próbowała tłumaczyć, poprawiając niecierpliwie włosy.

– Najwyraźniej masz rację. Udało nam się o sobie zapomnieć – pokiwał głową bez przekonania.

– Zrozum, już mnie nie interesuje spędzanie czasu na tylnym siedzeniu samochodu.

– Ale przyznasz, że mogłoby to być równie interesujące jak dawniej – Brady powoli odzyskiwał humor.

– Niezależnie od okoliczności moja odpowiedź wciąż brzmi: nie – parsknęła i ruszyła w stronę schodów.

– Ostatni raz, gdy usłyszałem nie, miałaś szesnaście lat – powiedział, chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie. – I choć żałuję do tej pory, muszę jednak przyznać, że wtedy miałaś rację. Ale teraz jesteśmy dorośli, więc...?

– Więc to jeszcze nie oznacza, że wskoczę ci do łóżka – powiedziała z pogardą, choć czuła, że nogi uginają się pod nią na samą myśl o tak kuszącej możliwości.

– Cóż, to nie znaczy również, że chciałbym cię tam widzieć – odparł z ironią, czując ogarniające go rozdrażnienie.

– Wciąż jesteś egoistycznym półgłówkiem, Brady!

– A ty wciąż rzucasz wyzwiskami, gdy zabraknie ci argumentów, a wiesz, że ja mam rację – przyciągnął ją do siebie i ukarał krótkim, mocnym pocałunkiem. – Wciąż cię pragnę, Van. I Bóg mi świadkiem, tym razem będziesz moja!

Vanessę ogarnęła ślepa furia. Dostrzegła zdecydowanie w jego oczach i wiedziała, że Brady nie żartuje. Bardziej jednak przeraziły ją własne uczucia. Wyrwała się z jego uścisku i zbiegła po schodach.

– Idź do diabła! – krzyknęła na pożegnanie i opuściła jego dom.

Brady patrzył przez okno, jak Vanessa przebiega po mostku i wsiada do samochodu. Nawet z tej odległości słyszał wściekle trzaśnięcie drzwiczek wozu.

Uśmiechnął się do siebie. Ta dziewczyna zawsze miała charakter, pomyślał. Jak to dobrze, że pewne rzeczy się nie zmieniają.

Rozdział czwarty

Vanessa wściekle uderzała w klawisze. Grała „I Koncert fortepianowy” Czajkowskiego. Jej interpretacja romantycznego utworu była pełna dzikiej namiętności. Pragnęła przelać swoje uczucia na klawisze szpinetu.

Brady nie miał prawa zachowywać się w ten sposób. Nie powinien był przypominać dawno minionych spraw. Ani zmuszać jej do przypominania sobie uczuć, o których dawno postanowiła zapomnieć. Co gorsza, pokazał, o ile głębsze i bardziej intensywne mogą być te uczucia teraz, gdy Vanessa jest dojrzałą kobietą.

Od lat nic dla niej nie znaczył. Mógł pozostać znajomym z dawnych czasów, przyjacielem z dzieciństwa. Nie pozwoli się znów skrzywdzić. I nigdy, przenigdy nie dopuści, by ktoś posiadał nad nią taką władzę, jaką niegdyś miał Brady.

Przerwała grę i pozwoliła, by jej palce beczynn timer spoczęły na klawiszach. Jeszcze nie była całkiem spokojna, lecz czuła, że udało jej się pozbyć większości gniewu.

– Vanessa? – usłyszała nagle za plecami głos matki.

– Nie wiedziałam, że jesteś w domu.

– Weszłam, gdy grałaś – powiedziała i przyjrzała się córce z troską. – Dobrze się czujesz?

– Oczywiście – zapewniła.

Matka miała na sobie ten sam schludny strój, co rano. Perłowy naszyjnik podkreślał elegancką linię jej szyi. Vanessa poczuła się nagle tak, jakby była nieporządnie ubrana. Nerwowym gestem poprawiła włosy i automatycznie wyprostowała ramiona.

– Przepraszam – zaczęła opanowanym już głosem. – Musiałam stracić poczucie czasu.

– Nic nie szkodzi – uspokoiła ją Loretta, opierając się z trudem chęci przytulenia córki. – Zanim zamknęłam sklep, zajrzała do mnie pani Driscoll. Powiedziała, że widziała cię dziś w gabinecie doktora Tuckera.

– Wciąż ma sokoli wzrok.

– I ciągle jest wścibska – przytaknęła Loretta, uśmiechając się niepewnie. – Więc byłeś u Abrahama?

– Tak – przyznała. – Wspaniale wygląda, nic się nie zmienił. Zaprosił mnie na herbatę i ciasto.

– Cieszę się, że znalazłaś wolną chwilę, by go odwiedzić. Zawsze za tobą przepadał.

– Wiem – Vanessa kiwnęła głową i zebrała się na odwagę, by zadać matce dręczące ją pytanie. – Dlaczego nie powiedziałaś mi, że się spotykacie?

– Chyba po prostu nie wiedziałam, jak zacząć. Jak ci to wyjaśnić... – wyznała Loretta, bawiąc się nerwowo naszyjnikiem. – Obawiałam się, że nie będziesz... no, że będziesz się czuła dziwnie w tej sytuacji...

– A może uznałaś, że to nie moja sprawa? – spytała Vanessa, unosząc brew.

– Nie – zaprzeczyła szybko matka i z rezygnacją opuściła ręce. – Och, Van...

– Cóż, może miałaś rację – powoli powiedziała Vanessa. – W końcu ty i ojciec już dawno się rozwiedliście.

Z pewnością masz prawo dowolnie wybierać sobie towarzyszy... życia.

Potępienie w głosie córki sprawiło, że Loretta zeszywniała. Może w jej życiu było kilka spraw, których żałowała i których się wstydziła. Jednak związek z doktorem Tuckerem absolutnie do nich nie należał.

– Zgadzam się z tobą – oznajmiła, na pozór wypranym z emocji głosem. – Nie wstydzę się, ani tym bardziej nie czuję się winna z powodu mojego związku z Abrahamem. Oboje jesteśmy dorosłymi i wolnymi ludźmi – powiedziała, wysuwając wojowniczo podbródek. – Z początku czułam się dziwnie, pewnie przez wzgląd na Emily. W końcu była moją najlepszą przyjaciółką. Ale umarła... a Abraham i ja byliśmy bardzo samotni. I możliwe, że wspólna miłość do Emily zbliżyła nas do siebie. Jestem dumna, że interesuje się mną tak wartościowy człowiek – dodała z zarumienionymi z gniewu policzkami. – Dał mi coś, czego nie dostałam od żadnego innego mężczyzny. A wiesz co to było? Zrozumienie – podkreśliła wymownie i wybiegła z pokoju.

Vanessa pomyślała przez chwilę, po czym podniosła się od szpinetu i poszła za matką. Znalazła ją w sypialni.

– Wybacz, jeśli moje słowa zabrzmiały zbyt krytycznie – odezwała się.

– Nie chcę, żebyś przepraszała mnie, jak jakaś grzeczna, obca osoba. Jesteś moją córką, Van. Już wołałabym, żebyś na mnie nakrzyczała i wybiegła, trzaskając drzwiami! – zawołała zapalczywie.

– Właśnie na to miałam ochotę – przyznała Vanessa z lekkim uśmiechem. – Nie uważam, żeby było coś złego w twoim związku z doktorem Tuckerem – przyznała, dobierając ostrożnie słowa. – Oczywiście, byłam zaskoczona. I tak, jak powiedziałam, to nie jest moja sprawa.

– Van...

– Nie, daj mi skończyć – poprosiła. – Gdy tylko wjechałam do miasta, pomyślałam, że nic się nie zmieniło. Ale to nieprawda. Trudno mi się jeszcze z tym faktem pogodzić. Nie mogę zrozumieć, że ty się ze wszystkim tak łatwo pogodziłaś.

– Owszem, pogodziłam się – przerwała jej Loretta. – Ale uwierz, że nie przyszło mi to łatwo.

– To dlaczego pozwoliłaś mi odejść? – spytała z mocą Vanessa.

– Nie miałam wyboru – odparła po prostu jej matka. – Poza tym wierzyłam, że tak będzie lepiej dla ciebie, że właśnie tego pragniesz.

– Że ja tego pragnę? – zawołała z goryczą w głosie. – Czy ktoś w ogóle pytał mnie, czego pragnę?

– Próbowалам. W każdym liście pytałam, czy jesteś szczęśliwa i czy chcesz wrócić do domu. Poznałam odpowiedź po tym, że wszystkie listy wracały do mnie nie otwarte.

– Nieprawda! Nigdy do mnie nie napisałaś! – krzyknęła Vanessa.

– Pisałam do ciebie latami. Wciąż miałam nadzieję, że chociaż z litości przeczytasz jeden list.

– Nie było żadnej korespondencji od ciebie – zaprzeczyła Vanessa, zaciskając dłonie aż do bólu.

Loretta bez słowa podeszła do malowanej skrzyni stojącej w nogach łóżka. Wyjęła z niej ozdobne pudełko, zdjęła pokrywkę i podała je córce.

– Zachowałam wszystkie listy – powiedziała cicho.

Vanessa wzięła do ręki gruby plik starych kopert. Przejrzała adresy, które pochodziły ze wszystkich miejsc, odwiedzanych przez nią w Europie. Żołądek zacisnął się jej boleśnie, więc ostrożnie usiadła na brzegu łóżka, by opanować ból.

– Nigdy ich nie dostałaś – szepnęła Loretta i zobaczyła, że córka kręci przecząco głową. – Odmówił mi nawet listów – westchnęła i z powrotem włożyła pudełko do skrzyni.

– Dlaczego? – jęknęła dziewczyna. – Dlaczego ojciec nie pozwolił mi przeczytać żadnego z twoich listów?

– Może bał się, że mogłoby to zaszkodzić twojej karierze – powiedziała z namysłem Loretta. – Nie miał racji. Nigdy nie przeszkodziłabym ci w czymś, czego pragnęłaś i na co tak bardzo zasługiwałaś. Chyba chciał cię w ten sposób ochronić i jednocześnie mnie ukarać.

– Za co?

Loretta bez słowa odwróciła się i podeszła do okna.

– Do diabła, chyba mam prawo wiedzieć?! – krzyknęła zdenerwowana, wstała i postąpiła ku matce, ale nagle, wciągając głośno powietrze, złapała się za żołądek.

– Van? – Loretta zaniepokoiła się nie na żarty i pomogła córce z powrotem usiąść na łóżku. – Co ci jest?

– Nic – szepnęła przez zaciśnięte zęby, zła, że chwila słabości dopadła ją przy świadku. – To tylko zwykły skurcz – próbowała zbagatelizować sprawę.

– Dzwonię do Abrahama.

– Nie – zaprotestowała Vanessa i chwyciła matkę za ramię. – Nie potrzebuję lekarza. To ze zdenerwowania – wyjaśniła, masując żołądek.

– Tym bardziej nie zaszkodzi, jeśli obejrzy cię lekarz – tłumaczyła zmartwiona Loretta, gładząc ramię córki. – Jesteś stanowczo za szczupłą.

– Miałam bardzo ciężki rok. Żyłam w ciągłym napięciu. Właśnie dlatego zdecydowałam, że potrzebny mi urlop – wyjaśniała, próbując rozluźnić napięte mięśnie.

– Rozumiem, ale...

– Wiem, jak się czuję. Nic mi nie jest.

Loretta cofnęła dłoń, gdy usłyszała ton córki.

– W porządku. Jesteś już dorosła.

– Jestem – twardo przyznała i oderwała ręce od żołądka. – I wciąż czekam na odpowiedź. Za co chciał cię ukarać mój ojciec?

– Za to, że zdradziłam go z innym mężczyzną – powiedziała spokojnie Loretta.

Przez chwilę Vanessa mogła jedynie patrzeć na matkę. Loretta stała przed nią blada, lecz z podniesionym czołem. Dziewczyna nie mogła pogodzić się z tym, co usłyszała. Była wstrząśnięta tym, że jej matka tak spokojnie przyznała się do cudzołóstwa!

– Miałaś romans? – spytała niedowierzająco.

– Tak – przyznała zawstydzona Loretta.

Dobrze знаła to uczucie. Przez lata nauczyła się żyć z tym wstydem.

– Był ktoś w moim życiu – wyznała. – Teraz już nieważne, jak się nazywał. Spotkałam go na rok przed twoim wyjazdem do Europy.

– Rozumiem.

– Och, z pewnością – Loretta gorzko się zaśmiała.

– Nie będę cię więc zanudzać usprawiedliwieniami i przyczyną. Złamałam przysięgę małżeńską i płaciłam za to przez dwanaście lat.

– Kochałaś go? – spytała Vanessa, rozdarta między potępieniem a chęcią zrozumienia.

– Potrzebowałam go, a to ogromna różnica.

– Ale nie wyszłaś ponownie za mąż.

– Nie – potwierdziła bez żalu Loretta. – Żadne z nas wtedy nie dążyło do małżeństwa.

– Więc chodziło tylko o seks. Zdradziłaś męża z powodu pociągu fizycznego do innego mężczyzny.

– Przynajmniej tyle mieliśmy ze sobą wspólnego

– powiedziała brutalnie Loretta, gdy już trochę się uspokoiła po oskarżeniu córki. – Może teraz, gdy jesteś kobietą, zrozumiesz moje zachowanie. Nawet jeśli nie możesz go wybaczyć.

– Nic nie rozumiem – powiedziała, wstając. – Muszę to wszystko przemyśleć.

Gdy córka opuściła pokój, zgnębiona Loretta usiadła na łóżku i pozwoliła swobodnie płynąć łzom.

Vanessa jeździła bez celu. Wybierała boczne uliczki na obrzeżach miasta. Tym razem nie zachwyciły jej porządnie utrzymane ogródki, ukwiecone klomby ani zadrzewione aleje. Teraz w oczy rzucały się same zmiany. Część farm została podzielona na mniejsze parcele, a niektóre domy zmieniły właścicieli. Nowe budynki pojawiły się tam, gdzie przedtem pyszniły się pola kukurydzy. Vanessa czuła, jakby coś bezpowrotnie straciła. To samo odnosiło się teraz do jej rodziny.

Zastanawiała się, czy potrafiłaby zrozumieć zdradę, gdyby nie chodziło o jej matkę. Czy umiałaby wzruszyć obojętnie ramionami i przyznać, że każdemu może przydarzyć się mały romans. Nie była pewna. Zresztą tu właśnie chodziło o jej matkę!

Było już dość późno, gdy zauważyła, że zjechała na drogę prowadzącą do domu Brady'ego. Nie miała pojęcia, dlaczego tu przyjechała ani dlaczego wybrała akurat jego. Wiedziała tylko, że potrzebuje kogoś, kto jej wysłucha. Kogoś, komu na niej zależy.

Dom był oświetlony. Gdy podjechała bliżej, usłyszała szczekanie psa. Powoli przeszła przez mostek i wspięła się po kilku stopniach. Zanim zdążyła zapukać, przez okno wyjrzał Brady. Po chwili otworzył jej drzwi.

– Witaj, Vanesso.

– Właśnie tędy przejeżdżałam – wymamrotała i poczuła, że jej słowa brzmią niedorzecznie. – Przepraszam, jest już późno.

– Wchodź, Van – powiedział Brady i pociągnął ją do wnętrza. – Chcesz coś do picia? – zapytał, odpychając Konga, który radośnie skakał wokół niej.

– Nie – pokręciła przecząco głową.

Nie miała pojęcia, czego chce. Rozejrzała się wokół i zrozumiała, że przerwała mu pracę. Przy ścianie stała drabina, a przenośne radio grało zbyt głośno. Vanessa zauważyła, że jego ręce, ramiona, a nawet włosy pokryte są białymi plamkami.

– Jesteś zajęty – powiedziała po chwili ciszy.

– Maluję ścianę – odparł i wyłączył muzykę. – To świetna terapia – oznajmił i sięgnął po pędzel. – Chcesz spróbować?

– Może później – pokręciła głową.

– Masz ochotę na piwo? – spytał i ruszył w stronę lodówki.

– Nie, dziękuję. Prowadzę, a poza tym nie zostanę długo.

Brady zdjął kapsel i pociągnął długi łyk. Chłodne piwo zmyło niezrozumiałą suchość w gardle.

– Widzę, że postanowiłaś już się na mnie nie gniewać.

– Sama nie wiem – wyznała, podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność. – W ogóle nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć.

Znał tę rozpacz, szczególne napięcie w wyprostowanych ramionach i podejrzenie spokojny ton głosu. Tak samo wyglądała przed laty, gdy uciekała z domu w trakcie kłótni rodziców.

– Może mi o tym opowiesz? – zaproponował bez wahania.

Vanessa była pewna, że usłyszy od niego te słowa. Wiedziała, że Brady wysłucha jej uważnie. Zawsze tak było.

– Nie powinnam była tu przyjeżdżać – westchnęła.
– To jak powrót do dawnych nawyków.

– Usiądziesz? – zapytał, ignorując jej słowa.

– Nie mogłabym teraz siedzieć spokojnie – odmówiła, wciąż patrząc w okno, w którym widać było jedynie odbicie jej bladej twarzy. – Matka wyznała mi dziś, że zanim ojciec zabrał mnie do Europy miała romans z innym mężczyzną. Wiedzałeś o tym?

– Wtedy jeszcze nie – odparł i widząc, że Vanessa cierpi, podszedł i pogładził jej włosy. – Ten romans wyszedł na jaw, gdy wyjechałaś. Uroki małego miasteczka – dodał i wzruszył bezradnie ramionami.

– Ojciec wiedział – z trudem wykrztusiła Vanessa.
– Tak wynikało ze słów mojej matki. To dlatego zabrał mnie w ten sposób. I dlatego ona nie pojechała z nami...

– Van, nie mogę osądzać tego, co stało się między twoimi rodzicami. Jeśli chcesz wiedzieć coś więcej, sama musisz o to spytać Lorette.

– Nie wiem, co mogłabym jej powiedzieć. Nie mam pojęcia, o co ją pytać – westchnęła żałośnie i znów odwróciła się do okna. – Przez te wszystkie lata ojciec nie powiedział mi o tym ani słowa...

Brady nie był zaskoczony postępowaniem Juliusa. Wiedział jednak, że jego pobudki nigdy nie były altruistyczne.

– Co jeszcze ci powiedziała?

– A o czym tu jeszcze mówić?

– Zapytałaś ją, dlaczego do tego doszło? – spytał Brady po chwili.

– Nie musiałam – odparła z goryczą. – Sama mi

powiedziała, że nie kochała tego faceta. To był jedynie pociąg fizyczny. Chodziło o seks.

– Cóż, w takim razie powinniśmy wywlec ją na ulicę i ukamienować – powiedział, wpatrując się w swoje piwo.

– To nie są żarty – oburzona Vanessa odwróciła się w jego stronę. – Zdradziła męża. Zawiodła jego zaufanie, gdy żyli razem, i udawała, że wciąż jest częścią rodziny.

– To wszystko prawda – przytaknął. – Lecz znając Lorette, muszę powiedzieć, że prawdopodobnie miała powody do takiego postępowania. Dziwię się, że sama tego nie zauważyłaś – powiedział, patrząc na nią poważnym wzrokiem.

– Jak można usprawiedliwić cudzołóstwo?

– Wcale nie zamierzam tego robić. Tłumaczę ci tylko, że nie wszystko jest czarne lub białe. Myślę, że gdy uporasz się z gniewem i szokiem, sama zapytasz ją o te szare obszary.

– A jak ty byś się czuł, gdyby chodziło o twoich rodziców? – spytała ze złością.

– Wstrętnie – przytaknął, patrząc z troską na Vanesę. – Chcesz się przytulić? – zapytał i rozłożył ramiona zachęcającym gestem.

– O, tak – westchnęła i z wdzięcznością pozwoliła się objąć.

Brady delikatnie kołysał ją w ramionach. Jego ręce gładziły plecy Vanessy. Naprawdę mnie potrzebuje, pomyślał. Ale jako przyjaciela, upomniał sam siebie. Niezależnie od tego, co czuł, nigdy nie odmówiłby jej w potrzebie. Pocałował ją w czubek głowy, zachęcony zapachem, kolorem i jedwabistą miękkością jej włosów. Vanessa tuliła się do niego coraz mocniej, a jej głowa wygodnie spoczywała na jego piersi. Wciąż idealnie pasuje do moich ramion, pomyślał.

Brady wydaje się taki opanowany, pomyślała Vanessa. Jakim cudem tamten beztroski buntownik stał się godnym zaufania i podziwu mężczyzną? Dawał jej dokładnie to, czego potrzebowała, jeszcze zanim zdążyła o to poprosić. Pomyślała, że przerażająco łatwo mogłaby się w nim znów zakochać.

– Czujesz się już nieco lepiej?

Podniosła głowę, by móc spojrzeć w jego oczy. W spojrzeniu Brady'ego dostrzegła zrozumienie i siłę, którą zdobył w czasie ostatnich dwunastu lat.

– Nie mogę zdecydować, czy się zmieniłeś, czy jesteś taki sam jak przed laty – wyznała.

– I taki, i taki – powiedział odurzony jej zapachem.
– Cieszę się, że wróciłaś.

– Nie miałam zamiaru – przyznała się. – Zamierzałam trzymać się od ciebie z daleka. Zdenerwowała mnie poprzednia wizyta w tym domu, bo przez ciebie przypominałam sobie to, o czym nigdy, tak naprawdę, nie udało mi się zapomnieć.

Brady poczuł, że jeśli Vanessa jeszcze przez chwilę będzie patrzyła na niego w ten szczególny sposób, zapomni, że zaoferował jej jedynie przyjaźń.

– Van... sądzę, że powinnaś porozmawiać z matką. Może odwiozę cię do domu – zaproponował bohatercko.

– Nie chcę wracać do domu – powiedziała z rozmysłem. – Pozwól mi dziś u siebie zostać.

Ogarnął go przyjemny nastrój na myśl o propozycji Vanessy. Odepchnął jednak na bok własne pragnienia, ujął ją za ramiona, cofnął się o krok i zajrzał jej w oczy.

– Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł – odparł i z trudem powstrzymał głośne westchnienie, gdy wydeła usta.

– Jeszcze parę godzin temu uważałeś, że to doskonały

pomysł – przypomniała mu, strąciła z ramion jego ręce i ze złością odwróciła się do okna. – Cóż, jak widać, wciąż więcej gadasz, niż robisz.

Oburzony, brutalnym gestem obrócił ją ku sobie. Na końcu języka miał już parę ciętych odpowiedzi, gdy nagle gniew ustąpił z jego oczu.

– A ty wciąż wiesz, który guzik nacisnąć – odparł z krzywym uśmiechem.

– Ty za to nie masz pojęcia – zarzuciła mu, unosząc dumnie głowę.

– Ależ z ciebie ziółko – szepnął. – Zasłużyłaś sobie, żebym siłą zaciągnął cię na piętro i kochał do utraty zmysłów.

Vanessa poczuła podniecającą mieszkankę przestachu i ciekawości. Jak by to było? Przecież odkąd go spotkała, ciągle zadawała sobie to pytanie.

– Chciałabym to zobaczyć – odparła zalotnie.

Brady wpatrzył się w jej błyszczące oczy, zarumienione policzki i rozchyłone wargi. Pożądanie ogarnęło go z całą mocą. Doskonale wiedział, jak mogłoby wyglądać ich zbliżenie. Niech to diabli! A tak się starał nie dopuszczać do siebie tych myśli. Cofnął się o krok, żeby móc się uspokoić.

– Nie przeciągaj struny, Van.

– Jeśli mnie nie chcesz, to dlaczego...

– Wiesz, że cię pragnę! – krzyknął. – Wiesz, że zawsze tak było. Sprawiasz, że znów się czuję jak napalony osiemnastolatek! – zawołał, kiedy Vanessa zrobiła krok w jego stronę. – Trzymaj się ode mnie z daleka... – wychrypiął i pociągnął duży łyk piwa. – Możesz zająć moją sypialnię. Ja prześpię się na dole w śpiworze.

– Dlaczego?

– Bo to nieodpowiedni moment – powiedział spokojniej, opróżnił butelkę i wyrzucił ją do śmieci. – Bóg mi świadkiem, że jeśli mamy się kochać, tym razem zrobimy to porządnie. Dziś jesteś zła, zmieszana i nieszczęśliwa. Nie życzę sobie, żebyś znienawidziła mnie za to, że wykorzystałem okazję...

– Nam jakoś zawsze ten czas nie sprzyjał – powiedziała z wyrzutem, choć wiedziała, że Brady ma rację.

– Możesz się nie obawiać. Właściwa chwila nadejdzie – zapewnił i ujął jej twarz w dłonie, zaglądając w oczy. – A teraz idź już na górę, bo nie wiem, ile mi jeszcze zostało tej szlachetności...

Skinęła głową i posłusznie ruszyła ku schodom. Zanim jednak postawiła stopę na pierwszym stopniu, odwróciła się i obrzuciła go zamyślonym spojrzeniem.

– Brady, naprawdę mi przykro, jesteś takim miłym facetem...

– Ja też żałuję – przytaknął i zaczął rozcierać napięte mięśnie karku.

– Nie, nie chodzi mi o dzisiejszą noc – zaśmiała się cichutko. – Oczywiście, miałaś rację. Jest mi przykro, bo przypomniałeś mi, jak bardzo za tobą szalałam. I co mnie do tego skłoniło.

Brady w skupieniu obserwował, jak zadowolona Vanessa wspina się po schodach.

– Dziękuję bardzo – mruknął do siebie. – Właśnie tego mi było trzeba, żebym przez całą noc nie zmrzył oka.

Vanessa bezsennie wierciła się w pościeli Brady'ego, rozmyślając o nim i o wielu innych problemach. U jej stóp leżał zwinięty Kong, który na tę noc porzucił swego

pana. W panującej dookoła ciszy dawały się słyszeć jedynie odgłosy psiego chrapania.

Ciekawe, czy miałabym odwagę podtrzymać swoją propozycję, zastanawiała się teraz Vanessa. Czy poszłabym z nim do łóżka? Jakaś cząstka jej duszy pragnęła tego gorąco.

Pamiętała, że zawsze potrafił zamącić jej w głowie. Często traciła rozsądek w jego obecności. Teraz czuła wdzięczność, że Brady rozumiał ją czasem lepiej, niż ona sama.

Przez te wszystkie lata, które spędziła z dala od niego, żaden z napotkanych mężczyzn nie potrafił w niej wzbudzić cieplejszych uczuć. Brady robił to bez trudu. No i cóż ja mam począć, zastanawiała się Vanessa.

Była niemal całkowicie pewna, że gdyby ich znajomość pozostała na poziomie przyjaźni, potrafiłaby odejść bez bólu, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Jeśli mogłaby o nim myśleć jako o przyjacielu, czasami dość nieznośnym przyjacielu, to wróciłaby do swej kariery, jak tylko poczułaby się gotowa. Lecz jeśli Brady zostałby jej pierwszym i jedynym kochankiem, to wspomnienia prześladowałyby ją do końca życia.

Poza tym było coś jeszcze, przyznała w duchu. Nie chciała go zranić. Nieważne, jak bardzo Brady ją złościł, nieważne, jak głęboko ją ranił, nie chciała, żeby kiedykolwiek przez nią cierpiał.

Doskonale wiedziała, jak to jest żyć z bólem i ze świadomością, że ktoś, kogo kochasz, nie chciał ciebie i nie zależy mu na tobie.

Nie, postanowiła. Nie zrobi Brady'emu tego, czego sama doświadczyła.

Jeśli był dla niej na tyle dobry, że pozwolił jej schronić się w swoim domu, gdy tego potrzebowała, teraz ona

odwdzięczy mu się tą samą dobrocią, pilnując, by nie przekroczyli pewnej granicy, za którą czekał ich tylko ból.

Nie, pomyślała ponuro, nie zostanę jego kochanką. Ani kochanką żadnego innego mężczyzny. Zbyt dobrze wiedziała, jak kończą się takie historie. Na przykładzie własnej matki, która wzięła sobie kochankę, Vanessa przekonała się, że może to zniszczyć aż trzy życia. Zdawała sobie sprawę, że jej ojciec nigdy nie był szczęśliwy. Natchniony – tak. Opanowany myślą o karierze córki – owszem. A także, jak domyślała się teraz – zgorzkniały. Nigdy nie wybaczył żonie zdrady. Bo z jakiego innego powodu mógł przechwytywać listy od matki? Dlaczego nigdy więcej nie wymówił imienia swojej żony?

Znów poczuła ból żołądka i zwinęła się w kłębek. Jakoś będzie musiała pogodzić się z tym, co zrobiła jej matka, oraz z tym, czego zaniedbała.

Vanessa zamknęła oczy i wsłuchiwała się w odgłosy nocy. Ostatnimi dźwiękami, jakie usłyszała, było pohukiwanie sowy w lesie i odległy odgłos grzmotu, który przetoczył się w górach.

Szmer deszczu, uderzającego w dach, obudził Vanesę o świcie. Rozlegał się w jej głowie niczym staccato. Była zmęczona wczorajszymi wydarzeniami, mimo to dość szybko rozbudziła się i przetarła oczy. Nigdzie w pobliżu nie dostrzegła psa, ale pościel w nogach łóżka wciąż jeszcze była ciepła.

Na mnie też już czas, pomyślała.

Olbrzymia wanna wpuszczona w podłogę łazienki kusiła ją, lecz zdecydowała, że praktyczniej będzie wziąć szybki prysznic w przeszklonej kabinie. Dziesięć minut

później, ubrana i odświeżona, schodziła na palcach na dół.

Brady leżał na podłodze, na brzuchu, zawinięty w skręcony śpiwór, z głową na komicznie małej poduszce. Kong cierpliwie siedział przy nim i hipnotycznym wzrokiem wpatrywał się w zamknięte oczy swojego pana.

Vanessa poczuła, że serce jej mięknie na ten widok. Gdy zwierzak zauważył ją, zaczął merdać ogonem, uderzając nim w drewnianą skrzynię. Vanessa położyła palec na ustach, nie chcąc, by rytmiczny hałas obudził Brady'ego. Pies najwidoczniej nie zrozumiał gestu, bo zaszczekał radośnie i z zapalem zaczął lizać twarz swojego pana.

Brady obudził się, klnąc na czym świat stoi.

– Sam się wypuść – poradził psu ze złością. – Nie umiesz rozpoznać nieboszczyka, nawet gdy leży przed twoim pyskiem? – pytał oburzony, próbując odsunąć zimny i mokry nos od swojej twarzy.

Nie zrażony Kong po prostu na nim usiadł.

– Chodź, piesku – litościwie zawołała Vanessa i uchyliła drzwi na dwór.

Zwierzak, zachwycony okazanym mu zrozumieniem, wybiegł na deszcz. Gdy zamknęła za nim drzwi i odwróciła się, Brady właśnie siadał. Śpiwór okręcił się dookoła jego talii i skutecznie krępował mu ruchy.

– Jak możesz tak dobrze wyglądać o tej porze? – jęknął z pretensją na widok Vanessy.

Właściwie to samo można by powiedzieć o nim, pomyślała. Rzeczywiście nie był już tamtym szczupłym chłopcem. Teraz pod jego skórą rysowały się stalowe mięśnie. Mięśnie mężczyzny. Szeroka klatka piersiowa przyciągała wzrok Vanessy i mąciła jej myśli. Postanowiła patrzeć tylko na jego twarz. Bardzo szybko przekonała

się, że to również nie był dobry pomysł. Brady podobał się jej nawet bardziej z opuchniętymi od snu powiekami i cieniem zarostu na twarzy.

– Skorzystałam z twojego prysznic. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe – uśmiechnęła się, gdy zamruczał coś niewyraźnie w odpowiedzi. Jeśli teraz czuła się dziwnie, to co byłoby, gdyby jednak zostali kochankami? – Doceniam twoją gościnność. Może zaparzę ci kawy? – zaproponowała.

– A jak szybko możesz to zrobić?

– Szybciej niż obsługa hotelowa – powiedziała i prześlizgnęła się obok niego, zmierzając do kuchni. – Nauczyłam się wozić ze sobą podróżny czajniczek – wyznała i zdziwiła się, znajdując szklany dzbanek i plastikowy rożek do parzenia kawy. – To chyba jednak przekracza moje możliwości – pokręciła głową, podejrzliwie oglądając dziwne urządzenie.

– Zagotuj trochę wody – poinstruował ją. – Wszystko ci wytłumaczę.

– Przepraszam cię za wczorajszą noc – zaczęła, zadowolona, że może czymś zająć ręce. – Wiem, że niepotrzebnie testowałam twoją wytrzymałość, a ty okazałeś się... – zaczęła, lecz słowa zamarty jej na ustach, gdy zobaczyła, jak Brady wciąga dżinsy.

– ...kompletnym idiotą – dokończył za nią, zapinając spodnie.

– ...wyrzuciłam mężczyznę – wydusiła w końcu, jakby metaliczny dźwięk suwaka przywrócił ją do rzeczywistości.

– Nie masz mi za co dziękować. Mówię poważnie. Żałowałam swojego idiotycznego zachowania przez całą bezsenłą noc.

– Powinieneś był kazać mi się wynosić – powiedziała

miętko, uniosła dłoń do jego twarzy i szybko ją cofnęła, widząc wyraz jego oczu. – Postąpiłam bardzo nierozsądnie. Matka z pewnością zamartwiała się całą noc.

– Zadzwoń do niej, gdy tylko poszłaś na górę.

– Byłeś bardziej wielkoduszny niż ja – mruknęła, patrząc na podłogę.

Nie życzył sobie jej wdzięczności. Nie chciał też, by czuła się zażenowana. Rozdrażniony podał jej papierowy filtr.

– Wkładasz to do plastikowego zasobnika i stawiasz na szklanym dzbanku. Sypiesz sześć łyżeczek kawy prosto do filtra i zalewasz wrzątkiem. Pojęłaś? – spytał niezbyt grzecznie.

– Tak – kiwnęła głową.

Nie ma powodu, by był dla mnie taki niemiły, gdy próbuję mu podziękować, pomyślała Vanessa.

– Doskonale. Wróć, zanim się obejrzyś.

Oparła ręce na biodrach i patrzyła, jak Brady znika na schodach. Cóż za nieprzewidywalny mężczyzna, pomyślała. W jednej chwili słodki i współczujący, a w chwilę później zuchwały i zarozumiały. Czy przypadkiem nie ta kombinacja zawsze ją tak pociągała? Odwróciła się, żeby zajrzeć do czajnika. Woda już prawie wrzała.

Z uporem godnym lepszej sprawy postanowiła dokończyć dzieła. Odmierzyła odpowiednią ilość kawy i zalała ją wrzątkiem. Zawsze lubiła poranny aromat świeżo parzonej kawy i żałowała, że już nie może jej pić. Kofeina powodowała skurcze żołądka jeszcze bardziej bolesne niż zazwyczaj.

Szklane naczynie było już prawie pełne, gdy wrócił Brady. Miał wilgotne włosy i roztaczał przyjemny zapach. Vanessa obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Rzeczywiście, to był wyjątkowo szybki prysznic.

– Kiedy pracowałem jako internista w szpitalu, nauczyłem się błyskawicznie wykorzystywać każdą darowaną chwilę – powiedział, zaciągnął się aromatem kawy i jednocześnie poczuł subtelny zapach dziewczyny. – Muszę nakarmić Konga – oznajmił nagle ze złością i znów zostawił Vanessę samą.

– Pamiętam, że mieliście takie coś w domu rodzinnym – zagaiła Vanessa, gdy Brady już wrócił.

– Moja matka zawsze przyrządzała kawę w ten sposób. Taka najlepiej smakuje – oznajmił.

– Nie zdążyłam ci jeszcze powiedzieć, jak mi przykro z powodu jej śmierci. Wiem, że była ci bardzo bliska.

– Nigdy ze mnie nie zrezygnowała. Powinna już nieraz dać sobie spokój, lecz wciąż próbowała wychować mnie na ludzi. Matki chyba nigdy się nie poddają – powiedział, patrząc na nią wymownie.

– Kawa już chyba gotowa – mruknęła zażenowana Vanessa i pokręciła odmownie głową, gdy wyjął dwa kubki. – Dziękuję, nie pijam już kawy.

– Jako lekarz składam ci gratulacje. Jako człowiek pytam, jak możesz w ogóle żyć bez kawy?

– Po prostu zaczynam dzień nieco wolniej – odparła z uśmiechem. – Muszę już lecieć – dodała.

– Nie spałaś chyba najlepiej? – spytał i chwycił dłoń Vanessy.

– To jest nas dwoje, jak sądzę.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła – poprosił, patrząc na jej wymizerowaną twarz.

– Jeśli tylko będę mogła...

– Wróć do domu, połóż się do ciepłego łóżeczka i nie wstawaj przed południem.

– Chyba mogłabym to zrobić – odparła z uśmiechem.

– Ale jeśli te cienie pod oczami nie znikną w ciągu

czterdziestu ośmiu godzin, to naślę na ciebie ojca – zagroził.

– Gadanie – prychnęła lekceważąco.

– Ach tak? – zdziwił się grzecznie i chwycił drugą dłoń dziewczyny. – Wciąż pamiętam, że wczoraj zarzucałaś mi brak czynów.

Vanessa nie mogła się cofnąć, więc postanowiła dotrzymać mu pola.

– Staralam się ciebie rozzłościć.

– I udało ci się – powiedział i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że ich biodra się spotkały.

– Brady, nie mam teraz czasu i ochoty na głupie żarty. Puść mnie, spieszę się do domu.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem – droczył się z nią. – Proszę o buziaka na pożegnanie.

– Nie chcę – powiedziała i wojowniczo uniosła brodę.

– Jasne, że chcesz – szepnęła z ustami przy jej ustach.

– Tylko się boisz – dokończył.

– Nigdy się ciebie nie bałam.

– Może i nie – zgodził się z denerwującym uśmiechem. – Ale za to nauczyłaś się bać siebie.

– To śmieszne.

– Udowodnij – zażądał.

Vanessa skapitulowała. Zamierzała złożyć na jego wargach szybki pocałunek. Lecz kiedy tylko dotknęła jego ust, straciła kontrolę nad sytuacją. Brady do niczego jej nie zmuszał. Całował bardzo delikatnie i ledwie muskał językiem zarys jej ust. Dopiero po chwili rozchylił jej ciepłe wargi, żeby móc w pełni delektować się słodyczą pocałunku. Dziewczyna z jękiem uniosła ręce i oparła na jego nagim torsie. Skóra mężczyzny była wilgotna i chłodna pod palcami Vanessy.

Brady czuł, że za chwilę przekroczy granicę, za którą

nic oprócz kobiety nie będzie go interesowało. Vanessa musi przyjść do niego sama. Przyrzekł to sobie w trakcie długiej, bezsennej nocy. Przyjdzie do niego nie pod wpływem wspomnień czy żalu, lecz dlatego, że będzie go potrzebowała.

– Chciałbym się z tobą spotkać wieczorem, Van.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – szepnęła, z trudem wracając do rzeczywistości.

– To zastanów się nad tym – poradził, sięgnął po kubek z kawą i zdziwił się, że udało mu się go nie zgnieść w kurczowo zaciśniętej dłoni. – I zadzwoń, jak się zdecydujesz.

– Nie zamierzam grać w twoje gierki! – zawołała z nagłym gniewem.

– W takim razie, co tutaj robisz?

– Staram się przetrwać! – zawołała, chwyciła torebkę i wybiegła na deszcz.

Rozdział piąty

Vanessa podjechała pod dom i zdecydowała, że pomysł spędzenia przedpołudnia w łóżku jest całkiem kuszący. A gdy się wyśpi, może łatwiej będzie jej się pogodzić ze słowami matki.

Ciekawe, czy sen pomoże jej też rozwiązać problem Brady'ego? Zdecydowała się spróbować.

Wysiadła z auta i ruszyła do domu. Nagle usłyszała, że ktoś ją woła. Gdy się odwróciła, zauważyła panią Driscoll. Starsza pani, jak zwykle, maszerowała z plikiem listów pod pachą. W rękę trzymała olbrzymią parasolkę z drewnianą rączką. Vanessa uśmiechnęła się do staruszki i podeszła, aby się przywitać.

– Jak miło panią widzieć – rzekła na powitanie.

– Słyszałam, że wróciłaś. Aleś ty chuda – powiedziała, świdrując dziewczynę ciekawskim spojrzeniem.

– A pani wygląda znakomicie – odparła Vanessa i ucałowała pomarszczony policzek staruszki.

– Bo o siebie dbam – burknęła dama, roztaczając wokół zapach lawendy. – Ten łobuziak Brady twierdzi, że potrzebuję laski! Uważa się za lekarza. Masz, potrzymaj przez chwilę – zarządziła i wręczyła dziewczynie swoją parasolkę, aby wolnymi rękami upchnąć listy do

torebki. – Już najwyższy czas, żebyś wróciła na dobre. Zostajesz? – zapytała, łapiąc z trudem równowagę.

– Cóż, jeszcze...

– No, wreszcie zdecydowałaś się poświęcić trochę uwagi matce – przerwała jej starszka. – Wczoraj słyszałam, jak grasz, ale spieszyłam się do banku...

Vanessa poczuła się jak skarcona dziewczynka. Co stało się z jej dobrymi manierami? Wiedziała, że pani Driscoll uwielbia spacerować w deszczu, ale dla jej starych gości taka pogoda musiała być prawdziwą torturą.

– A może wstąpi pani na herbatkę? – natychmiast zaproponowała.

– Mam za dużo roboty – odparła. – Wciąż dobrze grasz, Vanesso.

– Dziękuję.

Gdy starszka sięgnęła po swoją parasolkę, Vanessa pomyślała, że to już koniec ich spotkania. Jednak emerytowana nauczycielka przyjrzała jej się z podejrzanym błyskiem w oku.

– Mam wnuczkę – oznajmiła nagle. – Bierze lekcje gry na pianinie w Hagerstown. To spore obciążenie dla jej matki... tak ją wozić. Skoro wróciłaś, mogłabyś przejąć jej naukę.

– Och, ale ja...

– Uczy się od roku, jedną godzinę w tygodniu. Na święta grała kolędy. Całkiem zgrabnie jej to wyszło.

– To świetnie – powiedziała Vanessa. – Ale nie chciałabym się wtrącać, skoro dziewczynka ma już swojego nauczyciela.

– Mała mieszka na wprost sklepu Lestera. Mogłaby do ciebie przychodzić sama. To by dało jej matce odetchnąć. Lucy... moja bratanica, druga córka mojego młodszego brata... oczekuje następnego dziecka. Mają

już dwie dziewczyny, więc liczą na chłopca. Ale u nas w rodzinie są niemal same dziewczynki... – ciągnęła niezrażona staruszka.

– Aha – mruknęła Vanessa, bo nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Sama rozumiesz, że trudno jej w tym stanie jeździć do Hagerstown.

– Tak, ale...

– Przecież znajdziesz wolną godzinę w ciągu tygodnia? – podstępnie zapytała starsza pani.

– Oczywiście, ale...

– To może dziś? – Violetta Driscoll doskonale wiedziała, że żelazo należy kuć, póki gorące. – Wraca ze szkoły po trzeciej. Mogłaby być u ciebie już o czwartej – zadecydowała po krótkim namyśle.

Trzeba być twardym, powiedziała sobie w myślach Vanessa i jeszcze raz spróbowała odmówić.

– Pani Driscoll – powiedziała dobitnie. – Bardzo chciałabym pomóc, ale jeszcze nigdy nie dawałam lekcji.

– Ale umiesz grać? – spytała nauczycielka, przewiercając ją bystrym spojrzeniem czarnych oczu.

– No, tak, ale...

– To nie będziesz miała kłopotu z pokazaniem tego dziecku. No, chyba, że byłoby podobne do mojej Dory. To moja najstarsza. Nigdy nie udało mi się nauczyć ją szydełkować. Ma dwie lewe ręce – pogardliwie parsknęła. – Ale Annie jest zdolna. Mówię o mojej wnusi. I całkiem mądra. Nie sprawi ci kłopotu.

– Jestem pewna, że nie. To znaczy...

– Dziesięć dolarów za lekcję – powiedziała z uśmiechem nauczycielka, patrząc bez zmrużenia oka na wijącą się w mękach Vanessę. – Zawsze byłaś świetną uczennicą i nigdy nie sprawiałaś mi kłopotów. Nie to co Brady.

On od początku uwielbiał stwarzać problemy. Nic nie mogłam na to poradzić, ale lubiłam tego łobuziaka. Dopilnuję, żeby Annie przyszła punktualnie o czwartej – powiedziała i odeszła, zostawiając osłupiałą Vanessę.

Czuła się tak, jakby przejechała po niej lokomotywa. Stara, ale bardzo sprawna lokomotywa.

Mam dawać lekcje? Jak to się mogło stać, jęknęła. Ze zdumieniem patrzyła, jak czarny parasol znika za rogiem ulicy. Nagle poczuła się tak, jak przed laty w szkole. Wtedy też, w ten sam sposób, „zgłosiła się” do czyszczenia tablicy po lekcjach.

Przeciągnęła dłonią po mokrych od deszczu włosach i ruszyła do domu. Było pusto i cicho, ale zrezygnowała już z pomysłu zdrzemnięcia się. Jeśli miała grać gamy z początkującą artystką, to powinna się najpierw przygotować.

Weszła do saloniku muzycznego i od razu skierowała się do ślicznej przeszklonej szafki. Miała nadzieję, że matka zachowała chociaż część jej zeszytów z nutami. W pierwszej szufladzie znalazła utwory zbyt trudne dla początkującego ucznia. Dopiero w dolnej odnalazła to, czego szukała. Zeszyty trochę pożółkły i miały pozaiginane rogi, ale zachowały się w całości. Fala tęsknoty zalała Vanessę. Usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i zaczęła przeglądać zeszyty.

Jak dobrze pamiętała pierwsze dni nauki! Gamy, ćwiczenia palców i pierwsze proste melodie. Przypomniła sobie, jaką czuła przyjemność, zamieniając czarne nutki na wspaniałe dźwięki.

Od jej pierwszej lekcji minęło ponad dwadzieścia lat. Wtedy uczył ją ojciec i choć był bardzo wymagający, chciała się uczyć. Przypomniła sobie, jaką czuła dumę, gdy ojciec pochwalił ją po raz pierwszy. Te rzadkie słowa

uznania zawsze skłaniały ją do jeszcze bardziej wytężonej pracy.

Jeśli Annie ćwiczy już od roku, pomyślała, to z pewnością początkowy kurs będzie dla niej zbyt prosty... Sięgnęła więc do szuflady po następne zeszyty z nutami i w tym momencie znalazła album, który jej matka zaczęła tworzyć przed laty. Z uśmiechem otworzyła opasłe tomisko.

Na pierwszej karcie wklejono zdjęcie Vanessy. Nie zdołała powstrzymać uśmiechu, gdy zobaczyła siebie, małą dziewczynkę, która z ważną miną siedzi we fraku i białych skarpetkach przy wielkim fortepianie. W zadumie przerzuciła kilka stron. Znalazła wszystkie swoje dyplomy i wiele wycinków z gazet. Odkryła też zdjęcia ze swojego pierwszego regionalnego występu, potem z ogólnokrajowego koncertu. Ależ była wtedy przerażona! Pamiętała, że miała spocone dłonie, zawroty głowy i koszmarny ból żołądka. Błagała ojca, by pozwolił jej się wycofać. Nie chciał słyszeć o jej strachu. No i zdobyła pierwszą nagrodę.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że ktoś powklejał późniejsze wycinki prasowe. Rozpoznała jeden artykuł, który z pewnością powstał w rok po jej wyjeździe z Hyattown. Dalej widniało duże, kolorowe zdjęcie z innego ważnego koncertu.

Vanessa przekartkowała album. Zobaczyła setki zdjęć, artykułów z kobiecych magazynów, ploteczek z brukowców i krótkich notatek ze zwykłych gazet, których nigdy nawet nie czytała. Wyglądało na to, że wszystko, co kiedykolwiek o niej napisano, było troskliwie zebrane i zachowane w tym albumie. Znalazła nawet ostatni wywiad, w którym zapowiadała swój urlop.

Najpierw listy, potem stare zeszyty z nutami, a teraz

to, pomyślała Vanessa, czując na kolanach ciężar albumu. Co ma o tym myśleć? Co powinna czuć? Okazało się, że matka pisała do niej przez lata, nie przestając, nawet gdy nie otrzymywała żadnej odpowiedzi. Widać było, że uważnie śledziła przebieg kariery córki, choć nie dane jej było w tym uczestniczyć. A także, przyznała Vanessa z westchnieniem, ponownie otworzyła córce drzwi swojego domu bez zbędnych pytań.

Jednak to nie wyjaśniało, dlaczego bez słowa protestu pozwoliła córce odejść.

Nie miałam wyboru, powiedziała.

Co to oznaczało? Romans zniszczył jej małżeństwo, co do tego nie było wątpliwości. Ojciec i tak nigdy nie wybaczyłby zdrady. Nie rozumiała jednak, z jakiego powodu jej kontakty z matką uległy zerwaniu.

Konieczność musiała otrzymać odpowiedź na swoje pytania. Miała prawo poznać prawdę. Gwałtownie zerwała się z podłogi. Postanowiła natychmiast porozmawiać z matką i wybiegła na dwór.

Deszcz przestał już padać i słońce powoli przebijało się przez chmury. Chociaż miała niedaleko, pojechała autem. Szybko dojechała do piętrowego budynku, który stał na skraju miasta. Nad drzwiami wejściowymi wisiał pięknie wykonany szyld. W ogródku stały odnowione sianie, błyszczące metalowymi okuciami. Stara beczułka była pełna kwitnących petunii. Vanessa przebiegła żwirową ścieżką. Zignorowała zabytkową, mosiężną kołatkę i energicznie pchnęła drzwi. Zadźwięczały dzwoneczki.

– ...pochodzi mniej więcej z tysiąc osiemset sześćdziesiątego roku – mówiła Loretta. – To jeden z moich najlepszych kompletów. Został odnowiony przez wspańskiego rzemieślnika. Teraz można się przejrzeć w politurze.

Vanessa, zachwycona wnętrzem sklepu, jednym uchem słuchała rozmowy matki z klientem. W pomieszczeniu nie było śladu kurzu. Wszystkie meble i liczne drobiazgi pieczołowicie ustawiono w najlepszych dla nich miejscach. Łagodne światło wydobywało najciekawsze cechy przedmiotów. Przeszklone witryny kryły w swych obszernych wnętrzach porcelanę, liczne posążki i statuetki, a nawet oryginalne flakony po perfumach. Drewniane meble były wypolerowane do połysku, a mosiężne elementy porządnie oczyszczone. Kryształły rzucały różnokolorowe błyski. Chociaż każdy fragment przestrzeni był zagospodarowany, sklep nie wyglądał jak graciarnia, ani tym bardziej jak miejsce pracy. Przywodził na myśl nieco przeładowany, ale przytulny babciny dom. Wokół unosił się zapach płatków róż, które Vanessa zauważyła w ozdobnej misie stojącej na niewielkim stoliczku.

– Z pewnością będzie pan zadowolony z zakupu – usłyszała głos matki. – Jeśli jednak okaże się, że z jakiegoś względu meble nie pasują, bez problemu odkupię je z powrotem.

Kierując się głosem, Vanessa odnalazła to drugie pomieszczenie.

– Och, córeczka! – ucieszyła się matka na jej widok.

– To moja córka, Vanessa – zwróciła się do stojącego obok niej mężczyzny. – A to pan Peterson.

– Odkąd zobaczyliśmy ten komplet, moja żona nie mówi o niczym innym – wyznał z uśmiechem. – Właśnie kupiliśmy dom i chciałem jej sprawić niespodziankę.

– Z pewnością będzie zachwycona – powiedziała grzecznie Vanessa, obserwując ze zdziwieniem, jak jej matka swobodnie przyjmuje kartę kredytową i dokonuje transakcji.

– Ma pani wspaniały sklep – powiedział mężczyzna.
– Gdyby przeniosła się pani do większego miasta, musiałaby się pani siłą opędzać od klientów.

– Podoba mi się tutaj – wyznała Loretta. – Całe życie spędziłam w Hyattown.

– Urocze miasteczko – przytaknął mężczyzna i schował rachunek do portfela. – Mogę pani zagwarantować najazd klientów po pierwszym przyjęciu w naszym domu.

– A ja mogę zagwarantować, że będą tu bardzo mile widziani – powiedziała z uśmiechem matka. – Czy będzie potrzebna jakaś pomoc przy odbiorze mebli?

– Nie. Przywiozę ze sobą kilku przyjaciół do pomocy. Dziękuję za wszystko, pani Sexton.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Życzę miłego korzystania z nowego kompletu.

– Z pewnością będzie nam dobrze służył – odparł mężczyzna i spojrzał z uśmiechem na Vanessę. – Ma pani wspaniałą matkę.

– Dziękuję.

– No, dobrze, komu w drogę, temu czas – powiedział, ruszył do drzwi i nagle zatrzymał się w pół kroku. – Zaraz, zaraz. Pani nazywa się Vanessa Sexton? Ta słynna pianistka? A niech mnie! W zeszłym tygodniu byłem na pani koncercie w Waszyngtonie. Była pani rewelacyjna!

– Cieszę się, że się panu podobało.

– To raczej żona gustuje w muzyce klasycznej – wyznał szczerze. – Ja miałem nadzieję na przyjemną drzemkę, ale pani nie dała mi zasnąć.

– Uznam to za komplement – zaśmiała się Vanessa.

– Nie, naprawdę. Nie umiem rozpoznać wielu utworów, nie znam się na muzyce, ale pani koncert był... wstrząsający, to właściwe określenie. Żona mi nie

uwierzy, gdy jej powiem, że panią spotkałem. A może podpisze mi się pani na pamiątkę? Moja żona ma na imię Melissa – powiedział, wyciągając oprawiony w skórę kalendarzyk.

– Z przyjemnością.

– Kto by pomyślał, że spotkam kogoś takiego jak pani w tym miasteczku? – z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Tu się urodziłam i dorastałam.

– Mogę panie zapewnić, że moja żona też tu przyjeżdżie – oznajmił, puszcżając oczko do Loretty.

– To niesamowite uczucie patrzeć, jak własne dziecko rozdaje autografy – z uśmiechem powiedziała Loretta po wyjściu klienta.

– Pierwszy raz zdarzyło mi się to w rodzinnym miasteczku – wyznała Vanessa i westchnęła. – To jest cudowne miejsce. Musiałaś naprawdę się napracować nad takim właśnie wyglądem sklepu...

– Owszem, sprawiło mi to dużą przyjemność. Przykro mi, że nie spotkałyśmy się rano, ale miałam wczesną dostawę do sklepu – wyjaśniła Loretta.

– Nic nie szkodzi.

– Może masz ochotę obejrzeć cały sklep?

– O, tak, z wielką chęcią.

– Właśnie ten komplet kupił ten twój wielbiciel – powiedziała matka, wskazując meble z mahoni. – Stół rozkłada się na trzy deski i może przy nim wygodnie siedzieć dwanaście osób. Na krzesłach jest wyryty bardzo ciekawy wzór. W komplecie jest jeszcze kredens i niewielki pomocnik.

– Przepiękne meble.

– Kupiłam je na aukcji przed kilkoma miesiącami. Przez ponad sto lat należały do pewnej rodziny. To smutne, kiedy trzeba oddać tak piękne rzeczy – powie-

działa Loretta i domknęła szklane drzwiczki kredensu. – Jestem naprawdę szczęśliwa, gdy mogę sprzedawać te piękne przedmioty ludziom, którzy będą o nie dbali – wyznała, podchodząc do szklanej chińskiej szafeczki i wyjmując z niej niewielki przedmiot. – A tę kobaltową filiżankę wygrzebałam z jakiegoś pudła ze starociami na pchlim targu. Sosjerkę kupiłam na aukcji i strasznie przepłaciłam, ale nie mogłam się jej oprzeć. Ten komplet do przypraw pochodzi z Francji i czekam na prawdziwego kolekcjonera, żeby go sprzedać.

– Skąd tyle wiesz o antykach? – zdziwiła się Vanessa.

– Wiele się nauczyłam, pracując w tym sklepie, zanim go wykupiłam. Dużo czytałam, odwiedziłam masę innych sklepów z antykami i wzięłam udział w wielu aukcjach – roześmiała się i zamknęła szklane drzwiczki szafki. – Uczyłam się też na błędach. Cóż, popełniłam kilka kosztownych pomyłek, ale zawarłam też parę korzystnych transakcji.

– Masz tu tak wiele pięknych rzeczy. Och, spójrz na to – Vanessa sięgnęła po porcelanowe pudełeczko na biżuterię. – Jest śliczne!

– Staram się zawsze mieć kilka ładnych porcelanowych rzeczy. Nieważne, czy są antykami, czy są nowe. To puzderko pochodzi ze znanego ośrodka produkcji porcelany we francuskim Limoges – wyjaśniła matka.

– Ja też mam niewielką kolekcję porcelany – pochwaliła się Vanessa. – Wprawdzie niełatwo z nią podróżować, ale za to pokój hotelowy robi się dużo bardziej przytulny.

– Chcę, żebyś wzięła to puzderko.

– Nie powinnam...

– Proszę – nalegała Loretta. – Straciłam tyle twoich urodzin, że koniecznie chcę ci coś dać. Sprawisz mi dużą przyjemność, przyjmując ten prezent.

– Dziękuję – powiedziała zachwycona Vanessa.

– Czekaj, przyniosę pudełko. Och, następny klient!
– zawołała, gdy usłyszały dźwięk dzwoneczków przy drzwiach. – W weekendy zawsze jest duży ruch.

Po chwili Vanessa usłyszała, jak matka rozmawia z jakimś mężczyzną. Gdy rozpoznała głos doktora Tuckera, postanowiła do nich dołączyć.

– No i co, Van? Wreszcie przyszedłeś zobaczyć sklep swojej matki? – spytał lekarz na jej widok.

– Tak – pokiwała głową. – To wspaniałe miejsce – dodała po chwili ciszy.

– Trzyma ją z dala od kłopotów. No, ale od teraz ja się będę o wszystko troszczył – oznajmił bardzo zadowolony z siebie doktor Tucker.

– Abraham! – skarciła go Loretta.

– Tylko nie mów, że nie zdążyłaś z nią jeszcze porozmawiać. Miałaś mnóstwo czasu.

– O czym miałaś ze mną porozmawiać?

– Dwa lata zajęło mi przekonywanie twojej matki, ale w końcu się doczekałem. Wczoraj usłyszałem upragnione tak.

– Tak? Jakie tak?

– Czyżbyś była takim samym głuptasem jak twoja matka? Zgodziła się wyjść za mnie! – zawołał radośnie.

– Och – wydusiła z trudem Vanessa. – Och...

– Tylko na tyle cię stać? – zganił ją żartobliwie.
– Chodź tu i daj mi buziaka.

– Wszystkiego najlepszego – odparła automatycznie i cmoknęła doktora w policzek.

– To miał być buziak? – zawołał, pochwyił ją w ramiona i serdecznie uściskał.

– Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi – powiedziała i zdała sobie sprawę, że naprawdę im tego życzy.

– Oczywiście. Dostaję dwie ślicznotki w cenie jednej – zażartował.

– To się nazywa dobra transakcja – roześmiała się i poczuła się trochę odprężona. – Kiedy ten wielki dzień?

– Jak tylko uda mi się wydusić datę z twojej matki – powiedział, zauważając jednocześnie, że Vanessa i Loretta nawet na siebie nie spojrzały. – Joanie wydaje dziś uroczysty obiad, żeby to uczcić – dodał szybko.

– Z chęcią przyjdę – obiecała.

– Przyjdź, jak tylko skończysz lekcję muzyki – powiedział i uśmiechnął się szeroko.

– Widzę, że wieści rozchodzą się lotem błyskawicy – odparła i zrobiła nieszczęśliwą minę.

– Lekcja muzyki? – zdziwiła się Loretta.

– Uczennicą jest Annie Crampton, wnuczka pani Driscoll – wyjaśnił lekarz, śmiejąc się na widok miny Vanessy. – Violetta dopadła rano twoją córkę i...

– O której ta lekcja? – spytała Loretta, chichocząc.

– O czwartej. Kiedy spotkałam panią Driscoll, od razu poczułam się jak pierwszoklasistka.

– Jeśli chcesz, mogę porozmawiać z matką Annie – zaproponowała Loretta.

– Nie trzeba. To tylko jedna godzina w tygodniu, dopóki zostanę w mieście – powiedziała i doszła do wniosku, że to nie jest odpowiednia chwila na przeprowadzanie z matką poważnej rozmowy. – Muszę już iść, jeśli mam się przygotować do tej lekcji. Jeszcze raz dziękuję za wspaniały prezent.

– Ależ nie zdążyłam ci go zapakować!

– Nie szkodzi. Do zobaczenia u Joanie, panie doktorze.

– A może, skoro mamy zostać rodziną, będziesz mówiła mi po imieniu?

– Dobrze – skinęła głową, nie czując spodziewanego bólu. – Masz wielkie szczęście – powiedziała do matki.

– Wiem – przytaknęła Loretta, ściskając dłoń doktora.

Gdy tylko za Vanessą zamknęły się drzwi, Abraham sięgnął po chusteczkę.

– Przepraszam – wymamrotała Loretta, ocierając łzy.

– Masz prawo uronić łezkę. Ale przecież mówiłem ci, że Van na pewno przyjdzie do ciebie.

– Ma powody, by mnie nienawidzić.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa – upomniał ją łagodnie.

– Och, czasami wybory, których dokonujemy w życiu są takie trudne. I tak często popełniamy błędy – westchnęła. – Tak bardzo chciałabym mieć jeszcze jedną szansę. Czy ona mi przebaczy?

– Potrzeba wam tylko czasu – powiedział, uniósł palcem jej brodę i delikatnie pocałował drżące usta Loretty. – Daj jej trochę czasu.

Vanessa słuchała monotonnego uderzania w klawisze do rytmu „Sto lat...” w wykonaniu Annie. Może i dziewczynka miała dobre ręce do grania, ale jakoś słabo ich używała.

Mała była chudziutka, miała jasne, rozwiane włosy, kościste kolana i najwyraźniej była w złym humorze. Jednak jej dłonie rzeczywiście były dość szerokie, a palce, choć niezbyt ładne, to dość smukłe i wytrzymałe.

Ma potencjał, pomyślała Vanessa i uśmiechnęła się do dziewczynki, by dodać jej nieco pewności siebie. Niestety, ten potencjał na razie gdzieś głęboko się ukrył, ale przy odrobinie wysiłku może uda się go w niej odnaleźć.

– Ile godzin tygodniowo ćwiczysz, Annie? – spytała,

gdy dziecko wreszcie przestało znęcać się nad instrumentem.

– Nie wiem.

– Ćwiczysz codziennie?

– Nie wiem.

Vanessa zacisnęła zęby. Już zdążyła się zorientować, że to standardowa odpowiedź dziewczynki.

– Już od roku regularnie bierzesz lekcje gry na pianinie.

– Nie wiem...

– Może ułatwimy to sobie – powiedziała Vanessa, unosząc ostrzegawczo dłoń. – A co wiesz?

Dziewczynka wzruszyła tylko ramionami.

– Annie, proszę cię o szczerą odpowiedź. Czy ty w ogóle masz ochotę na te lekcje?

– Chyba tak – wydukała, uderzając stopą o stopę.

– Bo mama tak chce?

– Sama ją o to poprosiłam – odparła i zagapiła się bezmyślnie na klawisze. – Myślałam, że to będzie mi się podobać.

– Ale ci się nie podoba?

– No nie. To znaczy... czasami tak. Ale stale muszę grać jakieś głupie melodie.

– Mhm – Vanessa ze współczuciem pogładziła jasną główkę. – A co byś chciała grać?

– Piosenki Madonny – odparła mała bez chwili namysłu. – Coś fajnego – dodała i spojrzała na Vanesę. – Ale mój poprzedni nauczyciel uważał, że to nie jest prawdziwa muzyka...

– Każda muzyka jest prawdziwa – oznajmiła Vanessa z przekonaniem. – Mogłybyśmy zawrzeć układ.

– Jaki układ? – podejrzliwie spytała dziewczynka.

– Jeśli codziennie będziesz ćwiczyła to, co ci zadam

– powiedziała Vanessa, ignorując jęk Annie – to zaczniemy grać jedną z piosenek Madonny.

– Naprawdę? – Annie z wrażenia aż otworzyła buzię.

– Naprawdę, ale tylko pod warunkiem, że będziesz ćwiczyć i zobaczę poprawę w przyszłym tygodniu.

– Świetnie! – ucieszyła się mała i rozpromieniła w uśmiechu. – Jak tylko powiem o tym Mary Ellen... To moja najlepsza przyjaciółka.

– Masz jeszcze piętnaście minut lekcji, zanim będziesz mogła się jej pochwalić – oznajmiła Vanessa, gratulując sobie w duchu rozwiązania problemu. – A teraz spróbuj to zagrać jeszcze raz.

Niesamowite skupienie pojawiło się na twarzy dziewczynki, gdy zaczęła uderzać w klawisze. Tym razem melodia płynęła bez przeszkód. Cóż może zdziałać niewielka zachęta, zdziwiła się Vanessa.

Jeszcze godzinę po wyjściu swojej uczennicy Vanessa składała sobie gratulacje. Uczenie małej Annie może jednak okazać się zabawne. I wreszcie będą mogła pofolgować swojemu upodobaniu do muzyki popularnej, pomyślała i parsknęła śmiechem.

Vanessa siedziała w swoim pokoju i obracała w dłoniach porcelanowe puzderko, które dostała od Loretty. Wszystko się zmieniało i to szybciej, niż byłaby w stanie to przewidzieć. Jej matka nie okazała się osobą, którą wyobrażała sobie Vanessa. Była bardziej ludzka. Dom wciąż był jej domem, a przyjaciele – przyjaciółmi. A Brady? Tak, to też ciągle był ten sam Brady.

Vanessa pragnęła znów z nim być. Chciała, by jej imię ponownie łączono z tym przystojnym mężczyzną. Jednak bała się popełnić błąd. Cóż, ludzie nie mogą po prostu zacząć tam, gdzie przerwali. Czas płynie nieubła-

ganie. Nie mogła też zacząć nic nowego, póki nie rozliczy się z przeszłością.

Szykowała się na przyjęcie. Skoro to uroczysta okazja, należy włożyć odpowiedni strój, pomyślała. Wybrała ciemnobłękitną, dopasowaną suknię. Rozpuściła i wyszczotkowała włosy. W uszy wpięła kolczyki z szafirami.

Zanim zamknęła pudełko na biżuterię, wyciągnęła z niego złoty pierścionek z maleńkim szmaragdem. Nie mogąc się oprzeć, włożyła go na palec. Uśmiechnęła się do wspomnień, lecz zaraz pokręciła przecząco głową i zdjęła pierścionek. Nie może być sentymentalna, szczególnie jeśli miała spędzić wieczór w towarzystwie Brady'ego.

Mamy zostać przyjaciółmi, przypomniawszy sobie surowo. Tylko przyjaciółmi. Od dawna nie mogła sobie pozwolić na luksus posiadania przyjaciela. A jeśli wciąż czuje do niego pociąg, oznacza to tylko, że ich związek będzie bardziej ożywiony i urozmaicony.

Położyła dłoń na żołądku, tym samym ochronnym gestem jak zwykle. Zakłęła i sięgnęła do komody po nową paczkę leków.

– Powinnaś nauczyć się w końcu radzić sobie ze stresem – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. – Pora oduczyć ciało buntowania się za każdym razem, gdy czeka cię coś trudnego lub nieprzyjemnego. W końcu jesteś dorosłą, zdyscyplinowaną kobietą. – Nerwowo spojrzała na zegarek i spieszonym krokiem wyszła z pokoju. Vanessa Sexton nigdy nie spóźnia się na przedstawienia.

– Proszę, proszę – powiedział Brady, stojący u stóp schodów. – Wciąż jesteś tą samą seksowną panną Sexton.

Tylko tego mi było trzeba, pomyślała i poczuła skurcz żołądka. Czy on zawsze musi wyglądać tak cudownie?

– Masz na sobie garnitur – odezwała się z nutką pretensji w głosie.

– Możliwe – przytaknął Brady, wpatrując się w nią głodnym wzrokiem.

– Nie widziałam cię nigdy w garniturze – dziwiła się niezbyt mądrze. – Dlaczego nie jesteś u Joanie?

– Bo przyjechałem po ciebie.

– To głupie. Przecież mam własny...

– Bądź cicho – zażądał i przygarnął ją do siebie. – Za każdym razem smakujesz coraz lepiej – powiedział, gdy wreszcie udało mu się oderwać wargi od jej ust.

– Słuchaj, Brady. Musimy ustalić jakieś zasady – szepnęła, czekając, aż jej serce zwolni nieco swój szalony rytm.

– Nie cierpię zasad – powiedział i znów ją pocałował. – Bardzo mi się podoba nasze pokrewieństwo – wydyszał rwącym się głosem i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To chyba nie jest braterskie zachowanie – mruknęła.

– Później zacznę się rządzić. Co ty na to?

– Zawsze uwielbiałam twojego ojca i...

– I...

– I mam nadzieję, że swym zachowaniem nie zniszczę ich szczęścia.

– To na razie wystarczy – powiedział i posłał jej zatroskane spojrzenie, gdy potarła skronie. – Boli cię głowa?

– Tylko troszkę – odparła i natychmiast opuściła dłonie.

– Wzięłaś coś?

– Nie. Zaraz mi przejdzie. Idziemy?

– Dobrze – skinął głową i podał jej ramię. – Tak sobie myślałem... A może, wracając do domu, podjedziemy na taki jeden dość ciemny parking?

– Ty ciągle myślisz tylko o jednym – zarzuciła mu ze śmiechem.

– Czy to znaczy tak? – zapytał niewinnie, otwierając przed nią drzwi.

– To znaczy, że jeszcze muszę pomyśleć – odparła, zalotnie trzepocząc rzęsami.

– Kusicielka – mruknął i zamknął drzwi.

Dziesięć minut później pukali do domu Joanie. Dziewczyna wybiegła na ganek i natychmiast porwała Vanessę w objęcia.

– Czy to nie wspaniała nowina? Nie mogę się opanować! – zawołała i zaczęła szaleńczo ścisnąć przyjaciółkę. – Teraz naprawdę będziemy siostrami. Tak się cieszę!

– Hej, a co ze mną? – dopytywał się Brady. – Nie przywitasz brata?

– Och, witaj, Brady – powiedziała niedbale i wybuchła śmiechem na widok jego zde gustowanej miny. – Niemożliwe! Masz na sobie garnitur!

– Tak mi się właśnie zdawało – powiedział z przekąsem, gdy rzuciła mu się na szyję. – Tata kazał mi ubrać się przyzwoicie.

– Tym razem ci się udało – kiwnęła głową i spojrzała na Vanessę. – Skąd masz taką wspaniałą kieckę? Jest boska – oznajmiła z zachwytem, zanim Vanessa zdołała jej odpowiedzieć. – Wszystko bym zrobiła, żeby tylko taką mieć i żeby móc wcisnąć w nią swoje biodra. No, ale cóż... Nie stójcie tak. Wchodźcie do środka. Mamy mnóstwo pysznego jedzenia, jest też szampan.

– Ależ z niej chwalipięta – parsknął Brady, gdy siostra cofnęła się do domu i zaczęła wesoło pokrzykiwać na męża.

Joanie wcale się nie chwaliła. Na stole rzeczywiście stało mnóstwo pysznych potraw.

Olbrzymia parująca szynka, góra ubitych ziemniaków, masa warzyw i dużo puszystych domowych biszkoptów. Kuszący zapach stygnącej szarlotki dolatywał od strony kuchni. Uroczystą atmosferę podkreślały zapalone świece i kryształowe kieliszki.

Wszyscy przekrzykiwali się nawzajem, a Lara z szerokim uśmiechem uderzała łyżeczką w oparcie swojego krzesła.

Vanessa usłyszała radosny śmiech swojej matki. Loretta wyglądała pięknie tego wieczoru. Uśmiechała się do Abrahama i gładziła główkę Lary. Na jej twarzy malowało się szczęście. Vanessa pomyślała, że do tej pory nigdy nie zauważyła, żeby jej matka była szczęśliwa. Poczuli się wstrząśnięta swoim odkryciem.

W czasie posiłku ledwie skubała swoją porcję, przekonana, że w panującym zamęciu nikt nie zauważy jej braku apetytu. Jednak kiedy czuła, że Brady na nią patrzy, zmuszała się do przełknięcia kolejnego kęsa, umoczenia ust w chłodnym szampanie i śmiania się z dowcipów Jacka.

– Pora wznieść toast – głośno oznajmił Brady i spojrział na Larę, która zaczęła radośnie piszczeć. – Ty musisz poczekać na swoją kolej – powiedział i uniósł kieliszek. – Napijmy się za mojego ojca, który okazał się mądrzejszy, niż myślałem. I za jego uroczą przyszłą małżonkę, która inaczej na mnie patrzyła, gdy zakradałem się do ogródka, by całować jej córkę – zakończył i toast został spełniony wśród śmiechów i brzęku szkła.

Vanessa upiła łyk musującego wina i pomyślała, że będzie musiała później za to zapłacić bólem żołądka. Cóż, kawa nie była jedynym napojem, z którego zrezygnowała ostatnimi czasy.

– Ktoś ma ochotę na deser? – spytała Joanie i roze-

śmiała się, słysząc w odpowiedzi jedynie niewyraźne pomruki. – No dobrze. Zaczekamy z tym trochę. Jack, pomożesz mi zebrać naczynia ze stołu. O, nie. Nic z tego! – zawołała, gdy Loretta podniosła się i zaczęła zbierać talerze. – Nie ma mowy, żeby honorowy gość sprzątał ze stołu.

– No dobrze, w takim razie zajmę się Larą – westchnęła zrezygnowana Loretta.

– Świetny pomysł. Ty i ojciec możecie psuć ją do woli, póki nie skończymy w kuchni. Hej, ty też masz niczego nie ruszać! – skarciła Vanessę, która już szła z kieliszkami do kuchni. – Nie będziesz zmywać po swoim pierwszym obiedzie w moim domu.

– Zawsze lubiła się szarogęsić – konspiracyjnie mruknął Brady, gdy jego siostra zabrała naczynia z rąk Vanessy i znikła z nimi w kuchni. – A może przejdiesz do salonu? Włączę muzykę – zaproponował.

– Chyba wołałabym trochę się przewietrzyć – odparła Vanessa.

– Doskonale. Nie ma nic przyjemniejszego niż spacer z damą w promieniach zachodzącego słońca – powiedział Brady w natchnieniu i zepsuł cały efekt, puszczając oczko do dziewczyny.

Rozdział szósty

Wieczór pachniał deszczem i świeżo rozkwitłymi bzami. Vanessa pamiętała, że to ulubione krzewy Joanie. Czerwona kula słońca właśnie chowała się za górami. Krowy na łące sennie zwieszały łby.

– Słyszałem, że masz ucznia – zagał Brady.

– Pani Driscoll jest nie tylko niebezpieczna, ale i gadatliwa.

– Ach, nie. Nowinę przekazał mi John Cory, gdy robiłem mu zastrzyk przeciwțęzcowy. Sam dowiedział się od Billa Cramptona, brata ojca Annie. Bill prowadzi mały warsztat samochodowy i sklepik z częściami zamiennymi. Wszyscy mężczyźni spotykają się u niego, gdy chcą się czymś pochwalić lub ponarzekać na żony.

– Dobrze wiedzieć, że poczta pantoflowa wciąż sprawnie działa – roześmiała się Vanessa.

– Jak poszła pierwsza lekcja?

– Hm... można powiedzieć, że mała ma pewne możliwości.

– A jakie to uczucie, znaleźć się nagle po drugiej stronie?

– Dziwne. Obiecałam jej, że nauczę ją grać rocka.

– Ty?

– Muzyka – powiedziała dobitnie – zawsze pozostaje muzyką.

– Jasne – zgodził się i dotknął jej ucha. Szmaragdy rozbłyły w promieniach zachodzącego słońca. – Już widzę, jak Vanessa Sexton gra w rockowej kapeli – powiedział i dodał: – Myślisz, że mogłabyś włożyć taki nabijany ćwiekami gorsecik?

– Nie, nie mogłabym. A jeśli chcesz stroić sobie ze mnie żarty, to dalej pójdę już sama.

– Obrażalska – zachichotał i objął ją ze śmiechem.

– Lubię Jacka – odezwała się Vanessa po chwili milczenia.

– Ja też – przytaknął Brady, gdy dotarli do płotu porośniętego pnącą różą.

– Joanie wydaje się szczęśliwa, mogąc mieszkać na tej farmie ze swoją rodziną. Wiesz, często o niej myślałam.

– A o mnie? – zapytał. – Czy kiedy wyruszyłeś na podbój wielkiego świata, myślałeś czasem o mnie?

– Chyba tak – przyznała z wahaniem, patrząc na pola.

– Miałem nadzieję, że napiszesz.

– To już przeszłość, Brady. Poza tym byłam zbyt zraniona i zła... na ciebie i na moją matkę – powiedziała i posłała mu smutny uśmiech. – Całe lata próbowałam przebaczyć ci to, że rzuciłeś mnie w tamtą noc przed balem.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił – zaprzeczył i ze złością wepchnął ręce do kieszeni spodni. – Słuchaj, wiem, że to głupie i już dawno nieważne, ale mam dość oskarżeń.

– O czym ty mówisz?

– Do diabła, zrozum, że nie rzuciłem cię wtedy. Wypożyczyłem pierwszy w życiu smoking i kupiłem ci

bukieciak. To były żółte i czerwone różyczki – wyznał i poczuł się, jak kompletny idiota. – Chyba byłem tak samo podniecony perspektywą balu, jak ty.

– To wyjaśnij mi, dlaczego siedziałam sama w swoim pokoju, w nowej sukni, przez ponad dwie godziny, zanim zrozumiałam, że nie przyjdiesz?

– Zostałem wtedy aresztowany...

– Co?!

– To była głupia pomyłka – wyjaśnił i z irytacją wzruszył ramionami. – Ale zanim wszystko sprawdzono, już było za późno. Zarzuty nie trzymały się kupy, ale profilaktycznie zamknięto mnie w areszcie. Sama wiesz, jaką wtedy miałem opinię.

– Jakie zarzuty ci przedstawiono?

– Gwałt na nieletniej – powiedział i wzruszył ramionami, gdy osłupiała Vanessa pokręciła głową. – Ja miałem już osiemnaście lat, ty nie...

– Przecież to śmieszne. My nigdy...

– Tak – przytaknął z żalem. – My... nigdy.

– Brady, to jest zbyt nieprawdopodobne, żeby w to uwierzyć – szepnęła, poprawiając włosy. – Nawet jeśli nasz związek stałby się bardziej intymny, to nie miałyby to nic wspólnego z gwałtem. Byłeś starszy ode mnie o niecałe dwa lata i kochaliśmy się...

– Właśnie na tym polegał problem – powiedział.

– Tak mi przykro – szepnęła, masując dłońią bolący żołądek. – Tak bardzo mi przykro. Musiałeś strasznie cierpieć. Och, Boże! A twoi rodzice? Co za koszmar. Ale kto mógł ci zrobić coś takiego? – spytała i oniemiała na widok odpowiedzi, wypisanej na jego twarzy. – Nie! Och, proszę, tylko nie to!

– Był pewien, że cię wykorzystałem. I sądził, że przeze mnie zmarnujesz sobie życie. Powiedział, że

dopilnuje, bym za to zapłacił i postara się, żeby to już nigdy nie mogło się powtórzyć.

– Mógł ze mną porozmawiać – szepnęła Vanessa. – Choć raz w życiu mógł mnie zapytać o zdanie – westchnęła i zadrżała. – To wszystko moja wina.

– To najgłupsze, co mogłaś wymyślić.

– Nie, to nie tak – powiedziała cichutko. – To moja wina, bo nigdy nie umiałam sprawić, by zrozumiał, co czuję. Tak jak teraz nie umiem powiedzieć nic, co mogłoby zadośćuczynić temu, co zrobił ci mój ojciec.

– Nie musisz nic mówić – zapewnił. – Byłaś tak samo niewinna jak ja... Van. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, bo potem byłem zbyt wściekły, żeby cokolwiek wyjaśniać, a ty byłaś zbyt zła, by pytać. A później wyjechałaś...

– Nie wiem, co powiedzieć. Musiałeś być przerażony – szepnęła, wyobrażając sobie młodego, zbuntowanego i wystraszonego chłopca w więziennej celi.

– Odrobinę – przyznał. – Nie zostałem formalnie oskarżony, jedynie zatrzymany do wyjaśnienia. Pamiętasz starego szeryfa Grody'ego? Twardogłowy, złośliwy grubas. Nie cierpiał mnie. Dopiero później zrozumiałem, że celowo mnie zamknął, żeby napędzić mi strachu.

Nie było potrzeby opowiadać dziewczynie, jak siedział w celi, przerażony i wściekły, czekając na możliwość skorzystania z telefonu. W tym czasie szeryf i pan Sexton naradzali się w sąsiednim pokoju.

– Tamtej nocy zdarzyło się coś jeszcze – dodał po chwili. – Coś, co odmieniło moje życie. Przyjechał mój ojciec i ujął się za mną bez żadnych pytań czy wątpliwości. Całym sercem wierzył w moją niewinność.

– Mój ojciec wiedział, ile dla mnie znaczyła ta noc – powiedziała Vanessa. – Wiedział, jak bardzo mi na tobie zależy. Przez całe życie robiłam, co mi kazał. Nie

mógł zapanować nade mną tylko wtedy, gdy chodziło o ciebie. Ale i tak postarał się, żeby jego było na wierzchu.

– Van, to już przeszłość.

– Chyba nie potrafię... – zaczęła ze złością i nagle zgięła się w pół pod wpływem bólu. – To nic takiego. Ja tylko... – druga fala ostrego bólu zaparła jej dech.

Brady natychmiast wziął na ręce protestującą Vanessę i ruszył w stronę domu.

– Przestań, to był zwykły skurcz. Nic mi nie jest. Nie słuchasz, co mówię? – krzyknęła i zacisnęła zęby, gdy ostre pieczenie w żołądku stało się nie do wytrzymania. – Błagam, nie rób zbędnego przedstawienia.

– Oddychaj głęboko – poradził. – Jeśli cierpisz na to, co podejrzewam, to dopiero zobaczysz... – warknął.

Wniósł Vanessę po schodach do domu. Delikatnie ułożył ją na łóżku Joanie i zapalił światło. Twarz dziewczyny była blada i perlily się na niej kropelki potu.

– Wiem, że cię boli, ale spróbuj się odprężyć, Van – poprosił Brady.

– Czuję się o niebo lepiej – skłamała, choć piekący ból nie ustępował. – To tylko nerwy albo niestrawność...

– Zaraz się o tym przekonamy – odparł i usiadł obok niej na łóżku. – Powiedz, kiedy zaboli – zażądał i delikatnie ucisnął dół brzucha dziewczyny. – Usuwano ci wyrostek?

– Nie.

– Miałaś jakieś operacje?

– Nie, ani jednej.

Brady kontynuował badanie, patrząc na twarz dziewczyny. Kiedy dotarł dłonią w okolice pępka i lekko ucisnął, zobaczył w jej oczach ból. Vanessa jęknęła, a jego twarz spoważniała. Pocieszająco pogładził jej dłoń.

- Van, od jak dawna odczuwasz te bóle?
- Każdy na coś narzeka – powiedziała wymijająco, wstydząc się, że jęknęła.
- Odpowiedz na pytanie.
- Nie wiem.
- Jak się teraz czujesz? – spytał, próbując opanować gniew.
- Dobrze. Chciałabym...
- Nie kłam – zażądał, klnąc w myślach jej upór i swoją niedomyślność. – Czujesz palenie w żołądku?
- Może trochę – przyznała niechętnie.
- Skończyli jeść jakąś godzinę temu, obliczył w myślach. Czas się zgadzał.
- Czy już wcześniej zdarzyło ci się coś takiego po alkoholu? – dążył z uporem.
- Już od dawna nie piję – odparła wymijająco.
- Z powodu tej reakcji? – Chciał się upewnić.
- Chyba tak – przyznała, marząc, by Brady odszedł i wreszcie zostawił ją w spokoju.
- Miewasz czasem kłujące bóle w tej okolicy? – spytał i dotknął dłonią jej brzucha.
- Czasem.
- A w żołądku?
- Czasem czuję nieprzyjemne ssanie.
- Jakbyś odczuwała ostry głód?
- Tak – kiwnęła głową, zdziwiona trafnością jego określeń. – Ale to szybko mija.
- A co bierzesz, żeby przestało boleć?
- Tabletki na zgagę i nadkwaśność żołądka – odparła i zdecydowała, że już ma dość. – Brady, za bardzo przejmujesz się rolą lekarza. Łyknę kilka tabletek i od razu poczuję się lepiej.
- Wrzodów nie leczy się tabletkami na zgagę.

– Nie bądź śmieszny, to nie wrzody. Ja nigdy nie choruję.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie – powiedział groźnym tonem. – Jedziemy do szpitala na badania. Zrobią ci USG i rentgen. I jeszcze jedno, będziesz się mnie słuchać, do cholery!

– Nie jadę do żadnego szpitala – uparła się, pamiętając koszmar ostatnich dni życia ojca. – Nie jesteś moim lekarzem. A poza tym uważam, że twoje maniery jako uprzejmego pana doktora pozostawiają wiele do życzenia – zażartowała. – Puść mnie wreszcie.

– Poleż jeszcze – poprosił i wyszedł z pokoju.

Vanessa posłuchiwała jego rady tylko dlatego, że nie była pewna, czy mogłaby wstać o własnych siłach. Dlaczego musiało mnie to spotkać właśnie teraz, pomyślała. Kiedy próbowała usiąść, wszedł Brady, prowadząc ze sobą ojca.

– No i co się stało? – dobrodusznie zagał Abraham.

– Brady przesadza – oznajmiła.

– Przed chwilą zwiłała się z bólu. Odczuwa ssące bóle, pieczenie w żołądku i jest wrażliwa na dotyk w okolicach pępka – zameldował Brady.

Abraham usiadł na łóżku i zaczął delikatnie badać Vanesę. Zadawał te same pytania, co jego syn, i również jego twarz spoważniała, gdy zakończył badanie.

– No i skąd wrzody u takiej młodej dziewczyny, co?

– Nie mam wrzodów.

– Dwaj lekarze postawili ci taką samą diagnozę. Bo chyba rozpoznałeś to samo, Brady?

– Dokładnie.

– Cóż, widocznie obaj się mylicie – prychnęła i spróbowała się podnieść.

Doktor Tucker delikatnie zmusił ją, żeby się z powrotem położyła i spojrzał zmartwiony na syna.

– Oczywiście trzeba to potwierdzić badaniami i USG.

– Nie pojedę do szpitala. – Vanessa twardo broniła choć małego skrawka niezależności. – Giełdowi gracze mają wrzody. I może jeszcze policjanci. Ja jestem muzykiem i nie zamartwiam się żadnymi problemami ani nie żyję w ciągłym napięciu.

– Powiem ci, co cię gnębi – oznajmił gniewnie Brady. – Jesteś kobietą, która nie chce zadbać o zdrowie ani przyznać, że złożono na jej barkach zbyt wielki ciężar. Pojedziesz do szpitala, nawet jeśli miałbym cię tam zawlec siłą...

– Pozwoli pan, panie doktorze – przerwał synowi Abraham Tucker. – Van, wymiotowałaś z krwią?

– Oczywiście, że nie. Wiem, że to tylko stres, przepracowanie i...

– I mały wrzód – dokończył za nią. – Ale myślę, że uda się go wyleczyć proszkami, jeśli na pewno nie zgadzasz się na szpital...

– Nie zgadzam się. I nie potrzebuję żadnych leków ani dwóch lekarzy, trzęsących się nade mną.

– Ależ z ciebie uparciuch – westchnął doktor Tucker. – Leki albo szpital. Wybieraj, młoda damo. Pamiętaj, że leczyłem cię od zawsze i ze wszystkiego, poczynając od odparzonej w pieluchach pupy! – krzyknął i spojrzał na syna. – Nie ma potrzeby panikować. Jeśli będzie brała leki i trzymała się z dala od alkoholu i ostrych przypraw...

– Wolałbym jednak obejrzeć wyniki badań – marudził Brady.

– Ja też – przyznał jego ojciec. – Ale nie widzę sposobu, żeby zmusić ją do pójścia do szpitala.

– Pozwól mi się zastanowić. Jeden mały zastrzyk... – wymamrotał Brady.

– Wypiszę ci receptę – powiedział stary doktor

Tucker do Vanessy. – Masz ją dziś zrealizować. Apteka w Boonsboro jest czynna jeszcze przez pół godziny.

– Nie jestem chora – upierała się Vanessa, wydymając usta.

– Wiem, zatem zrobisz to tylko po to, żeby mi sprawić przyjemność. Moja torba została na dole. Brady, pozwól ze mną – powiedział do syna.

Gdy wyszli z pokoju, położył palec na ustach. Przemówił dopiero, kiedy upewnił się, że Vanessa ich nie usłyszy.

– Jeśli w ciągu najbliższych trzech dni nie nastąpi poprawa po lekach, trzeba będzie ją przekonać do wizyty w szpitalu. Póki co, uważam, że im mniej stresów, tym lepiej.

– Muszę poznać przyczynę jej choroby – syknął rozdrażniony Brady.

– Ja też. Nie martw się, Brady. Ona w końcu sama do ciebie przyjdzie, tylko daj jej trochę czasu – zapewnił go cicho ojciec. – Muszę powiedzieć Loretcie, co się stało, choć jestem pewien, że Vanessa nie będzie tym zachwycona. Przypilnuj, żeby już dziś wzięła pierwszą dawkę leku.

– Przypilnuję. Zamierzam się nią zaopiekować, tato.

– Zawsze tego chciałeś – zgodził się z nim Abraham i położył dłoń na ramieniu syna. – Tylko jej nie popędzaj. Ona i jej matka są w tym podobne do siebie jak dwie krople wody. Kiedy ty robisz krok do przodu, ona się cofa – powiedział i przyjrzał się Brady'emu z namysłem. – Wciąż ją kochasz?

– Nie wiem. Ale tym razem nie pozwolę jej odejść, dopóki się nie dowiem.

– Pamiętaj tylko, że jeśli zbyt mocno zaciśniesz dłoń, wszystko wycieknie ci między palcami – ostrzegł syna. – Wypiszę receptę – oznajmił i zszedł na dół.

Gdy Brady wrócił do sypialni, Vanessa siedziała na łóżku. Była zawstydzona, upokorzona i wściekła.

– Chodź, musimy zdążyć do apteki przed zamknięciem – powiedział, starając się nie ujawniać głosem współczucia.

– Nie chcę twoich cholernych pigułek – warknęła buntowniczo.

– Pójdiesz sama, czy wolisz, żebym cię zaniósł? – spytał Brady z grzecznym zainteresowaniem.

Miała ochotę się rozplakać. Zamiast tego zacisnęła zęby i sztywno wstała.

– Dziękuję, pójdę sama.

– W porządku. Wyjdziemy przez kuchnię.

Nie chciała być mu wdzięczna za to, że zatroszczył się, żeby nikt ich nie widział. Ale to właśnie dzięki Brady'emu mogła uniknąć wypytywania i wyrazów współczucia.

– Ktoś powinien porządnie przetrzepać ci skórę – nie wytrzymał Brady.

– Zostaw mnie w spokoju.

– Nie kuś – prychnął i zamilkł.

Uspokoił się dopiero w połowie drogi.

– Bardzo cię boli? – spytał łagodnie.

– Nie.

– Van, nie kłam, proszę. Jeśli nie możesz myśleć o mnie jak o przyjacielu, to traktuj mnie jak lekarza.

– Jeszcze nie widziałam twojego dyplomu – powiedziała, odwracając twarz do okna.

– Jutro ci go pokażę – obiecał i z trudem zwalczył pokusę przytulenia dziewczyny. – Możesz poczekać w samochodzie, jeśli wolisz – zaproponował, gdy zatrzymali się przed apteką.

Vanessa została sama. Patrzyła, jak Brady wchodzi do

apteki i staje w kolejce. Parę osób odwróciło się w jego stronę i zaczęło pogawędkę. Dziewczyna poczuła się samotna.

Wrzody, pomyślała. To niemożliwe. Nie była pracowoliczką, pesymistką ani zestresowaną osobą na odpowiedzialnym stanowisku. A jednak, choć z całych sił chciała zaprzeczać, piekący ból umiejscowił się w jej żołądku. Jutro będzie lepiej, przyrzekła sobie. Ale czy już od dawna nie powtarzała sobie tych słów?

Brady wszedł do samochodu i położył małą, białą torebkę na kolanach Vanessy. Nie odzywał się, widząc, że dziewczyna siedzi w milczeniu z zamkniętymi oczami. Sam musiał przemyśleć kilka spraw.

Nie powinien na nią krzyczeć ani złościć się, że zachorowała. A jednak bolało go, że Vanessa nie ufała mu na tyle, by zwierzyć się z kłopotów. Złościło go też, że nie chciała przyznać, że potrzebuje pomocy.

Brady postanowił dopilnować, by uzyskała pomoc, czy tego chciała, czy nie. Jako lekarz zrobiłby to także dla obcej osoby. Dla Vanessy, jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochał, poruszyłby niebo i ziemię.

Kochał. Czas przeszedł, przypomniał sobie surowo. A skoro kiedyś kochał ją z całą pasją młodości, to nie pozwoli, by teraz przechodziła przez to wszystko sama.

Gdy dojechali pod dom dziewczyny, zgasił silnik i wysiadł pierwszy, by otworzyć drzwiczki samochodu. Vanessa ostrożnie wyprostowała się i uraczyła go przemową, którą układała przez całą drogę.

– Przepraszam, że zachowywałam się tak dziecinnie. I niewdzięcznie. Wiem, że ty i twój ojciec chcieliście mi pomóc. Zaraz wezmę lekarstwo.

– Jasne, że tak – Brady pokiwał głową, wziął ją pod ramię i zaprowadził do domu.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

– Ale to zrobię. I na własne oczy zobaczę, jak przyjmujesz pierwszą dawkę leku. Potem dopilnuję, żebyś się położyła – oznajmił nieustępliwie.

– Brady, nie jestem inwalidką.

– Oczywiście. Jeszcze nie. I jeśli mam tu coś do powiedzenia, to nigdy nie pozwolę ci nią zostać.

Otworzył przed nią drzwi wejściowe, zaciągnął Vanesę do jej sypialni, przyniósł szklankę wody i podał jej tabletkę.

– Połknij – zażądał.

– Czy każesz sobie płacić za wizytę domową? – spytała ze złością, gdy wreszcie przyjęła lekarstwo.

– Pierwsza jest za darmo, przez wzgląd na dawne czasy – odpowiedział bez zmruczenia oka. – A teraz proszę się rozebrać.

– Czy nie powinieneś mieć na sobie białego kitla i stetoskopu, kiedy recytujesz tę kwestię? – zapytała złośliwie.

Brady nie zamierzał tracić czasu na przekomarzanie się. Po prostu odwrócił się i sięgnął do bieliźniarki. Wyjął stamtąd kusą, jedwabną koszulkę. Żeby nie zdradzić, jakie wywarła na nim wrażenie, zacisnął zęby i nakazał sobie spokój. Rzucił delikatny fatałaszek na łóżko, podszedł do Vanessy i jednym ruchem rozpiął suwak jej sukni.

– Nie martw się – powiedział na widok jej miny.

– Kiedy będę cię rozbierał z powodów osobistych, zorientujesz się bez trudu.

– Przestań! – zawołała oburzona i rzuciła się po koszulkę, gdy suknia opadła jej do talii.

– Zapewniam cię, że mogę kontrolować swoje zwierzęce instynkty, kiedy pomyślę o zniszczonej błonie śluzowej w twoim żołądku.

– To obrzydliwe.

– Dokładnie – przytaknął i ściągnął jej suknię z bioder. – Pończochy?

Vanessa nie mogła się zdecydować, czy powinna się śmiać, czy raczej obrazić. Powoli zdejmowała pończochy. Brady wyszczerzył zęby w uśmiechu. Żadne lekcje anatomii nie przygotowały go na widok Vanessy zdejmującej pończochy w przyćmionym świetle lampy.

Jestem lekarzem, przypomniał sobie i spróbował wyrecytować pierwsze zdanie przysięgi Hipokratesa.

– A teraz wskakuj do łóżka. – Odchylił kołdrę i otulił dziewczynę, gdy już się ułożyła. – Tu masz tabletki. Stosuj się do zaleconego w ulotce dawkowania – burknął, bo Vanessa wyglądała jak bezbronna szesnastolatka.

– Umieć czytać – zapewniła go.

– Żadnego alkoholu – ostrzegł i znów musiał sobie przypomnieć, że ta zielonooka istota jest teraz jego pacjentką. – Teraz już nie stosuje się surowych diet. Nie należy tylko przesadzać z przyprawami. Niedługo tabletki zaczną działać i odczujesz wyraźną poprawę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa za kilka dni zapomnisz, że miałaś wrzody.

– Nie mam wrzodów.

– Vanessa – westchnął i odgarnął jej włosy z twarzy. – Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Nie – zaprzeczyła, ale gdy chciał wstać, złapała jego dłoń. – Mógłbyś... Czy musisz już iść?

– Nie – pokręcił głową i ucałował palce dziewczyny.

– Nie wolno mi było wpuszczać cię na górę, do mojej sypialni, gdy byliśmy nastolatkami – powiedziała i westchnęła z ulgą, opadając z powrotem na poduszki.

– To prawda. A pamiętasz, jak wspiałem się po rynnice?

– Siedzieliśmy na podłodze do czwartej rano i rozmawialiśmy o wszystkim. Gdyby mój ojciec wiedział... – przerwała, przypominając sobie, co niedawno powiedział jej Brady.

– Przestań się już martwić – poprosił, jakby czytał w jej myślach.

– To nie o zmartwienie chodzi – odparła. – Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego to zrobił. Kochałam cię, Brady. To było słodkie i niewinne uczucie. Dlaczego ojciec musiał to zepsuć?

– Czekala cię wielka przyszłość. On o tym wiedział. A ja byłem przeszkodą.

– Gdybyś wiedział o jego planach zabrania mnie do Europy, poprosiłbyś, żebym została? – zapytała o to, czego chciała się dowiedzieć od lat.

– Tak – odparł bez namysłu. – Miałem osiemnaście lat i byłem egoistą. Ale gdybyś została, nie byłabyś tą kobietą, którą jesteś teraz. I ja też nie byłbym taki, jak teraz.

– Nie zapytałeś, czy zechciałabym zostać.

– Wiem, że tak.

– Wydaje mi się, że tak intensywnego uczucia doznaje się tylko raz w życiu – powiedziała z westchnieniem. – Chyba lepiej przeżyć taką miłość, gdy jest się młodym.

– Może.

– Zawsze marzyłam, że przyjedziesz po mnie kiedyś i zabierzesz ze sobą. Szczególnie tuż przed występem, gdy stałam w świetle reflektorów – szepnęła sennie. – Nienawidziłam tego.

– Czego? – nie zrozumiał Brady.

– Sceny, tłumów, świateł... Za każdym razem błagałam w duchu, żebyś mnie stamtąd zabrał. Ale ty się nie

zjawiałeś. Potem przestałam o tym myśleć... Jestem taka zmęczona...

– Zaśnij – powiedział i ucałował ciepłą dłoń dziewczyny.

– Jestem zmęczona samotnością – szepnęła i zasnęła.

Brady siedział, patrzył na Vanessę i starał się uporządkować swoje uczucia. Przeszłość myliła mu się z teraźniejszością. To był właśnie podstawowy problem. Im dłużej przebywał w towarzystwie Vanessy, tym bardziej ta granica się zacierała.

Jedno wiedział z całą pewnością. Nigdy nie przestał jej kochać.

Rozdział siódmy

Vanessa, opatulona w błękitny szlafrok, zeszła na dół w ponurym nastroju. Zastraszona przez obu lekarzy, posłusznie brała lekarstwo. Dwa dni minęły już od przyjęcia u Joanie i czuła się nieco lepiej. Denerwowało ją niezmiernie, że musiała przyznać się do poprawy zdrowia, bo w dalszym ciągu uważała, że całe zamieszanie było zupełnie niepotrzebne.

Wstydziła się, że to właśnie Brady podał jej pierwszą dawkę leku i ułożył do snu. Właściwie nie było źle, gdy się kłócili, lecz kiedy poprosiła, żeby został, okazał jej wiele zrozumienia i czułości. Jak każdy lekarz swojemu pacjentowi, pomyślała. Jednak nigdy nie potrafiła się mu oprzeć, gdy się tak zachowywał.

Matka krążyła wokół niej, znajdując kolejne wymówki, by wychodzić z pracy dwa lub nawet trzy razy w ciągu dnia. Doktor Tucker zaglądał do niej co najmniej dwa razy dziennie, nie zważając na jej protesty. Nawet Joanie wpadała z wizytą. Twierdziła, że musi nadrobić zaległości. Za każdym razem przynosiła ze sobą naręczą bzu oraz gorący rosółek. Vanessa miała takie wrażenie, jakby w tym krótkim czasie zdążyło ją odwiedzić wszystkich dwustu trzydziestu

trzech mieszkańców miasteczka, by zapytać o jej samopoczucie. Oczywiście było to tylko takie wrażenie...

Nie zjawiała się tylko jedna osoba...

Vanessa przekonywała sobie, że wcale jej nie zależy na tym, by Brady znalazł dla niej wolną chwilę. Sięgnęła po plik listów adresowanych do niej i poprawiła pasek szlafroka. Pomyślała, że nawet cieszy ją nieobecność Brady'ego. Ostatnie, czego potrzebowała, to jego współczującej miny i dobrych rad. Nie miała ochoty go widzieć.

W buntowniczym nastroju poczłapała na bosaka do kuchni. Była wściekła, że zrobiła z siebie idiotkę w jego obecności. Wrzody? Też coś! To niemożliwe, pomyślała. Była silną, odpowiedzialną i pewną siebie kobietą. Ona i wrzody? Wykluczone!

Jednak tępy ból, z którym żyła od lat, znikł bez śladu. Noce nie były już przerywane podstępny pieczeniem, które nie pozwalało jej zasnąć przez wiele godzin. Teraz Vanessa sypiała jak dziecko.

To tylko zbieg okoliczności, pomyślała. Po prostu potrzebowała wypoczynku. Wypoczynku i samotności. Męczący tryb życia, który wiodła przez kilka ostatnich lat, w końcu powaliłby najsilniejszą osobę. Zdecydowała, że pozwoli sobie na miesiąc albo może nawet na dwa miesiące urlopu.

Gwałtownie zatrzymała się w drzwiach kuchni. Była pewna, że Loretta wyszła już do pracy. Specjalnie czekała w swoim pokoju, aż usłyszy trzaśnięcie frontowych drzwi.

- Dzień dobry – przywitała ją matka z uśmiechem.
- Myślałam, że wyszłaś.

– Byłam u Lestera po gazetę – oznajmiła Loretta, zdejmując żakiet. – Pomyślałam, że będziesz chciała wiedzieć, co dzieje się w wielkim świecie.

– Dziękuję – odparła zaskoczona Vanessa. – Nie trzeba było...

Wciąż była zła na siebie, że nadal odczuwała zmieszanie, gdy tylko Loretta wykonywała jakiś miły, matczyzny gest. Była jej oczywiście wdzięczna. Jednak doskonale zdawała sobie sprawę, że jest to wdzięczność gościa dla uczynnego gospodarza.

– Żaden problem. Może usiądziesz, kochanie? Zrobię nam coś do picia. O, właśnie! Pani Hawbaker przysłała ci trochę rumianku z własnego ogródka.

– Naprawdę nie trzeba – słabo zaprotestowała i zerwała się na dźwięk dzwonka. – Ja otworzę!

Otwierając drzwi, myślała, że wcale nie pragnie, by za nimi stał Brady, że absolutnie jej na tym nie zależy. A potem starała się sobie wmówić, że nie jest rozczarowana, gdy okazało się, że na progu stoi nieznajoma kobieta.

– Vanessa – odezwała się brunetka z miłym uśmiechem. – Pewnie mnie nie pamiętasz. Nazywam się Nancy Snooks, kiedyś McKenna. Jestem siostrą Joshua.

– Cóż, ja...

– Nancy, wejdź do środka – zawołała Loretta, idąc do drzwi. – Ależ leje – powiedziała na widok parasolki dziewczyny, ociekającej strugami deszczu.

– Wygląda na to, że w tym roku nie będziemy mieli problemów z suszą – powiedziała Nancy. – Nie, dziękuję, nie mogę zostać. – Pokręciła głową i niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę. – Słyszałam, że Vanessa wróciła i daje lekcje gry na pianinie. Mój synek, Scott, ma osiem lat...

– Och – westchnęła Vanessa, przeczuwając, co się zaraz stanie. – Ja...

– Annie Crampton jest zachwycona – powiedziała

szybko Nancy. – Jej matka jest moją kuzynką. Rozmawiałam o tym z Billem, moim mężem, i doszliśmy do wniosku, że Scottowi przydałyby się te lekcje. Najlepiej w poniedziałki po szkole, jeśli nie masz wtedy innego ucznia.

– Nie mam, ponieważ...

– Cudownie. Ciocia Violetta mówi, że bierzesz dziesięć dolarów za godzinę, prawda?

– Tak, ale...

– Damy radę. Wiesz, pracuję na pół etatu w sklepie z karmą dla zwierząt. Miło cię znów widzieć w mieście, Vanesso. No, muszę już pędzić, bo spóźnię się do pracy.

– Jedź ostrożnie. Jest bardzo ślisko – powiedziała Loretta, żegnając gościa.

– Będę uważać. Ach, zapomniałam. Gratulacje! Doktor Tucker to wspaniały mężczyzna.

– Tak, to prawda – Loretta zamknęła drzwi za Nancy i z trudem powstrzymała śmiech. – Miła dziewczyna – zwróciła się do córki. – Podobna do swojej ciotki.

– Najwyraźniej – burknęła oszołomiona Vanessa.

– Muszę cię ostrzec – powiedziała Loretta i podała córce filiżankę. – Scott Snooks to mały łobuziak.

– To się jeszcze okaże – odparła Vanessa, usiadła i podparła głowę dłońmi. – Nie udałoby się jej mnie podejść, gdyby nie było tak wcześnie. Rano zawsze mam słaby refleks.

– Ach tak – parsknęła śmiechem Loretta. – Masz ochotę na tosty?

– Nie musisz mi robić śniadania – wymamrotała Vanessa.

– To żaden kłopot – odparła zadowolona, że ma okazję zrobić coś dla córki.

– Nie chciałabym cię zatrzymywać – powiedziała

dziewczyna i odstawiła filiżankę. – Nie musisz otworzyć sklepu?

– Urok posiadania własnej firmy polega na tym, że sama ustalasz godziny urzędowania – oznajmiła Loretta, wkładając kromki chleba do tosterka. – Poza tym powinnaś jeść porządne posiłki. Wiem, że jesteś na lekkiej diecie, ale Abraham powiedział, że musisz przytyć parę kilo.

– Parę kilo? – Vanessa aż zachłysnęła się herbatą. – Wcale nie muszę... – urwała gwałtownie, gdy znów rozległo się pukanie do drzwi.

– Tym razem ja otworzę – zaproponowała matka. – A jeśli to znów jakiś rodzic w wiadomej sprawie, to go przegonię.

Po chwili okazało się, że to Brady. Stał na ganku bez parasola, a woda strumyczkami skapywała z jego ciemnych włosów. Nagła przyjemność zamieniła się w rozdrażnienie, gdy tylko otworzył usta.

– Dzień dobry – odezwał się do Loretty. – Witaj, ślicznotko – powiedział, spoglądając na Vanessę.

Dziewczyna mruknęła w odpowiedzi coś, co raczej nie przypominało miłego powitania.

– Brady, co za niespodzianka! – ucieszyła się matka i pozwoliła pocałować się w policzek. – Jadłeś już?

– Jeszcze nie – odparł żałośnie. – Czyżbym czuł tosty? – spytał z nadzieją.

– Za chwilę będą gotowe. Usiądź, a ja ci nałożę.

Nie trzeba było prosić go dwa razy. Z szerokim uśmiechem przysiadł się do Vanessy. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Tak, cienie pod oczami znikły, ucieszył się w duchu.

– Piękny mamy dziś dzień – zagadnął.

– Jasne – przytaknęła Vanessa, patrząc na mokre od deszczu okna.

Niezrażony chłodnym przyjęciem wesoło gawędził z Loretą, gdy ta nakładała ser i szynkę na kanapki i wsuwała je do opiekacza.

Nie daje znaku życia przez dwa dni, a potem wpada, jak gdyby nigdy nic, oburzała się w duchu Vanessa. Nawet nie zapytał, jak się czuję, pomyślała z żalem. Oczywiście, wcale jej na tym nie zależało, ale uznała, że jako lekarz powinien przejmować się stanem pacjentki. Tym bardziej że to on postawił jej taką głupią diagnozę.

– Ach, Loretto – westchnął zachwycony Brady, gdy matka Vanessy postawiła przed nim parujący talerz.
– Mój ojciec to prawdziwy szczęściarz.

– Widzę, że gdy któryś z Tuckerów szuka żony, umiejętność gotowania zdecydowanie stawia na pierwszym miejscu – powiedziała złośliwie Vanessa.

– Z pewnością taka umiejętność nie może nikomu zaszkodzić – odpowiedział i nałożył na swój talerz sałatkę z pomidorów.

Vanessa czuła, że ogarnia ją gniew. Nie dlatego, że sama nie potrafiła gotować. Absolutnie nie. To przedpotopowe poglądy tego beczelnego mężczyzny tak ją rozwścieczyły. Zanim zdążyła obmyślić ciętą odpowiedź, matka postawiła przed nią talerz pełen smakowitych, ciepłych kanapek. Drugą podała gościowi.

– Nie dam rady tego zjeść – jęknęła Vanessa.

– A ja tak – wtrącił beztrąsko Brady, pochłaniając swoją porcję. – Zjem to, co zostawisz.

– Skoro już podałam wam śniadanie, pójdę otworzyć sklep – odezwała się Loretta. – Van, w lodówce jest jeszcze sporo rosółu, który wczoraj przyniosła Joanie. Odgrzej go sobie i zjedz. Jeśli nadal będzie padało, pewnie wrócę dziś wcześniej. Powodzenia ze Scottem.

– Dziękuję.

– Scott? – zapytał Brady, gdy tylko Loretta wyszła.

– Nawet nie pytaj – westchnęła Vanessa i ukryła twarz w dłoniach.

– Chciałem z tobą porozmawiać o ślubie – oznajmił nagle.

– O ślubie? – zaniemówiła nagle Vanessa. – Ach, tak... o ich ślubie – przypomniała sobie. – Co z nim?

– Tata bardzo nalegał i w końcu zdecydowali się na przyszły tydzień.

– Tak szybko? – zdumiała się.

– A na co tu czekać? – odparł pytaniem na pytanie.

– W ten sposób połączą doroczne przyjęcie taty z weselem.

– Rozumiem – powiedziała Vanessa, czując zamęt w głowie.

Jeszcze nie zdążyła przywyknąć do mieszkania z matką, a tu... Jednak decyzja nie należała do niej.

– Pewnie zamieszkają u twojego ojca?

– Chyba taki mają zamiar – powiedział Brady, nalewając sobie kawy. – Rozważali wynajęcie tego domu. Masz coś przeciwko temu?

Vanessa z uwagą kroїła grzankę na maleńkie kawałeczki. Skąd niby miała to wiedzieć? Jeszcze nie zdążyła zdecydować, czy tu jest jej dom.

– Chyba nie – oznajmiła bez przekonania. – I tak nie mogliby mieszkać w dwóch domach naraz.

– Loretta nie potrafiłaby sprzedać domu. Był w twojej rodzinie od lat.

– Zastanawiałam się, dlaczego go zatrzymała.

– Wyrosła tu, tak jak ty. Zresztą sama ją zapytaj, jakie ma plany.

– Może tak zrobię – Vanessa wzruszyła ramionami.

– Nie ma pośpiechu.

– Tak naprawdę chciałem z tobą pomówić o prezenzie ślubnym – powiedział Brady. – Raczej nie będą potrzebowali tostera ani obiadowego kompletu naczyń.

– Raczej nie – przytaknęła Vanessa i zmarszczyła brwi.

– Zastanawiałem się, a Joanie powiedziała, że to niezły pomysł, czy nie moglibyśmy połączyć funduszy i wysłać ich w podróż poślubną. No wiesz, dwa tygodnie urlopu, słońce, błękitne morze, tropikalne noce... Żadne z nich nie było w Meksyku.

Vanessa spojrzała z ciekawością na Brady'ego. To rzeczywiście był świetny pomysł.

– Niespodzianka?

– Myślę, że możemy nawet uatrakcyjnić scenariusz. Ojciec próbuje tak pozamieniać dyżury w lecznicy, żeby zdobyć kilka dni wolnego. Myślę, że mógłbym popsuć mu szyki tak, żeby myślał, że uda mu się wykroić jedynie weekend. Łatwo będzie zamówić bilety i zrobić rezerwację. Trudniej spakować ich tak, żeby nic nie zauważyli.

– Jeśli twój ojciec jest tak samo przejęty, jak moja matka, to nie powinniśmy mieć z tym najmniejszego problemu – odparła Vanessa, zapalając się do pomysłu. – Moglibyśmy wręczyć im bilety w czasie przyjęcia weselnego i od razu zapakować do limuzyny. Jest tu jakaś wypożyczalnia samochodów?

– We Frederick – odparł i sięgnął po kartkę, żeby wszystko zanotować. – Popatrz, o tym nie pomyślałem.

– Trzeba zarezerwować apartament dla nowożeńców – powiedziała Vanessa i wzruszyła ramionami, widząc jego szeroki uśmiech. – Jeśli mamy zrobić im niespodziankę, to przyłóżmy się do tego porządnie.

– Dobrze. Jeden apartament dla nowożeńców, jedna limuzyna, dwa bilety w pierwszej klasie – przeczytał. – Coś jeszcze?

– Szampan. Butelka w limuzynie i druga w pokoju, gdy dojadą na miejsce. I koniecznie kwiaty. Mama uwielbia gardenie – powiedziała i raptownie poderwała głowę.

Powiedziałam „mama”, zdziwiła się. To przyszło tak naturalnie, że nawet nie zdawała sobie sprawy, kiedy tak zaczęła myśleć o Loretcie.

– Zawsze lubiła gardenie – dokończyła po chwili.

– Cudownie – zachwycił się Brady i schował kartkę do kieszeni. – Nic mi nie zostawiłaś – poskarżył się, patrząc na jej pusty talerz.

– Chyba... chyba musiałam być bardziej głodna, niż przypuszczałam.

– To dobry znak. Wciąż odczuwasz pieczenie?

– Nie – pokręciła głową i odstawiła naczynia do zlewozmywaka.

– A ból?

– Też nie. Już ci mówiłam, że nie jesteś moim lekarzem – burknęła.

– Uhm – pokiwał głową, wstał i stanął na wprost dziewczyny. – Wyobraź sobie, że zastępuję dziś starego doktora Tuckera – powiedział i bez uprzedzenia przystąpił do badania. – Boli?

– Nie, już ci mówiłam...

– A tu? – spytał, uciskając okolice pępka. – Wciąż wrażliwa? – zapytał, gdy dziewczyna zacisnęła zęby.

– Trochę.

Pokiwał głową. Zdecydowana poprawa. Kiedy dotknął tego miejsce dwa dni temu, Vanessa zareagowała bardzo gwałtownie.

– Jest coraz lepiej – powiedział. – Jeszcze dwa dni i będziesz mogła zjeść nawet jakieś ostre danie.

– Dlaczego wszyscy mają obsesję na temat moich posiłków?

– Bo do tej pory ledwie skubałaś jedzenie. Łatwo to zrozumieć, skoro miałaś wrzody.

– Nie miałam żadnych wrzodów – zaprzeczyła z uporem i cofnęła się, jakby dotyk mężczyzny ją parzył. – Zostaw mnie.

– Jak tylko uregulujesz rachunek – powiedział i władczo sięgnął do jej ust.

Szeptając jej imię, pogłębił pocałunek. Vanessa musiała go objąć, by nie stracić równowagi. Za każdym razem, gdy Brady ją całował, podłoga próbowała uciec jej spod stóp. Ręce mężczyzny zagubiły się w jej włosach, biodra przyłgnęły do jej bioder. Niecierpliwe wargi błędziły po twarzy Vanessy.

Pachniała poranną świeżością. Brady zastanawiał się, jakby to było kochać się z nią w świetle poranka. Nie mógł się już doczekać, kiedy Vanessa przyzna, że go potrzebuje.

Unióśł głowę, wciąż trzymając jej włosy w swoich dłoniach. W głębi jej pociemniałych oczu dostrzegł swoje odbicie. Pochylił głowę i tym razem pocałował ją z nieskończoną delikatnością, chociaż serce biło mu szaleńczym rytmem.

– Vanessa – szepnął po chwili.

– Nic nie mów. Jeszcze nie – poprosiła łamiącym się głosem i zaczęła całować szyję Brady'ego.

Wiedziała, że ta chwila nie może trwać wiecznie, ale teraz pragnęła tylko czuć jego bliskość. Zastygła bez ruchu, gdy wyczuła ustami jego puls. Stała w jego silnych ramionach i napawała się zapachem deszczu

w jego włosach, chłodem kafelków pod stopami i szczególnym ciepłem, które ogarnęło całe jej ciało. Mimo chwilowego szczęścia zmieszanie i obawa nie chciały jej opuścić.

– Nie wiem, co powinnam zrobić – wyznała bezradnie. – Odkąd tylko cię ujrzałam, nie potrafię rozsądnie myśleć.

– Pragnę cię, Van, i wiem, że ty też mnie pragniesz. Na szczęście nie jesteśmy już nastolatkami – powiedział i ścisnął ramię dziewczyny nieco mocniej niż zamierzał.

– To nie jest dla mnie łatwe – szepnęła.

– Wiem – przytaknął. – Wcale nie jestem pewien, czy chciałbym, żeby było inaczej. Jeśli chcesz, abym ci coś obiecał...

– Nie! – przerwała mu stanowczo. – Nie chcę niczego, czego nie mogłabym ci sama ofiarować.

Brady był gotów złożyć jej niejedną obietnicę. Jednak z wysiłkiem powstrzymywał słowa, które same cisnęły się mu na usta. Powtarzał sobie w myślach, żeby nie poganiać dziewczyny.

– Czego nie możesz mi ofiarować, Van?

– Nie wiem – szepnęła znękana, ścisnęła jego dłoń i znów się cofnęła. – Czuję, jakbym wciąż zjeżdżała w dół po szklanej powierzchni. Wciąż szybciej i szybciej. Nie mam pojęcia, co może mnie czekać u kresu takiej podróży.

– Tylko ty i ja – zapewnił bez nacisku, pamiętając słowa ojca.

Vanessa patrzyła na niego bez słowa. Uważnie obserwowała niebieskie oczy, ciemne rzęsy, wzburzone i mokre od deszczu włosy, zarys szczęki sygnalizujący upór i zadziwiająco namiętny kształt ust. Jak łatwo

było przypomnieć sobie, dlaczego go kochała. I jak przerażająco łatwo byłoby się w nim znów zakochać, pomyślała.

– Nie będę udawać, że nie chcę z tobą być, ale w tym samym czasie pragnę uciec jak najdalej od ciebie – oznajmiła drżącym głosem. – Jednocześnie marzę, żebyś mnie złapał. Wiem, że od powrotu zachowuję się dziwnie. To dlatego, że nie spodziewałam się ciebie tutaj i nie spodziewałam się też powrotu dawnych uczuć. Poza tym nie mam pojęcia, czy to, co do ciebie czuję, jest prawdziwe czy może to tylko echo przeszłości.

Brady miał przedziwne uczucie, że walczy o kobietę z sobą samym sprzed lat. Echo przeszłości?

– Jesteśmy już innymi ludźmi, Van.

– Tak – zgodziła się cicho. – Gdy miałam szesnaście lat, poszłabym za tobą wszędzie, Brady. Wyobrażałam sobie nas, nasz dom i dzieci.

– A teraz? – spytał ostrożnie.

– Teraz wiemy, że nic nie jest proste. Jesteśmy innymi ludźmi, mamy inne marzenia i osobne życia. Mam swoje problemy i nie wiem, czy rozsądnie jest dopuścić do fizycznego zbliżenia z tobą bez ich rozwiązania – wyznała i z rezygnacją opuściła rękę.

– To coś więcej niż fizyczny pociąg, Van. To zawsze było coś więcej.

Dziewczyna milczała przez chwilę, starając się uspokoić rozszalałe emocje.

– Tym bardziej trzeba działać powoli – powiedziała i skinęła głową. – Jeszcze nie wiem, co zrobię ze swoim życiem i moją muzyką. Romans może wszystko skomplikować... A jeśli zdecyduję się odejść, to tym bardziej będzie to trudne...

Brady poczuł falę paniki, która ścisnęła mu gardło.

Gdyby odeszła po raz drugi, z pewnością złamałaby mu serce. Już wiedział, że nie potrafiłby przeżyć rozstania.

– Jeśli radzisz mi, żebym przestał cię darzyć uczuciem i odszedł, to musisz wiedzieć, że nie zamierzam tego zrobić – warknął i gwałtownie przyciągnął Vanessę do siebie.

– Proszę cię tylko o to, żebyś pozwolił mi wszystko sobie uporządkować – powiedziała gniewnie. – Decyzja należy do mnie, Brady. Nie ulegnę, nie dam się zastraszyć ani uwieść. Uwierz, nieraz już tego ze mną próbowano.

Gdy jej słowa zabrzmiały w nagłej ciszy, Vanessa zdała sobie sprawę, że obrała niewłaściwą strategię. W oczach mężczyzny zapłonęła furia.

– Nie jestem jednym z twoich dobrze ułożonych i gładkich adoratorów, Van, ani żadnym z twoich kochasiów. Nie zamierzam cię naciskać, grozić ci ani cię uwodzić – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Gdy nadejdzie stosowna chwila, po prostu wezmę, co do mnie należy.

– Nie weźmiesz nic, czego sama ci nie dam! – krzyknęła Vanessa, dumnie unosząc głowę. – Ani ty, ani żaden inny mężczyzna nie będzie traktował mnie w ten sposób. Och, jak bardzo chciałabym rzucić ci w twarz tabuny tych dobrze ułożonych i gładkich kochanków – oznajmiła i zawiesiła na moment głos. – Chiałabym zobaczyć, jak się wijesz na samą myśl o nich, ale stać mnie na więcej – powiedziała dobitnie i odwróciła się tak gwałtownie, że jej włosy aż zawirowały. – Powiem ci prawdę. Nie było żadnych kochanków. Nie było, bo tego nie chciałam. A jeśli zdecyduję, że ciebie również nie chcę, będziesz musiał po

prostu dołączyć do rzeszy rozczarowanych mną mężczyzn – zakończyła łamiącym się głosem.

Nikogo. Vanessa nie miała żadnego kochanka. Zanim ta prawda dotarła do otumanionego złością umysłu Brady'ego, dziewczyna zdążyła wypowiedzieć obraźliwe słowa. Wolno postąpił w jej stronę. Zatrzymał się. Jeśli teraz jej dotknie, któreś z nich będzie musiało się ukorzyć. Nie chciał, żeby padło na niego. Ruszył do drzwi i szarpnął za klamkę, zanim zdolał się opanować. Ale już w tej samej sekundzie zdał sobie sprawę, że Vanessa po prostu chciała go sprowokować. Postanowił, że się nie da i sam spróbuje ją zaskoczyć.

– Może poszlibyśmy wieczorem do kina? – spytał, dbając, by jego głos zabrzmiał beztrzesko.

– Co?!

– Do kina. Masz ochotę na kino? – powtórzył.

– Dlaczego? – osłupiała Vanessa nie nadążała za zmianami jego nastroju.

– Bo marzę o popcornie – westchnął i teatralnie przewrócił oczami. – Chcesz iść, czy nie?

– Ja... tak – zaskoczona Vanessa usłyszała swoją zgodę.

– Świetnie – rzucił przez ramię i trzasnął za sobą drzwiami.

Życie to jedna wielka zagadka, pomyślała Vanessa. Pytania mnożyły się jak króliki i powoli zaczynała się gubić w labiryncie wydarzeń. Na cały tydzień została wciągnięta w wir przedślubnych przygotowań. Produkowała tony sałatek, kupowała róże na długich łądychach i zamawiała fotografa. Była pewna, że łączenie miejscowego święta i rodzinnego ślubu jest poważnym błędem.

To jak próba zonglowania piórkami i ołowianymi kulami w tym samym czasie.

Minął kolejny tydzień, a ona była zbyt zajęta, żeby zauważyć, że czuje się lepiej, niż kiedykolwiek przedtem. Zajmowało ją planowanie podróży nowożeńców i słuchanie entuzjastycznych opowieści Joanie. Trzeba było zamówić i ułożyć kwiaty, a także przygotować setki kotletów na hamburgery.

Prawie każdego wieczoru Brady ją gdzieś zapraszał. A to do kina, a to na kolację albo na koncert. Był tak miłym i zabawnym towarzyszem, że Vanessa zaczęła podejrzewać, że tylko wymyśliła sobie tamtą scenę w kuchni, pełną napięcia i pasji.

Jednak każdego wieczoru, gdy odprowadzał ją do samych drzwi i całował do utraty tchu, zdawała sobie sprawę, że daje jej czas na przemyślenia, o który prosiła. Brady jednak przez cały ten czas starał się o to, by miała o czym myśleć.

Ostatniego wieczoru przed ślubem matki została w domu. Ale i tak w jej myślach królował Brady, nawet gdy w gorączkowym pośpiechu wraz z Joanie i Loretą szykowały ostatnie dania.

– W dalszym ciągu uważam, że panowie powinni nam pomagać – narzekała Joanie, formując w dłoniach kotlet.

– Przeszkadzaliby tylko – wesoło odparła Loretta i podała jej następną porcję mielonego mięsa. – Poza tym jestem zbyt zdenerwowana, by dyskutować dziś z Abrahamem.

– Świetnie sobie radzisz – zapewniła ją Joanie ze śmiechem. – Ojciec jest w dużo gorszym stanie. Dziś rano trzy razy prosił mnie o kawę, trzymając w dłoni pełną filiżankę.

Loretta musiała się uśmiechnąć.

– Dobrze wiedzieć, że on też się denerwuje – powiedziała i chyba po raz setny spojrzała na zegar. Już za kilka godzin będzie mężatką! – Mam nadzieję, że nie zacznie padać...

Vanessa spojrzała na zdenerwowaną matkę ponad rzędami kotletów, które przekładała woskowanym papierem.

– Na jutro zapowiadali ciepłą, słoneczną pogodę – odpowiedziała automatycznie.

– Och, tak – zawstydziła się Loretta. – Już cię o to pytałam.

– Tylko pięć czy sześć razy.

– Oczywiście, jeśli spadłby deszcz – zaczęła Loretta, marszcząc brwi – moglibyśmy przenieść przyjęcie do środka. Ale byłoby szkoda, bo Abraham tak się cieszy na piknik.

– Deszcz nie ośmieli się spaść – oznajmiła Joanie i wyjęła zapomnianą porcję mięsa z rąk przyszłej panny młodej. – Jaka szkoda, że musieliście odłożyć swoją podróż poślubną.

– Cóż – westchnęła Loretta i wzruszyła ramionami, starając się nie okazywać rozczarowania. – Abraham ma napięty grafik dyżurów. Skoro mam zostać żoną lekarza, powinnam przyzwyczaić się do takich sytuacji – powiedziała i zaczęła nerwowo nasłuchiwać. – Chyba zaczęło padać. To pierwsze krople. Słyszałyście?

– Nie! – krzyknęły jednocześnie obie młode kobiety.

– Muszę mieć przywidzenia – przyznała Loretta ze słabym uśmiechem. – Taka jestem zabiegana. A dziś rano nie mogłam znaleźć mojej niebieskiej, jedwabnej bluzki. Zapodziałam też gdzieś sandałki, które kupiłam w zeszłym tygodniu. Za nic nie mogłam sobie przypo-

mnieć, gdzie upchnęłam wyjściowe pantofle i długą, czarną suknię.

– Wszystko się znajdzie – zapewniła matkę Vanessa i posłała ostrzegawcze spojrzenie krztuszącej się ze śmiechu Joanie.

– Co mówiłaś? A, tak... oczywiście, że się znajda. Jesteś pewna, że to nie deszcz?

– Na litość boską, mamó, przysięgam, że to nie deszcz. Nie będzie żadnego deszczu. Idź na górę i weź długą, odprężającą kąpiel – powiedziała i zobaczyła, że oczy matki wypełniły się łzami. – Przepraszam. Nie chciałam na ciebie krzyczeć.

– Powiedziałaś do mnie... mamó – chlipnęła Lortetta. – Myślałam, że już nigdy tego nie zrobisz – szepnęła rwącym się głosem i wybiegła z kuchni.

– Cholera – brzydko zaklęła Vanessa. – Cały tydzień pilnowałam się, żeby nie powiedzieć czegoś niestosownego i, oczywiście, musiałam to zrobić przed samym ślubem.

– Nie zrobiłaś nic niestosownego – pocieszyła ją Joanie i pogładziła dłoń dziewczyny. – Nie powiem, że to nie moja sprawa. Jesteśmy przyjaciółkami, a jutro zostaniemy rodziną. Dlaczego nie pójdziesz na górę, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku? Widziałam, jak ostrożnie krązycie wokół siebie. I jak ona patrzy na ciebie, gdy ty o tym nie wiesz.

– Nie mam pojęcia, czy mogę jej dać to, czego pragnie.

– Mylisz się. Oczywiście, że możesz – cicho zapewniła ją Joanie. – Już zrobiłaś bardzo dużo. Idź do niej, a ja zadzwonię do brata, żeby pomógł mi przetransportować to całe jedzenie.

– W porządku.

Vanessa wchodziła po schodach cicho i powoli, zastanawiając się, co powinna powiedzieć. Ale gdy weszła do sypialni i zobaczyła Lorette, żadne słowa nie przychodziły jej na myśl.

– Przepraszam – odezwała się matka i otarła chusteczką zaczerwienione oczy. – Chyba jestem dziś przewrażliwiona.

– Masz do tego pełne prawo – powiedziała Vanessa i niezdecydowanie stanęła w progu. – Może wolisz zostać sama?

– Nie – zaprzeczyła Loretta i wyciągnęła dłoń. – Usiądziesz?

Nie potrafiła odmówić jej cichej prośbie. Przeszła przez pokój i usiadła obok matki.

– Ciągle myślałam o tobie – zaczęła Loretta. – Jako dziecko byłaś taka śliczna. Wiem, że wszystkie matki tak mówią, ale to prawda. Taka żywa, wesoła i te włoski! – zawołała i dotknęła włosów Vanessy. – Czasem po prostu siadałam i patrzyłam, jak śpisz. Nie mogłam uwierzyć, że jesteś moja. Odkąd pamiętam, zawsze chciałam mieć dom pełen dzieci. To było moje jedyne marzenie – wyznała i spojrzała na zmiętą chusteczkę. – Gdy się urodziłaś, to był najszczęśliwszy dzień mojego życia. Zrozumiesz to, gdy sama urodzisz dziecko.

– Wiem, że mnie kochałaś – powiedziała Vanessa, ostrożnie dobierając słowa. – To właśnie dlatego wszystko jest dla mnie tak trudne. Ale to chyba nie jest najlepszy moment na tę rozmowę.

– Może masz rację – przytaknęła Loretta i pomyślała, że właściwa chwila może nigdy nie nadejść, szczególnie że córka właśnie zaczęła otwierać dla niej swe serce. – Wiedz, że doceniam, iż próbujesz mi wybaczyć, nawet nie prosząc mnie o wyjaśnienia – szepnęła i ujęła dłoń

córki. – Kocham cię teraz nawet bardziej niż tego dnia, gdy po raz pierwszy ułożono cię w moich ramionach. Nieważne, dokąd pójdziesz ani co zrobisz, zawsze będę cię kochała.

– Ja też cię kocham – wyznała Vanessa i przytuliła ich złączone dłonie do swojego policzka. – Zawsze cię kochałam – powiedziała i pomyślała, że właśnie dlatego tak cierpi. – Powinnaś się położyć i trochę zdrzemnąć. Chcę, żebyś jutro wyglądała jak najlepiej.

– Tak. Dobranoc, Van.

– Dobranoc – szepnęła i zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział ósmy

Vanessę obudził podejrzany szmer za oknem. Usiadła i przetarła oczy. Chyba deszcz, pomyślała półprzytomnie. Wiedziała, że absolutnie nie może dziś padać, ale jeszcze nie pamiętała dlaczego.

Ślub, przypomniała sobie. Słońce świeciło wprost w jej uchylone okno. Dziwny szmer znów się powtórzył. Towarzyszyło mu coś, jakby ciche grzechotanie.

To nie deszcz, zdecydowała i wyskoczyła z łóżka. Znała ten dźwięk. To kamyczki! Podbiegła do okna i otworzyła je na całą szerokość.

W ogródku stał Brady z garścią kamyczków w dłoni. Miał na sobie stare, wystrzępione džinsy, zmiętą koszulkę i znoszone tenisówki. Z zadartą głową wpatrywał się w jej okno.

– Najwyższy czas – szepnął. – Stoję tu od dziesięciu minut!

Vanessa uśmiechnęła się, oparła łokcie na parapecie, a brodę na splecionych dłoniach.

– Po co? – zapytała.

– Żeby cię obudzić.

– Nie słyszałeś o istnieniu telefonu? – uprzejmie się zdziwiła.

– Nie chciałem przy okazji obudzić twojej matki.

– Która godzina? – spytała i ziewnęła.

– Już po szóstej – odparł i przywołał krótkim gwizdaniem Konga, który zaczynał kopać w nagietkach.

– Schodzisz, czy nie?

– Tu na górze bardziej mi się podoba – odpowiedziała, śmiejąc się na widok dwóch zadartych do góry głów.

– Masz dziesięć minut, zanim sprawdzę, czy wciąż umiem wspinać się po rynnicy – zagroził żartobliwie.

– Trudny wybór – odparła, ale cofnęła się do pokoju i zamknęła okno.

Już po chwili zbiegała na dół, przebrana w najstarsze dżinsy i najbardziej porozciągany sweter. Musiała zrezygnować z wszelkich romantycznych skojarzeń, gdy tylko ujrzała resztę grupy. Joanie, Jack i Lara uśmiechali się do niej znad kilku pudeł.

– Co się dzieje? – spytała zaskoczona.

– Będziemy dekorować – odparł Brady i wręczył jej pęk balonów. – Krepina, kolorowe balony, dzwoneczki i inne ozdoby. Pomyśleliśmy, że elegancko przystroimy wasz ogród na ceremonię, a potem, z jeszcze większą fantazją, podwórko ojca na piknik.

– Coraz więcej niespodzianek. Od czego zaczynamy?

Pracowali wśród szeptów i cichych śmiechów, spierając się o sposób dekorowania ogrodowych drzewek. Brady głosował za zawieszeniem setek dzwoneczków na gałęziach i przywiązaniem balonów do koron drzew. Jednak dopiero gdy przenieśli się do domu Tuckerów, dał upust swemu natchnieniu.

– To ma być wesele, a nie cyrk – upomniała go Vanessa, gdy Brady wspiał się na drzewo i przywiązywał, a następnie zrzucał pasy krepiny.

– To radosna okazja – poprawił ją. – Przypomina mi, że na każde święto Halloween przystrajaliśmy w ten sam sposób starą wierzbę pana Taggerta. Hm... – zamyślił się. – Wiesz co? Podaj mi jeszcze trochę tej różowej.

– Wygląda jak dzieło pięciolatka – Vanessa krytycznie oceniła wygląd drzewa.

– To wyraz mojego arcyzmu – powiedział Brady, udając oburzenie.

Vanessa wymamrotała pod nosem, co sądzi o jego dobrym smaku i rozejrzała się wokoło. Jack balansował na krawędzi dachu i pieczołowicie przywiązywał rząd balonów do gzysmu. Lara, w towarzystwie Konga, siedziała na kocyku i z bezzębnym uśmiechem na pucołowatej buzi budowała piramidę z pustych pudełek. Joanie przywiązywała ostatnie dzwoneczki do winorośli. Efekt ich połączonych wysiłków nie miał nic wspólnego z elegancją, gustem ani arcyzmem. Jednak mimo wszystko robił wrażenie.

– Powariowaliście – powiedziała Vanessa z przekonaniem, gdy Brady lekko zeskoczył z drzewa i stanął obok niej. – Co dalej? Klaun i zaklinacz węży?

– W sklepie nie było stroju klauna – powiedział z żalem Brady, sięgnął do pudła i wygrzebał kilka rolek białej i różowej krepiny. – Ale mamy jeszcze trochę tego!

– Daj mi to – zażądała Vanessa z tajemniczym uśmiechem. – No chodź, musisz wziąć mnie na barana.

– Co takiego?

– Muszę znaleźć się wyżej – wyjaśniła, stanęła za nim i już po chwili siedziała na jego ramionach. – Spróbuj stać bez ruchu – poprosiła, a Brady zaczął się pocić na myśl, że jej szczupłe uda są oddzielone od jego skóry jedynie

cienką warstwą materiału. – A teraz podaj mi obie rolki – powiedziała, nieświadoma jego myśli.

Przez chwilę żonglowali krepiną i taśmą klejącą, starając się nie upuścić ich z powrotem na ziemię.

– Masz ładne kolana – oznajmił nagle Brady i skubnął zębami jedno z nich.

– Wyobraź sobie, że jesteś drabiną – poradziła mu i przykleiła końce krepiny do okapu. – A teraz idź powoli do tyłu, a ja będę przeplatać kolory.

– Dokąd mam iść?

– Na tyły ogródka, do tamtego koszmaru, który niegdyś był drzewem – powiedziała i wskazała głową dzieło Brady’ego.

Powoli zaczął się cofać, ostrożnie balansując ciężarem na ramionach. Z trudem odwracał głowę, by upewnić się, że nie potknie się o krecią norę, nieuważnego psa lub o własną siostrzenicę.

– Co robisz? – spytał ciekawie i spróbował zdrzeć głowę do góry.

– Dekoruję – odparła Vanessa, przeplatając białe i różowe pasma krepiny. – Nie wpadnij na drzewo – poradziła zagapionemu na jej piersi mężczyźnie. – Muszę dosięgnąć tej gałęzi – sapnęła z wysiłkiem, gdy dotarli na miejsce i niebezpiecznie odchyliła się do tyłu. – Mam!

– Co dalej?

– Teraz idziemy od tego drzewa do rogu domu. Utrzymuj równowagę – upomniała go. – To się nazywa prawdziwa sztuka.

Kiedy skończyli i ostatnia rolka krepiny została zużyta, Vanessa oparła ręce na biodrach i w skupieniu obejrzała rezultat ich wysiłków.

– Nieźle – zdecydowała. – Zupełnie nieźle. Oprócz tego biednego drzewka.

– To jest dzieło sztuki – upierał się Brady. – Symboliczna zagadka.

– Wygląda jak wierzba pana Taggerta w Halloween – wtrąciła Joanie i posadziła sobie Larę na biodrze. – Jeden rzut oka i od razu zorientuje się, kto co roku ubierał jego wierzbę papierem toaletowym – powiedziała i uśmiechnęła się na widok Vanessy na ramionach brata. – Musimy już wracać. Za dwie godziny wszystko się zacznie – wyjaśniła i wyciągnęła palec w kierunku Brady’ego. – A ty, mój drogi, jesteś w tym czasie odpowiedzialny za pilnowanie ojca.

– Tata nigdzie się nie wybiera.

– Nie o to się martwię. Jest tak zdenerwowany, że mógłby przypadkiem związać sobie razem sznurówki.

– Albo całkiem zapomnieć o butach – powiedział Jack, wziął żonę pod ramię i skierował ją w stronę samochodu. – Mógłby też, na przykład, włożyć buty, zapominając o spodniach, a wszystko dlatego, że stoisz nad nim i trzęsiesz się jak kwoka nad pisklęciem. Przez to nie zdążysz do domu, żeby się przebrać.

– Wcale się nad nim nie trzęsę – odparła ze śmiechem. – Ach, Brady, i nie zapomnij odebrać ciasta od pani Leary. I jeszcze... – reszta jej słów zamieniła się w niezrozumiałe bełkotanie, gdy mąż wreszcie zasłonił jej usta dłonią.

– A ja musiałem zasłaniać uszy dłońmi – westchnął Brady i spojrzał na Vanesę.

– Odstawić cię do domu?

– Jasne.

Z Vanesą na ramionach ruszył na skróty przez ogródki sąsiadów.

– Przytyłaś? – spytał, widząc, że dzinsy przyjemnie opinają jej kształtne uda.

– Zalecenie lekarza – parsknęła i pociągnęła go za włosy. – Patrz pod nogi.

– To zawodowe zainteresowanie. Może zbadam cię przy okazji? – zaproponował.

– Uważaj na... – zawołała Vanessa i gwałtownie pochyliła się, żeby nie zawadzić o sznury od bielizny rozwieszane w czyimś ogródku. – Mogłeś je obejść – powiedziała z pretensją w głosie.

– Tak, ale dzięki temu mogłem poczuć zapach twoich włosów – oznajmił i pocałował dziewczynę, zanim zdążyła się na znów wyprostować. – Zrobisz mi śniadanie?

– Nie.

– A kawę?

– Nie – odparła ze śmiechem i próbowała ześlizgnąć się z jego ramion.

– Chociaż rozpuszczalną – prosił pełen nadziei.

– Nie – zaśmiała się i stanęła pewnie na ziemi. – Zamierzam wziąć długą, gorącą kąpiel i spędzić godzinę przed lustrem na mizdrzeniu się i podziwianiu swojego odbicia.

– Wyglądasz świetnie – zapewnił ją i przytulił, odganiając Konga, zachwyconego nową zabawą.

– Mogę wyglądać jeszcze lepiej.

– Powiem ci, kiedy zauważę – obiecał. – Może wpadniesz do mnie po pikniku, żeby pomóc mi malować ściany? – spytał kusząco.

– Dam ci znać – zachichotała, pocałowała go i wbiegła do domu.

Vanessa czuła, jakby przejęła całe zdenerwowanie matki. Gdy panna młoda spokojnie się ubierała, jej córka biegała po całym domu, poprawiając kwiaty, szukając po raz kolejny szampana na pierwszy toast i wypatrując przez okna fotografa.

– Powinien tu być dziesięć minut temu – mruzczała do siebie. – Wiedziałam, że to błąd, zatrudnić kogoś z rodziny pani Driscoll. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego... – urwała na dźwięk kroków matki. – Och, wyglądasz prześlicznie – westchnęła.

Loretta miała na sobie długą suknię w najjaśniejszym odcieniu zieleni. Jediną ozdobą stroju było delikatne obrębienie dołu koronką. Wyglądała pięknie w tej eleganckiej sukni. Pod wpływem impulsu kupiła sobie niewielki kapelusik.

– Uważasz, że przesadziłam? – spytała nerwowo, skubiąc brzeg kapelusika. – To tylko mała, nieformalna uroczystość...

– Jest idealnie. Naprawdę idealnie. Nigdy nie widziałam piękniejszej panny młodej.

– Czuję się wspaniale – z uśmiechem odparła matka. – Nie mam pojęcia, co mi się wczoraj stało. Jestem taka szczęśliwa – powiedziała i pokręciła głową. – Nie będę płakać. Spędziłam przed lustrem tysiąc lat przy poprawianiu makijażu.

– Nie będziesz płakać – poparła ją Vanessa. – Fotograf... – zaczęła i wyjrzała przez okno. – Och, nareszcie przyjechał. Pójdę do niego... Zaraz, masz wszystko, co jest niezbędne do ślubu?

– Jak to? Nie rozumiem...

– No, coś nowego, coś starego, coś pożyczonego i coś niebieskiego.

– Zapomniałam – przeraziła się panna młoda i zaczęła gorączkowo myśleć. – Suknia jest nowa, a to... – powiedziała, gładząc naszyjnik z pereł. – Dostałam je od matki, a ona od swojej matki, można więc powiedzieć, że są stare.

– Świetnie. Coś niebieskiego?

– Właściwie, tak. Pod sukienką – zaczęła Loretta i zarumieniła się. – Mam... ach, moja podwiązka ma błękitną kokardkę z przodu. Pewnie uważasz, że postąpiłam głupio, kupując wymyślną bieliznę.

– Wcale tak nie uważam – powiedziała Vanessa i pogładziła jej dłoń. – Zostaje nam tylko pytanie, czy masz coś pożyczonego.

– Chyba nie... – zawahała się matka.

– Proszę – powiedziała Vanessa i szybko zdjęła złotą bransoletkę, splecioną z trzech łańcuszków. – Załóż, i gotowe. Och! Nadchodzi doktor Tucker i cała reszta – zawołała na widok gości za oknem. – Może zaczekaj w saloniku, a ja z nimi porozmawiam – poradziła, machając do gości.

– Van – odezwała się Loretta, wciąż stojąc z bransoletką zaciśniętą w dłoni. – Dziękuję.

Vanessa poczekała, aż matka zniknie w pokoju i otworzyła drzwi. Rozgadany tłum powoli wchodził do środka. Joanie kłóciła się z bratem o sposób wpięcia kwiatów w butonierkę. Jack z kolei oskarżał żonę, że specjalnie zawiązała mu krawat tak mocno, żeby nie mógł oddychać ani mówić. Abraham zaczął nerwowo spacerować po przedpokoju. Vanessa postanowiła zaprowadzić trochę porządku. Zaczęła od namówienia pana młodego, żeby pospacerował sobie przed domem.

– Przyprowadziłeś psa – powiedziała do Brady'ego, gdy między nogami weselników mignęła jej złota plama sierści.

– Kong jest częścią rodziny – powiedział i pogładził łeb psa, którego obroża powiewała kolorowymi wstążkami. – Nie chciałem zranić jego uczuć.

– Może chociaż weźmiesz go na smycz? – podsunęła.

– Nie obrażaj nas – oburzył się Brady.

– Będzie obwąchiwał buty wielebnego Taylora w czasie nabożeństwa...

– Jeśli będziemy mieli szczęście, przestanie jedynie na ich obwąchiwaniu – powiedział z powagą w głosie i obrzucił uważnym spojrzeniem chichoczącą Vanessę.

– Miałaś rację.

– W jakiej sprawie? – zdziwiła się.

– Rzeczywiście, możesz wyglądać jeszcze lepiej.

Vanessa miała na sobie lekki komplet z materiału w delikatny kwiatowy wzór. Spódnica luźno układała się wokół nóg, natomiast górę stanowił gorset. Błękitne wdzianko opinało piersi i odsłaniało ramiona. Dopełnieniem jej stroju był złoty łańcuszek i kolczyki, pasujące wzorem do bransoletki, którą pożyczyła matce.

– Ty też – odparła i naturalnym gestem poprawiła mu węzeł krawata. – Myślę, że jesteśmy już gotowi do ślubu.

– Chyba jednak nie całkiem.

Vanessa niespokojnie rozejrzała się wokół. Kosze z kwiatami stały na swoich miejscach. Na ganku uśmiechnięta Joanie strzepywała niewidoczne pyłki z garnituru ojca. Wielebny Taylor kołysał w ramionach Larę, starając się unikać czułych liźnięć Konga. Weselne dekoracje lekko powiewały na wietrze.

– Czego jeszcze brakuje? – spytała uspokojona.

– Panny młodej.

– Och, na śmierć o niej zapomniałam – jęknęła Vanessa. – Idźcie do ogrodu, a ja ją przyprowadzę! – zawołała i pobiegła do saloniku muzycznego, gdzie siedziała Loretta, oddychając głęboko. – Gotowa?

– Tak – odparła, biorąc jeszcze jeden głęboki oddech.

Loretta wstała i podążyła za córką. Przy drzwiach

gwałtownie zatrzymała się i sięgnęła po rękę dziewczyny. Razem przeszły przez trawnik. Z każdym ich krokiem uśmiech Abrahama stawał się szerszy, a krok jej matki pewniejszy. Zatrzymały się przed drewnianą altaną, która pełniła teraz funkcję kaplicy. Vanessa puściła dłoń matki i podała swoją Brady'emu.

– Moi drodzy, zebraliśmy się tu dzisiaj... – zaczął wielebny śpiewnym głosem.

Wzruszona do głębi Vanessa patrzyła, jak jej matka bierze ślub wśród zachwyków gości i kołyszących się dekoracji.

– Teraz możesz pocałować pannę młodą – oznajmił wielebny Taylor.

Zebrani goście zaczęli wznosić zachęcające okrzyki, a aparat fotograficzny pracował jak oszalały. Abraham przygarnął Lorette i ich usta połączyły się w długim, czułym pocałunku, który spowodował jeszcze więcej wesołych okrzyków i gwizdów.

– Dobra robota – powiedział Brady i uściśnął dłoń ojca.

– Najlepsze życzenia, pani Tucker – powiedziała Vanessa i przytuliła matkę.

– Och, Van – westchnęła wzruszona Loretta.

– Nie płacz – szepnęła dziewczyna. – Twój makijaż. Czeka nas jeszcze wiele zdjęć.

Joanie z piskiem radości rzuciła się, by przytulić nowożeńców.

– Tak się cieszę! – zawołała, wyłuskała Larę z objęć Jacka i podała Lorecie. – Ucałuj babcię, kochanie – powiedziała córce.

– Babcia – szepnęła do siebie Loretta i przytuliła dziewczynkę. – Babcia.

– A jak ty się czujesz, ciociu Van? – spytał Brady, podając ramię dziewczynie.

– Jak? Chyba jestem zdziwiona – roześmiała się.
– Ciocia... Chodźmy podać szampana.

Dwie godziny później w ogrodzie Tuckerów Vanessa niosła na grill tacę pełną surowych hamburgerów.

– Sądziłam, że to twój ojciec zawsze pełnił honory gospodarza – odezwała się, widząc, kto stoi przy ogniu.

Brady był bez marynarki. Zdjął też krawat i podwinął rękawy koszuli, by nie przeszkadzały mu w pracy. Pachnący dym unosił się znad rusztu, gdzie skwierczało mięso.

– Swoją łopatkę przekazał mnie – wyjaśnił Brady i umiejętnie przekręcił mięso na drugą stronę.

– Dobrze ci to idzie – pochwaliła go Vanessa.

– Powinnaś zobaczyć mnie ze skalpelem.

– Dziękuję, nie trzeba – wzdrygnęła się i odsunęła, by dwaj biegnący chłopcy nie zaczepili o tacę pełną kotletów. – Piknik wygląda jak zawsze. Tłok, hałas i chaos.

Ludzie spacerowali po ogrodzie, wchodzili do domu, a niektórzy stali w wesołych grupkach na ulicy. Wiele osób siedziało przy długich, drewnianych stołach, ustawionych w ogrodzie specjalnie na tę okazję. Inni rozłożyli się na trawie. Niemowlęta podawano z rąk do rąk. Starsi usiedli w cieniu drzew, opędzali się od owadów, plotkowali i wspominali dawne czasy. Dzieci biegały dookoła.

Ktoś przyniósł przenośny magnetofon. Muzyka sączyła się z najdalszego kąta ogrodu, gdzie zgromadziła się młodzież, by obgadywać gości i flirtować bez przeszkód.

– Jeszcze parę lat temu sami byśmy tam siedzieli – powiedział Brady, wskazując grupę nastolatków.

– A co? Teraz jesteś za stary, żeby poruszać się przy dźwiękach muzyki? – spytała zaczepnie.

– Nie. Ale oni z pewnością tak myślą. Dla nich jestem panem doktorem Tuckerem, zupełnie jak mój ojciec, i to automatycznie wpycha mnie w szeregi dorosłych – powiedział i sięgnął łopatką po parówkę, która piekła się obok hamburgerów. – Dorastanie to piekło – oznajmił, ocierając pot z czoła.

– No cóż, trzeba być teraz godnym szacunku – przytaknęła Vanessa, gdy Brady włożył kiełbaskę w nadstawioną bułkę i polał ją sosem i musztardą.

– A także dawać przykład młodszemu pokoleniu – zgodził się i włożył jej do ust pierwszy kęs hot doga.

– Owszem, ma niezły smak – pochwaliła.

– Wiem. Czekał, masz odrobinę musztardy... – zaczął i chwycił dłoń Vanessy, zanim zdążyła obetrzeć usta serwetką. – Sam się tym zajmę – powiedział, schylił się i zlizął samotną kropelkę z jej ust. – Ostra. Ale bardzo smaczna – oznajmił i skubnął dolną wargę dziewczyny.

– Spalisz mięso – wymruczała ostrzegawczo.

– Bądź cicho. Teraz daję przykład młodszemu pokoleniu.

Vanessa zachichotała, a Brady nakrył jej usta swoimi, pogłębiając i przedłużając pocałunek. Po chwili tak zatracili się w tym pocałunku, że zupełnie zapomnieli, iż wokół nich kręcą się inni ludzie.

W końcu uwolnił ją z objęć, a Vanessa zachwiała się i przyłożyła dłoń do czoła.

– Zupełnie, jak za dawnych czasów! – zawołał ktoś z tłumu.

– Lepiej! – odkrzyknął Brady i znów ją przyciągnął do siebie.

Już niemal sięgnął jej ust, gdy nagle poczuł, że ktoś klepie go po ramieniu.

– Puść tę dziewczynę i zachowuj się przyzwoicie,

Brady Tucker! – odezwała się Violetta Driscoll i pokręciła karcąco głową. – Masz tu tłum głodnych ludzi do nakarmienia. Jeśli chcesz bałamucić swoją dziewczynę, będziesz musiał trochę z tym poczekać – burknęła z udanym niezadowoleniem i po kryjomu puściła oczko do Vanessy.

– Tak jest, proszę pani.

– Nie masz za grosz poczucia przyzwoitości – zrzędziła staruszka. – Choć jest dość przystojny – zwróciła się do dziewczyny i odeszła z pełnym talerzem.

– Ma rację – zgodziła się Vanessa, odrzucając włosy do tyłu.

– Że jestem dość przystojny? – przymlał się Brady.

– Nie. Ma rację, mówiąc, że nie masz za grosz poczucia przyzwoitości.

– Hej! – krzyknął za nią. – A ty dokąd się wybierasz?

Vanessa posłała mu długie, uwodzicielskie spojrzenie, zostawiła go sam na sam z rozgrzanym grillem i podeszła do grupki znajomych osób.

Zupełnie jak za dawnych czasów, pomyślała, plotkując ze znajomymi ze szkoły, patrząc na biegające dzieci i skubiąc kolejne przysmaki. Niektóre twarze postarzały się, pojawiły się też nowe dzieci, ale nastrój pikniku był wciąż ten sam. Słuchała dyskusji o tym, która drużyna zdobędzie puchar w najbliższych rozgrywkach, o tym, gdzie kto będzie spędzał wakacje i co należy posadzić w ogródku.

Gdy Brady ją w końcu odnalazł, siedziała z Larą na trawie.

– Co robisz?

– Bawię się z malutką – odparła i uniosła głowę, by się do niego uśmiechnąć.

Gdy w jego kierunku uniosły się dwie głowy i zoba-

czył dwa uśmiechy, coś w nim drgnęło. Poczuł, że nastąpiła jakaś nieoczekiwana zmiana, której jednak nie można było uniknąć. Ponownie popatrzył na uśmiechniętą dziewczynę. Siedziała w złotych promieniach słońca, a dziecko złożyło główkę na jej ramieniu. Skąd miał wiedzieć, że przez całe życie czekał właśnie na tę chwilę? Ale dziecko powinno być moje, pomyślał. Vanessa i mała w jej ramionach powinny być moje. Obie.

– Czy coś się stało? – spytała, zaniepokojona jego spojrzeniem.

– Nie – odparł, próbując uporządkować myśli. – Dlaczego pytasz?

– Tak dziwnie na mnie patrzyłeś.

– Wciąż cię kocham – wyznał po prostu i usiadł obok niej na trawie. – I nie mam pojęcia, co powinienem z tym zrobić.

Milczała. Wiedziała, że te słowa wypowiedział mężczyzna, a nie chłopiec z jej wspomnień. Zrobił to z rozmysłem i czekał na jej ruch. Vanessa jednak nie była w stanie nic powiedzieć.

Lara zaczęła wiercić się w jej ramionach i domagać uwagi.

– Brady, ja...

– Tu jesteście! – zawołała Joanie i opadła na trawę między nimi. – Oho! Czyżbym wybrała zły moment? – spytała, wyczuwając panujące między nimi napięcie. – Przepraszam.

– Idź stąd, Joanie – warknął Brady. – Odejdź natychmiast.

– Chętnie bym to zrobiła, skoro tak ładnie prosisz, ale przyjechała już limuzyna. Ludzie zaczynają się gapić. Myślę, że już pora wysłać nowożeńców w podróż.

– Och, tak! – Vanessa wstała, zasłaniając się Larą jak tarczą. – Nie możemy dopuścić, by spóźnili się na samolot. Masz bilety? – zwróciła się do Brady’ego już nieco spokojniej.

– Mam – odparł i ujął jej twarz w dłonie, zanim zdążyła prześlizgnąć się obok niego. – Wciąż mamy nie dokończoną sprawę, Van.

– Wiem – przytaknęła. – Ale, jak zauważyła Joanie, to nie jest dobry moment – powiedziała i trzymając Larę na rękach, szybkim krokiem odeszła.

– O co chodzi z tą limuzyną? – dopytywał się Abraham, gdy Joanie odwijiała podniesione rękawy jego koszuli. – Ktoś umarł?

– Pudło – radośnie odpowiedziała Joanie i podała ojcu marynarkę. – Wybierasz się z żoną na małą wycieczkę.

– Wycieczkę? – zdziwiła się Loretta, kiedy Vanessa podała jej torebkę.

– A kiedy nowożeńcy jadą na wycieczkę, nazywa się to podróżą poślubną – dodał Brady pouczająco.

– Ależ ja mam cały grafik zapchany pacjentami!

– Nieprawda.

Brady i Jack wzięli pod rękę pana młodego, a Joanie i Vanessa prowadziły zaskoczoną pannę młodą. Nowożeńcy wraz z eskortą znaleźli się przed domem.

– Och! – wykrztusiła tylko Loretta na widok białej, długiej limuzyny.

– Wasz samolot odlatuje o szóstej – powiedział Brady i podał ojcu kopertę. – Miłej podróży.

– Co to wszystko ma znaczyć? – dopytywał się Abraham, a Vanessa zachichotała na widok puszek i starych butów, przywiązanych do tylnego zderzaka samochodu. – Mój grafik...

– Jest pusty – zaśmiał się Brady i poklepał ojca po ramieniu. – Do zobaczenia za kilkanaście dni.

– Ile? – Abraham uniósł brwi ze zdziwieniem. – Gdzie my, do diabła, jedziemy?

– Dość daleko – tajemniczo oznajmiła Joanie i cmoknęła ojca w policzek. – Nie pijcie wody prosto z kranu!

– Meksyk? – zgađła wreszcie Loretta. – Jedziemy do Meksyku? – pytała z rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. – Ale co ze sklepem? I nie mamy przecież żadnego bagażu!

– Sklep jest zamknięty. A walizki są już w bagażniku – powiedziała Vanessa i pocałowała matkę w policzek. – Bawcie się dobrze.

– W bagażniku? – zdziwiła się panna młoda, lecz po chwili domyślny uśmiech rozjaśnił jej twarz. – Moja niebieska jedwabna bluzka?

– Między innymi.

– To wy... cała wasza czwórka... przygotowała tę niespodziankę? – zdziwiła się Loretta i jej oczy zwilgotniały.

– Tak. Wszyscy czworo jesteśmy winni – przyznał Brady i uściskał pannę młodą. – Pa, mamó.

– Jesteście podstępną bandą – burknął Abraham i również wyciągnął chusteczkę. – Cóż, Loretto, wygląda na to, że jedziemy w podróż poślubną do Meksyku... Nie mamy wyjścia...

– Macie, jeśli spóźnicie się na samolot – wtrąciła się Joanie. – Nie siedźcie zbyt długo na słońcu. Pamiętajcie, że grzeje tam intensywniej. Och, i zanim coś kupicie, nie zapomnijcie sprawdzić cen i trochę się potargować. Pieniądze możecie wymienić w hotelu, a w podręcznym bagażu macie mały słowniczek. Jeśli będziecie potrzebowali dowiedzieć się, gdzie...

– Joanie, powiedz ładnie do widzenia – stanowczo przerwał jej mąż.

– O, kurczę – westchnęła i potarła wilgotne oczy. – Do zobaczenia. Lara, zrób pa, pa.

– Och, Abraham, popatrz... gardenie – powiedziała Loretta, kiedy zajrzała do limuzyny i znów zaczęła płakać.

W końcu limuzyna ruszyła, odprowadzana oklaskami, gwizdami i życzeniami szczęścia wykrzykiwanymi do nowożeńców. Towarzyszył jej hałas puszek, przywiązanych do zderzaka i pisk biegnących za nią dzieci.

– I pojechali – załkała Joanie, chowając twarz na ramieniu męża.

– Już dobrze, kochanie – uspokajał ją Jack. – Cóż, dzieci w końcu opuszczają rodzinne gniazdo – zażartował. – Chodź, nałożę ci coś do jedzenia.

– To się nazywa prawdziwa niespodzianka – powiedziała Vanessa, przełykając z trudem ślinę.

– Musimy porozmawiać. Jedziemy do mnie, czy do ciebie? – spytał Brady.

– Chyba powinniśmy poczekać, aż...

– Czekaliśmy już zbyt długo.

Vanessa w panice rozejrzała się dookoła. Jak to się stało, że wokół nich zrobiło się nagle tak pusto? Gdzie podziali się wszyscy goście?

– Musisz przypilnować przyjęcia, teraz ty jesteś tu gospodarzem.

– Nikt nawet nie zauważy naszego zniknięcia – powiedział, objął dziewczynę i skierował w stronę swojego wozu.

– Doktorze Tucker! Doktorze! – wołała Annie Crampton, wybiegając zza rogu domu. – Chodźcie szybko! Coś się stało z moim dziadkiem!

Brady ruszył biegiem. Zanim Vanessa wybiegła z za domu, już klęczał przy staruszku i rozpinał guziki jego koszuli.

– Boli – jęknął starszy człowiek. – W klatce piersiowej... nie mogę oddychać.

– Masz tu torbę ojca – powiedziała Joanie i podała ją bratu. – Karetka jest już w drodze.

– Spokojnie, panie Benson – poprosił Brady, wyjmując z torby strzykawkę i małą ampułkę. – Proszę spróbować się rozluźnić – powiedział i zrobił zastrzyk. – Joanie, przynieś jego kartę zdrowia!

– Chodź, Annie – odezwała się Vanessa do zdenerwowanej dziewczynki.

– Czy dziadziuś umrze?

– Zajmuje się nim doktor Tucker, a to bardzo dobry lekarz.

– Wiem, zajmuje się też moją mamą – załkała dziewczynka. – Ma sprowadzić na świat dzidziusia, ale dziadek jest naprawdę stary. Zakrztusił się nagle i upadł.

– Dobrze, że doktor Tucker był na miejscu – powiedziała Vanessa i pogładziła rozwiane włosy Annie. – Jeśli dziadek już musiał zachorować, to dobrze, że to się stało tu, wśród ludzi i przy lekarzu. Kiedy już poczuje się lepiej, będziesz mu mogła zagrać twoją nową piosenkę.

– Madonny?

– Oczywiście – przytaknęła Vanessa z pokrzepiającym uśmiechem i spoważniała, gdy usłyszała syrenę karetki. – Zaraz przyjedzie ambulans i zabierze dziadka do szpitala.

– A doktor Tucker pojedzie z nim?

– Jestem pewna, że tak.

Vanessa patrzyła na podbiegających z noszami

sanitariuszy. Brady wyjaśnił im krótko sytuację i podszedł porozmawiać z zapłakaną matką dziewczynki. Spokojnie przemawiał do zdenerwowanej kobiety, patrząc jej prosto w oczy. Potem wsiadł do karetki. Vanessa lekko popchnęła Annie w kierunku jej matki. Wiedziała, jak strasznie musi się czuć kobieta w tej chwili. Doskonale pamiętała własną rozpacz i bezradność, gdy zabierano jej ojca do szpitala.

– Idź posiedzieć z mamą – poradziła dziewczynce.

– Na pewno się bardzo denerwuje.

– Brady! – zawołała i podbiegła do karetki.

Wiedziała, że nie może teraz marnować jego czasu. Na twarzy młodego lekarza odbijała się troska, skupienie i niecierpliwość.

– Daj mi znać, jeśli będziesz mógł...

Była już północ, gdy Brady podjechał pod dom. Siedział bez ruchu w samochodzie i starał się rozluźnić mięśnie. Opuścił szyby i wsłuchał się w szum wiatru.

Czuł się zmęczony. Najpierw przygotowania, potem ślub i przyjęcie, a na koniec wizyta w szpitalu. To było zbyt wiele, nawet jak dla niego. Był wdzięczny, że domyślny Jack zostawił mu samochód pod szpitalem. Gdyby nie to, prawdopodobnie nie wróciłby do domu, tylko zdrzemnął się w dyżurce. Teraz jedynie pragnął wziąć gorącą kąpiel w wannie i napić się zimnego piwa.

Na dole paliło się światło. Brady ucieszył się, że zapomniał go zgasić. Nie było tak smutno wracać do pustego domu, gdy w oknach świeciło się światło. Wracając ze szpitala, przejechał koło domu Vanessy. Jej dom był pograżony w ciemności.

To nawet lepiej, pomyślał i wysiadł z samochodu. Był zbyt zmęczony i rozdrażniony. Nie czuł się na siłach, by prowadzić poważną, cierpliwą rozmowę. Może to dobrze, że Vanessa zdąży przywyknąć do myśli, że ją wciąż kocham, zdecydował, ruszając do domu.

A może wcale niedobrze? Zawahał się z ręką na klamce. Co się ze mną dzieje, rozżłościł się. Do tej pory nigdy nie miał trudności z podejmowaniem decyzji. Gdy zdecydował się zostać lekarzem, z uporem dążył do otrzymania dyplomu. Kiedy podjął decyzję o rezygnacji ze wspaniałej posady w Nowym Jorku i poświęceniu się medycynie ogólnej na prowincji, zrobił to bez żalu i oglądania się za siebie.

Te decyzje dotyczyły najważniejszych spraw w jego życiu. Dlaczego więc ciągle waha się, co zrobić z Vanessą?

Powinien zawrócić i pojechać do miasta. A jeśli dziewczyna nie otworzy mu drzwi, po prostu wejdzie po rynnę do jej sypialni. Tak, czy inaczej, jeszcze dziś omówią całą sprawę.

Zawrócił i podszedł do samochodu. Gdy już miał wsiąść, drzwi domu się uchylły.

– Brady? – spytała Vanessa, wpatrując się w ciemność. – Nie wchodzisz?

Zastygł w miejscu i zagapił się na dziewczynę. Nerwowym gestem przesunął dłonią po włosach. Dlaczego się dziwił, że nie wie, co z nią zrobić? Vanessa po prostu była nieprzewidywalna. Nagle z domu wypadł Kong i rzucił się na niego z radosnym szczekaniem.

– Joanie i Jack nas podrzucili – wyjaśniła dziewczyna, bawiąc się klamką. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Nie.

Brady, z psem radośnie skaczącym wokół niego, ruszył do drzwi. Vanessa się cofnęła.

– Przyniosłam trochę jedzenia, które zostało po pikniku – powiedziała. – Nie wiem, czy coś zjadłeś?

– Niestety, nie zdążyłem.

– A co z panem Bensonem?

– Przez chwilę było groźnie, ale to silny mężczyzna. Wyjdzie z tego.

– Cieszę się. Annie była przerażona – oznajmiła Vanessa, wykonała kilka nerwowych gestów i w końcu włożyła ręce do kieszeni. – Musisz być wyczerpany i głodny. W lodówce jest pełno jedzenia. Ach! Jak pięknie wygląda teraz twoja kuchnia – westchnęła z nieukrywanym zachwytem.

– Prace postępują bardzo szybko – odparł, lecz nie ruszył się z miejsca. – Jak długo na mnie czekasz?

– Kilka godzin – odparła niedbale. – Masz wiele książek, więc się nie nudziłam.

– Dlaczego?

– Cóż, musiałam jakoś spędzić ten czas.

– Pytam, dlaczego tu jesteś, Van?

– Wspomniałeś, że mamy pewne nie dokończone sprawy – odparła i schyliła się, by pogłaskać psa. – To był długi dzień i miałam wiele czasu na przemyślenia.

– I?

Dlaczego Brady musi być taki dociekliwy, pomyślała z rozpaczą. Dlaczego po prostu nie porwie mnie w ramiona, nie zanieś na górę i nie będzie kochał do utraty tchu?

– I... zastanawiałam się nad tym, co powiedziałaś dziś po południu... że...

– Powiedziałem, że cię kocham – podpowiedział.

– Tak – kiwnęła głową i odchrząknęła. – Nie jestem pewna, co czuję. Ani co ty czujesz.

– Powiedziałem ci, co czuję.

– No tak, ale możliwe, że tylko tak ci się wydaje. Bardzo łatwo jest wrócić do dawnych przyzwyczajzeń, do dawnego związku. To znane i wygodne.

– Opowiadasz bzdury. Nie było mi wygodnie nawet przez chwilę, odkąd ujrzałem cię przy szpince.

– W takim razie... znane... takie echo z przeszłości – odparła i zaczęła bawić się naszyjnikami. – Ale ja się zmieniłam, Brady. Nie jestem tą samą dziewczyną, która stąd wyjechała. Nie możemy udawać, że lata rozłąki nie istniały. Więc niezależnie od tego, jak bardzo podobamy się sobie, ciągnięcie tego dalej może być prawdziwą pomyłką.

Powoli podszedł do Vanessy i zajął jej w oczy. Był gotów popełnić tę pomyłkę.

– Czy czekałaś właśnie po to, by mi o tym powiedzieć?

– Częściowo – szepnęła i zwilżyła językiem wargi.

– Zatem posłuchaj...

– Najpierw skończę – przerwała mu i wbiła wzrok w podłogę. – Przyjechałam tu, bo nigdy nie mogłam pozbyć się ciebie z moich myśli. Ani z... życia – dokończyła, choć chciała powiedzieć: z serca. – Nigdy nie przestałam o tobie myśleć. Zdarzyło się coś, co nie pozwoliło nam przekonać się, czy powinniśmy zostać kochankami, czy raczej się rozstać – zamilkła na chwilę. – Przyszłam tu dziś, bo zrozumiałam, że chcę mieć tę szansę, którą nam odebrano. Chcę mieć ciebie – podeszła i objęła go. – Czy powiedziałam to wystarczająco wyraźnie?

- O, tak – westchnął i pocałował chętnie usta Vanessy.
 - Wystarczająco wyraźnie.
 - Kochaj mnie, Brady – poprosiła z uśmiechem.
 - Zawsze tego pragnęłam.
- Wzięli się za ręce i zgodnie skierowali ku schodom.

Rozdział dziewiąty

Brady włączył małą lampkę z kloszem w kształcie róży, która stała przy łóżku na pustej skrzynce odwróconej do góry dnem. Niespokojnie rozejrzał się dookoła. Podłoga z desek nie została jeszcze polakierowana, na ścianach nie było nawet śladu farby, a zamiast łóżka na podłodze pomiędzy oknami leżał materac. Mimo to Vanessa wyglądała na zachwyconą.

Brady żałował, że nie może ofiarować jej łoża z baldachimem, usłanego płatkami róż i skąpanego w łagodnym świetle świec. Mógł jej dać jedynie siebie.

Nagle poczuł się tak zdenerwowany, jak nastolatek na swojej pierwszej randce.

– Niezbyt tu przytulnie – powiedział.

– Jest wspaniale – westchnęła Vanessa.

– Nie skrzywdzę cię, Van – obiecał i ucałował jej dłoń.

– Wiem – odparła i odwzajemniła pieszczotę. – To głupio zabrzmiało, ale nie mam pojęcia, co robić – szepnęła zażenowana.

– Nic się nie martw, po prostu zdaj się na kobiecy instynkt – poradził jej Brady i schylił się, by obdarzyć ją długim, namiętym pocałunkiem.

– Chyba masz rację – przytaknęła, odchylając głowę do tyłu i pozwalając swym dłoniom rozpocząć podniecającą wycieczkę po jego ciele.

Gdy Brady jęknął, poczuła przyjemny dreszcz. Kiedy jego ręce zaczęły błądzić po jej ciele, bez reszty zatraciła się w magii pocałunku.

Dłonie mężczyzny pogładziły ramiona Vanessy, zsunęły się niżej, muskając piersi i zatrzymały się na biodrach, zanim znów podjęły swą wędrówkę. Dziewczyna zadrżała i przywarła do niego całym ciałem. Wymruczała jego imię, gdy oderwał usta od jej warg, by skubać zębami szyję i nagie ramiona Vanessy. Pozwalała mu na wszystko i była pojętną uczennicą.

Całkowite zaufanie dziewczyny sprawiło, że Brady poczuł zawrót głowy. Jednak niezależnie od tego, jak wielka była jej namiętność, Vanessa była niewinna. Ponętne ciało z pewnością należało do dojrzałej kobiety, lecz Brady czuł, że jest tak samo czysta, jak tamta dziewczyna, którą kochał i stracił przed laty. Nie wolno mu o tym zapomnieć. Ten raz – ten pierwszy raz – powinien być tylko dla niej.

Delikatność i czułość były tak samo cechami jego charakteru, jak upór i wytrwałość. Teraz pokazywał Vanessie drugą, łagodniejszą stronę swojej natury. Zaczął niespiesznie zsuwać z niej ubranie. Mruczał kojąco, podczas gdy jego ręce budziły tysiące przyjemnych eksplozji w ciele Vanessy.

Dziewczyna stała przed nim jedynie w mgiełce białej koronki, przesłaniającej nabrzmiące od pieszczot piersi i ciemniejszy trójkącik u zbiegu ud. Cieniutkie paski materiału podtrzymywały pończochy. Brady, dla własnej przyjemności, przez chwilę stał bez ruchu i po prostu zachwycał się jej widokiem.

– Przez ciebie brak mi tchu – szepnął.

Drżącymi palcami sięgnęła i zaczęła rozpinąć jego koszulę. Nie odwróciła wzroku, gdy powoli zdjął koszulę i pozwolił, by opadła na podłogę. Z bijącym sercem podeszła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Dotknij mnie – poprosiła i podała mu usta. – Naucz mnie.

Choć jego pocałunek był gwałtowny i mocny, dłonie pozostały delikatne. Z trudem przypominał sobie swoje postanowienie, bo Vanessa gorliwie oddawała mu wszystkie pieśszoty. Gdy ułożył ją w końcu w pościeli, zamknęła oczy. Po chwili znów je otworzyła i Brady dostrzegł, że płoną w nich ognie pożądania.

Pochylił głowę i zaczął smakować językiem jej ciało. Gdy dotarł do brzegu koronki, Vanessa jęknęła i wygięła się w łuk. Mocniej przyciągnęła go siebie.

Brady z całych sił starał się nie poddawać nagłym wezwaniom kusicielki. Jednym ruchem dłoni rozpiął pas do pończoch i powoli zsuwał strzępki przezrzystego materiału. Zafascynowany, pokrywał gorącymi pocałunkami każdy odkryty centymetr ciała Vanessy.

Cierpliwie i powoli prowadził ją tam, gdzie jeszcze nigdy nie była. Krew w jej żyłach zmieniła się w płynny ogień. Jej pragnienia dorównywały jego pożądaniu. Brady w upojeniu obserwował grę uczuć na twarzy Vanessy. Każda pieśszota wywoływała jej ciche westchnienia. W jej zielonych oczach widział odbicie swoich myśli.

Przyjemność. Podniecenie. Pożądanie. Pasja. Uczucia przepływały od Vanessy do Brady'ego i na powrót do niej. Ogarnęło ich poczucie bliskości. Poznawali siebie nawzajem. To uczucie przynosiło ulgę, a jednak było nowe i nieznane. Blask lampy ukazywał każdą

podniecającą wypukłość i każde fascynujące zagłębienie jej ciała. Brady zerwał ostatnią koronkową przeszkodę.

Naga Vanessa załkała z rozkoszy i szarpnęła pasek jego spodni. Brady wiedział, że już niedługo jego samokontrola rozpadnie się na tysiąc maleńkich kawałków. Przytrzymał jej ręce i zaczął pieścić dłonią najwrażliwsze miejsce ciała. Po chwili oszołomiona Vanessa krzyknęła i poszybowała do gwiazd. Brady, drżąc z niecierpliwości, osunął się na nią łagodnie, mrużąc uspokajająco jej imię. Chociaż czuł szaleńcze pulsowanie krwi w uszach, wiedział, że miłość wymaga delikatności.

Vanessa straciła swą niewinność w radosnym zachwycie i uniesieniu.

Znów leżała w łóżku Brady'ego, przykryta jego kołdrą. Świtało. Jeszcze w nocy pies cichutko wśliznął się na swoje miejsce w nogach łóżka. Vanessa leniwie uniosła powieki.

Tuż przy jej twarzy zobaczyła twarz mężczyzny. Żeby móc się bez przeszkód przyglądać, musiała cofnąć nieco głowę. Brady wciąż był pogrążony w głębokim śnie. Oddychał równo i powoli. Jego ramię obejmowało talię dziewczyny. Teraz, odprężony i nieświadomy jej wzroku, bardziej przypominał chłopca, którym kiedyś był, niż mężczyznę, którego zaczynała poznawać.

Vanessa była zakochana. Nie miała już wątpliwości, że go kocha. Serce mówiło jej o tym głośno. Nie miała jednak pewności, czy kocha chłopca, czy mężczyznę.

Delikatnym gestem odgarnęła włosy z jego czoła. Jednego była pewna. Jest szczęśliwa. To jej na razie wystarczało.

Przeciagnęła się rozkosznie i uśmiechnęła do własnych myśli. Brady pokazał jej, jak wspinała może być miłość, gdy dwojgu ludzi na sobie zależy. Jak bardzo podniecające może być zaspokajanie wzajemnych potrzeb i pragnień. Niezależnie od tego, co jeszcze wydarzy się w jej życiu, Vanessa nigdy nie zapomni tego, co zdarzyło się minionej nocy.

Ostrożnie, bojąc się go obudzić, przytknęła swoje usta do jego warg. Nawet tak lekki dotyk wzburzył jej krew. Delikatnie przejechała dłonią po jego ramieniu. Z ciekawością zauważyła, że potrzeba intymnego kontaktu wzrosła. Zaczęła gładzić tors mężczyzny.

Brady pomyślał, że to najpiękniejszy sen w jego życiu. Leżał w miękkiej pościeli i czuł na skórze pierwsze ciepłe promienie porannego słońca. Vanessa leżała obok niego, tuląc się i pieszcząc go. Miękkie i gorące usta kusily pocałunkami. Gdy wreszcie Brady dotknął jej, dziewczyna westchnęła i wygięła się w łuk.

Poczuł pod palcami ciepłą gładkość jej skóry. Objęła go i wypowiedziała jego imię. Szeptane przez nią słowa otrzeźwiły go. Brady otworzył oczy.

To nie był sen. Ich ciała rzeczywiście były splecione, a Vanessa uśmiechała się do niego czule.

– Dzień dobry – wymruczała. – Nie byłam pewna, czy...

Brady bez namysłu przykrył jej usta swoimi. Sen i jawa wymieszały się, gdy w końcu wsunął się w gorącą miękkość jej ciała.

Głowa Vanessy spoczywała na piersi Brady'ego. Dziewczyna wsłuchiwała się w spokojny rytm jego serca.

– Co mówiłaś? – zapytał leniwie.

– Hm – mruknęła i zrezygnowała z otwierania oczu.

– Mówiłam coś?

– Nie byłaś pewna, czy... – podpowiedział.

Vanessa z trudem odpędziła fascynujące wspomnienia i starała się przypomnieć sobie, o czym myślała, zanim zaczęli się kochać.

– Ach, tak! Chciałam zapytać, czy nie masz dziś rano żadnych pacjentów.

– Jest niedziela – przypomniał, gładząc jej włosy. – Lecznica jest dziś zamknięta. Muszę jednak zajrzeć do szpitala i sprawdzić, jak się czuje pan Benson. A ty?

– Nic specjalnego. Muszę trochę poszperać w starych zeszytach z nutami, skoro mam już dziesięciu uczniów.

– Dziesięciu?

– Wczoraj na pikniku zastawiono na mnie kilka pułapek – powiedziała, oparła łokcie na jego klatce piersiowej i ułożyła brodę na złączonych dłoniach.

– Dziesięciu uczniów – powtórzył Brady w zamyśleniu i po chwili uśmiechnął się. – To całkiem poważne zobowiązanie. Czyżbyś zamierzała zostać?

– Przynajmniej na lato – skinęła. – Jeszcze nie zdecydowałam, czy wrócę do koncertowania w trasie.

Mam więc całe lato, by ją przekonać do pozostania w rodzinnym mieście, pomyślał Brady.

– Wybierzemy się razem na kolację?

– Jeszcze nie jedliśmy nawet śniadania – przypomniała.

– Chodziło mi o wieczór. Moglibyśmy urządzić sobie własny piknik. Tylko ty i ja.

– Zgoda – powiedziała.

– To dobrze – ucieszył się Brady i spojrzał na nią z dziwnym błyskiem w oku. – A może zaczęlibyśmy ten dzień właściwie?

– Myślałam, że właśnie to zrobiliśmy – zachichotała.

– Miałem na myśli umycie mi pleców – prychnął karcąco i wyciągnął ją z łóżka.

Vanessa odkryła, że nie ma nic przeciwko samotnemu siedzeniu w domu. Gdy Brady ją przywiózł, przebrała się w dzinsy i koszulkę z krótkim rękawkiem. Zamierzała spędzić dzień przy instrumencie, planując lekcje, ćwicząc i może komponując.

Gdy koncertowała i podróżowała, nigdy nie miała dość czasu na komponowanie. Ale teraz mam przed sobą całe lato, pomyślała, związuając włosy. Nawet jeśli poświęci dziesięć godzin tygodniowo na lekcje i drugie tyle na ułożenie programu dla uczniów, wciąż jeszcze zostanie jej mnóstwo czasu, który będzie mogła poświęcić swojej pierwszej miłości.

Pierwsza miłość, pomyślała i uśmiechnęła się. Nie, nie chodziło o komponowanie. Myślała o Bradym. To on był jej pierwszą miłością i jej pierwszym kochankiem. Co więcej, z pewnością jedynym i ostatnim.

Kochał ją. A przynajmniej mocno w to wierzył. Nie powiedziałby tych słów, gdyby nie wierzył w to, co mówi. Ja zresztą też nie, pomyślała Vanessa. Najpierw musiała się upewnić, co będzie najlepsze dla niej, dla niego i w ogóle dla wszystkich. Musi to zrobić, zanim zaryzykuje całe swoje życie.

Wiedziała, że gdy wypowie te ważne słowa, Brady nie pozwoli jej już się wycofać. Zmienił się w czasie ich rozłąki, lecz wciąż było w nim wiele z tego chłopca, który nie zważając na jej protesty, przerzuciłby ją sobie przez ramię i zabrał ze sobą. Ten obrazek mógł być nawet pociągający, lecz Vanessa wiedziała, że w rzeczywistości nie mogłaby sobie na coś takiego pozwolić.

Nie zmieni przeszłości. Wszyscy popełniali błędy. Jednak ona nie potrafi bezmyślnie zaryzykować przyszłości.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do saloniku muzycz-

nego, gdy nagle rozległ się dźwięk telefonu. Zastanawiała się, czy w ogóle warto podnosić słuchawkę. W czasie swoich podróży i zmuśnionych ćwiczeń nauczyła się go ignorować. Jednak gdy przebrzmiał piąty dzwonek, wreszcie podniosła słuchawkę.

– Słucham.

– Vanessa? To ty?

– Tak. Frank? – poznała głos nerwowego asystenta swojego ojca.

– To ja – przytaknęła.

– Jak się masz? – spytała, niemal widząc, jak mężczyzna w zakłopotaniu gładzi się po łysinie.

– Dobrze, dobrze. A co u ciebie?

– U mnie też w porządku – odparła z uśmiechem.

– Co u twojego nowego protegowanego?

Wiedziała, że ojciec z trudem tolerował oddanego pracownika. Jednak Frank Margoni potrafił wiele znieść i pracował z Juliuśem przez długie godziny. Vanessa zawsze go lubiła za jego nieśmiałość i spokój.

– Protegowanego? Ach, mówisz o Francesco. Jest genialny, naprawdę genialny. Oczywiście, ma spory temperament. Czasem rzuca różnymi rzeczami. No, ale w końcu to artysta. Będzie grał w czasie benefisu w Cordinie...

– Benefisu książniczki Gabrielli? Znow organizuje zbiórkę na cele charytatywne?

– Tak.

– Jestem pewna, że Francesco świetnie wypadnie.

– Tak, oczywiście. Bez wątpienia. Ale widzisz, książniczka... Była bardzo rozczarowana, że nie wystąpisz. Prosiła... – zaczął i głośno przełknął ślinę. – Prosiła mnie osobiście, żebym z tobą porozmawiał.

– Frank...

– Oczywiście zatrzymałabyś się w pałacu. To niesamowite miejsce.

– Tak, wiem. Frank, jeszcze nie zdecydowałam, czy chcę dalej występować.

– Nie mówisz tego poważnie. Vanessa, z twoim talentem...

– Tak, z moim talentem – podkreśliła niecierpliwie. – Chyba już najwyższy czas, żebym przekonała się, że on należy do mnie.

– Wiem, że ojciec czasem zaniedbywał twoje potrzeby, ale to tylko dlatego, że znał głębię twego talentu – powiedział po chwili ciszy.

– Nie musisz go przede mną usprawiedliwiać, Frank.

– Nie... Nie, oczywiście, że nie muszę.

Vanessa westchnęła. Nie powinna iść w ślady ojca i wyzywać się na biednym Franku. Sytuacja absolutnie jej do tego nie upoważniała.

– Rozumiem, w jakim położeniu się znalazłeś, ale już przesłałam odmowę i darowiznę.

– Wiem. Właśnie dlatego się do mnie odezwała. Oczywiście, oficjalnie nie jestem twoim menadżerem, ale przecież zna nasze stosunki...

– Frank, jeśli kiedykolwiek zdecyduję się znów koncertować, zwrócę się najpierw do ciebie – obiecała.

– Doceniam twój gest, Vanesso – powiedział rozradowany. – Wiem, że potrzebujesz trochę czasu tylko dla siebie. Ostatnie lata musiały być wyczerpujące. Ale ten benefis jest naprawdę ważny – oznajmił i odchrząknął z zażenowaniem. – A księżniczka jest bardzo uparta.

– Tak, wiem – przyznała Vanessa, uśmiechając się niechętnie.

– To tylko jeden występ – przekonywał Frank, wyczuwając wahanie dziewczyny. – Masz pełną dowolność

w wyborze repertuaru. Chcą, żebyś zagrała dwa utwory, ale uszczęśliwi ich nawet jeden. Twoje nazwisko przyda splendoru uroczystości – przerwał i wziął głębszy oddech.

– Poza tym bardzo hojnie cię wynagrodzą.

– Kiedy ma się odbyć ten benefis?

– Za trzy tygodnie.

– Trzy tygodnie... – westchnęła i podjęła decyzję.

– No, dobrze. Zrobię to, ale tylko dla ciebie i księżniczki Gabrielli.

– Vanesso, wprost nie umiem powiedzieć, jak...

– Przestań – przerwała mu ze śmiechem. – Tylko jeden wieczór, pamiętaj.

– Możesz zostać w Cordinie, ile będziesz chciała.

– Jeden wieczór – przypomniała mu z uporem.

– Przyślij mi program koncertu. Ach, i przekaz księżniczce moje ukłony.

– Oczywiście. Będzie zachwycona. Wszyscy będą zachwyceni. Dziękuję, Vanesso.

– Już dobrze, Frank. Do zobaczenia za parę tygodni.

Odłożyła słuchawkę i zamyśliła się. Dziwne, nie czuła napięcia i nie wydawało się jej, że znów jest w pułapce. A przecież chodziło o nie lada wyczyn. Teatr w Cordinie był elegancki i olbrzymi.

Co będzie, jeśli znów dopadnie ją trema? Tym razem nie było ojca, który zmusiłby ją do wyjścia na scenę. No, cóż, jakoś sobie poradzi. W końcu zawsze jakoś dawała radę. Może to przeznaczenie poddawało ją próbie? Gdy wreszcie zamierzała dokonać wyboru... Ruszyć dalej, wycofać się, a może po prostu zostać?

Wkrótce będzie musiała zdecydować. Podeszła do szpinetu, modląc się, by wybrała właściwie.

Gdy Brady podjechał pod jej dom, usłyszał, że Vanes-

sa gra. Nieznana, pełna romantyzmu melodia mieszała się z bzyczeniem pszczoł i odległym mručeniem kosiarki do trawy. Na ulicy, pod otwartym oknem, stała z dzieckiem zasłuchana kobieta. Brady minął ją i ruszył do drzwi.

Vanessa zostawiła je otwarte, więc wszedł po cichu do wnętrza domu. Czuł magię muzyki. Zdawało mu się, że stąpa po płynących nutach, tak realna była ta melodia.

Dziewczyna nie zauważyła jego obecności. Miała zamknięte oczy i tajemniczo się uśmiechała. Muzyka stała się bardziej uwodzicielska. Vanessa grała to, o czym myślała.

Melodia była teraz powolna, jakby senna, ale w tle wyczuwało się rosnącą pasję. Brady poczuł dziwny ucisk w gardle.

Gdy skończyła grać, otworzyła oczy i spojrzała wprost na niego. Jakimś sposobem wyczuła, że Brady będzie w pokoju, kiedy przebrzmi ostatni akord.

– Witaj – powiedziała.

Nie był pewien, czy potrafi wypowiedzieć, co czuje. Podszedł do dziewczyny i ujął jej dłonie.

– Jest w nich prawdziwa magia – powiedział. – Zdziwiłaś mnie.

– To zwykłe ręce muzyka – odparła. – Twoje są cudowne, bo potrafią leczyć.

– Na chodniku, przed twoim domem stała kobieta z synkiem. Zauważyłem ich, gdy przyjechałem. Mógłbym przysiąc, że w jej oczach widziałem prawdziwe łzy.

– To najwyższy komplement. A tobie się podobało?

– Bardzo. Jaki tytuł ma ten utwór?

– Nie mam pojęcia. Już od jakiegoś czasu nad nim pracowałam, ale do dziś czegoś mu brakowało.

– Ty to napisałaś? – spytał zaskoczony i zerknął na

zapisane kartki, które przed nią leżały. – Nie wiedziałem, że komponujesz.

– Mam nadzieję poświęcić temu więcej czasu – oznajmiła i przyciągnęła go do siebie. – Nie pocałujesz mnie na powitanie?

– Nareszcie – westchnął i złożył pocałunek na jej wargach. – Od jak dawna komponujesz?

– Od lat. Robiłam to, jak tylko udało mi się uszczknąć trochę czasu. Nie było to łatwe między ciągłymi koncertami, przesłuchaniami, ćwiczeniem i występami.

– Ale nigdy nie nagrałaś nic swojego.

– Żaden utwór nie jest tak naprawdę jeszcze ukończony. Potrzebowałam... – urwała nagle, gdy dotarł do niej sens jego słów. – Skąd wiesz?

– Mam wszystko, co kiedykolwiek nagrałaś. Nie, żebym tego słuchał... – powiedział i przesadnie jęknął, gdy uderzyła go łokciem pod żebro. – To chyba ten sławny temperament artystów – zażartował, lecz po chwili spoważniał. – A teraz opowiesz mi wszystko o komponowaniu.

– O czym tu opowiadać?

– Lubisz to?

– Uwielbiam. Szczerze mówiąc, to najbardziej pociąga mnie w muzyce.

– To dlaczego nie skończyłaś żadnego utworu? – spytał, bawiąc się jej palcami, i wyczuł, że nagle zeszywniała.

– Już ci mówiłam. Nie starczyło mi czasu. Trasa koncertowa to nie tylko szampan i kawior – prychnęła zaczepnie.

– Chodź – powiedział i pociągnął ją za sobą.

– Dokąd idziemy? – zdziwiła się, lecz posłusznie za nim szła.

– Na wygodną kanapę. Siadaj – zażądał, położył ręce

na ramionach Vanessy i zajął jej głęboko w oczy.
– A teraz mów.

– Co mam ci powiedzieć, Brady?

– Chciałem poczekać, aż wyzdrowiejesz – oznajmił i znów poczuł, że dziewczyna zeszytywniała. – Jako twój przyjaciel, lekarz i człowiek, który cię kocha, chcę zrozumieć, co sprawiło, że zachorowałaś. Muszę się upewnić, że to się więcej nie powtórzy.

– Sam powiedziałaś, że wyzdrowiałam.

– Wrzody mogą powrócić.

– Nie miałam żadnych wrzodów.

– Doprawdy? Możesz zaprzeczać, ale fakty są inne. Chcę, żebyś opowiedziała mi, co działo się w ciągu kilku ostatnich lat.

– Podróżowałam. Występowałam – zarumieniona, potrząsnęła głową. – Jakim cudem przeszliśmy w rozmowie do tego tematu? Pytałeś o moje kompozycje...

– Jedno wiąże się z drugim, Van. Wrzody mogą powstawać z powodu silnych emocji. Z powodu gniewu, żalu i frustracji, które dusi się w sobie, zamiast dać im jakieś ujście.

– Nie jestem sfrustrowana – odparła gniewnie i uniosła wyzywająco brodę. – A ty powinieneś wiedzieć najlepiej, że nie mam w zwyczaju dusić w sobie emocji. Zresztą popytaj dookoła. Mój temperament jest znany na trzech kontynentach.

– Nie wątpię – kiwnął głową. – Ale nie pamiętam, żebyś choć raz dyskutowała z ojcem.

Brady trafił w sedno. Prawda wyszła na jaw i Vanessa mogła tylko przyznać mu rację milczeniem.

– Woliałaś występować czy komponować?

– Można robić obie rzeczy naraz. To kwestia priorytetów i dyscypliny – powiedziała wymijająco.

– A jakie były twoje priorytety?

– To chyba jasne, że przede wszystkim musiałam występować – przyznała niechętnie.

– Powiedziałaś mi wcześniej, że tego nie znosiłaś.

– Czego?

– Ty mi powiedz.

Zerwała się z miejsca i zaczęła niecierpliwie krążyć po pokoju. To już nie ma znaczenia, przekonywała samą siebie. Jednak wiedziała, że Brady nie da jej spokoju. Będzie tak długo drażył, aż w końcu wyciągnie z niej to, co chciała ukryć.

– No, dobrze. Występując, nigdy nie byłam szczęśliwa, ponieważ...

– Nie chciałaś grać?

– Nie – zaprzeczyła szybko. – Nie chciałam występować. Muzyka jest mi tak samo potrzebna, jak powietrze, ale... – zawahała się, czując, że zaraz zrobi z siebie płaczącą idiotkę. – To trema – wyznała. – Wiem, że to głupie i dziecinne, ale nigdy nie potrafiłam pozbyć się lęku przed sceną.

– To wcale nie jest dziecinne ani tym bardziej głupie – powiedział stanowczo, wstał i pochylił się nad nią, lecz ona cofnęła się gwałtownie. – Jeśli tak bardzo nienawidziłaś publicznych występów, to dlaczego... Oczywiście! – zgadł, zanim odpowiedziała.

– To było dla niego bardzo ważne – powiedziała, przysiadła na krześle i znów wstała. – Nie potrafił mnie zrozumieć. Poświęcił całe swoje życie mojej karierze i nie mieściło mu się w głowie, że mogę nie chcieć występować, że się panicznie boję...

– To było powodem twojej choroby.

– Nigdy nie byłam chora! Nie odwołałam żadnego występu z powodów zdrowotnych.

– Nie, występowałaś, ignorując objawy. Do diabła, Van, on nie miał prawa!

– Był moim ojcem. Wiem, że był trudny we współżyciu, ale czułam, że jestem mu coś winna.

Skurczybyk i egoista, zawyrokował w duchu Brady. Nie zdradził jednak swoich myśli.

– Myślałaś kiedyś o terapii?

– Stanowczo się sprzeciwił – odparła Vanessa, opuszczając bezradnie ramiona. – Nie tolerował słabości. To właśnie była jego słabość – szepnęła i zamknęła na chwilę oczy. – Musisz zrozumieć, Brady, jakim on był człowiekiem. Po prostu nie wierzył w to, co mu było nie na rękę. Niektóre rzeczy zwyczajnie dla niego nie istniały – wyznała i pomyślała, jak podle postąpił z jej matką. – Nigdy nie udało mi się sprawić, żeby pojął rozmiar mojej fobii. Nie rozumiał tego uczucia...

– Ja jednak chciałbym zrozumieć.

Vanessa zacisnęła pięści i przez chwilę stała bez ruchu. Zaraz jednak rozluźniła się i spojrzała na Brady'ego.

– Za każdym razem, gdy miałam wystąpić, obiecywałam sobie, że tym razem nic mi nie będzie. Że nie będę się bała. Potem stawałam w świetle reflektorów, drżałam i czułam się chora. Moja skóra robiła się chłodna i wilgotna. Miałam tak silne mdłości, że aż kręciło mi się w głowie. Kiedy zaczynałam grać, uspokajałam się nieco. Zanim skończyłam, czułam się lepiej i znów przyrzekałam sobie, że następnym razem...

Brady rozumiał ją aż nabyt dobrze. Nienawidził myśli, że Vanessa, że ktokolwiek, mógłby tak cierpieć. Dzień po dniu, rok po roku, przez tyle lat!

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że ojciec żyje twoim życiem?

– Tak – przyznała głucho. – Był wszystkim, co miałam. A ja byłam wszystkim, co jemu pozostało. Nie oceniam, czy to dobrze, czy źle. Był moim ojcem. Przez ostatni rok ciężko chorował. Nie pozwolił, bym przez niego zwolniła. Nie pozwolił o siebie dbać. Odmawiał przyjęcia do wiadomości swojej choroby, odmawiał przyjmowania leków. Pod koniec straszliwie cierpiał. Jesteś lekarzem, wiesz, jak wygląda ostatnie stadium raka. Najgorsze były ostatnie dni w szpitalu. Nie mogli już nic dla niego zrobić, więc umierał po trochu każdego dnia. Nalegał, żebym nie zawieszała występów, więc leciałam samolotem na koncert do jakiegoś odległego miejsca, a potem wracałam do szpitala w Genewie. Kiedy zmarł, nie było mnie przy nim. Grałam wtedy w Madrycie. Dostałam owację na stojąco.

– Chyba się za to nie winisz?

– Nie, ale żałuję – wyznała z trudem.

– Co teraz zamierzasz?

– Kiedy byłam już śmiertelnie wyczerpana, wróciłam – powiedziała po chwili ciszy. – Czułam się wypalona, potrzebowałam czasu, nadal potrzebuję, by przemyśleć, co czuję i co chcę dalej robić – wyznała, podeszła do Brady’ego i ujęła jego twarz w dłonie. – Nie chciałam się angażować, bo wiedziałam, że to jeszcze bardziej skomplikuje mi życie. Wiedziałam, że ty będziesz jedną wielką komplikacją – dodała z uśmiechem. – Miałam rację. Ale kiedy się dziś obudziłam u twojego boku, byłam szczęśliwa. Nie chcę tego stracić.

– Kocham cię, Vanesso – powiedział i chwycił jej dłoń.

– To pozwól mi się samej z tym uporać – prosiła i przytuliła się do niego. – I bądź przy mnie, Brady.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewnił i pocałował jej pachnące włosy.

Rozdział dziesiąty

– To był już ostatni pacjent, doktorze Tucker.

Zdziwiony Brady podniósł nieprzytomne spojrzenie znad dokumentów i spróbował skupić je na pielęgniarce. Kobieta stała w drzwiach, z torebką przewieszoną przez ramię, przestępowała z nogi na nogę i coś do niego mówiła.

– Ostatni pacjent – powtórzyła. – Mogę już zamykać?

– Tak, oczywiście. Do zobaczenia jutro – powiedział szybko i zamyślił się.

Kolejny dzień jego podwójnych dyżurów dobiegał końca. Nie minął jeszcze pierwszy tydzień, gdy zastępował ojca, a Brady już był zmęczony. Hyattown leżało daleko od Nowego Jorku, lecz dość szybko odkrył, że praktykowanie medycyny ogólnej na prowincji jest tak samo trudne, jak piastowanie kierowniczego stanowiska w miejskim szpitalu. Odkąd, oprócz swoich obowiązków, prowadził pacjentów ojca, nie miał chwili spokoju. Dyżury, wizyty w szpitalu, papierkowa robota, epidemia ospy i grypy na dobre uwiązały go do stetoskopu.

Połowa miasta chrypi, a reszta mieszkańców wściekle się drapie, pomyślał. Poczekalnia była pełna już od dnia

ślubu ojca. Jako jedyny lekarz musiał przyjmować pacjentów, jeździć na wizyty domowe i doglądać chorych w szpitalu. I omijając posiłki, smętnie zauważył w myślach. Jaka szkoda, że małym pacjentom daje się teraz balony i zabawki, zamiast lizaków i ciasteczek.

Mógł przeżyć kilka dni na kawie i mrożonkach, odgrzewanych w kuchence mikrofalowej. Mógł obywać się bez kilku godzin porządnego snu. Jednak nie mógł normalnie funkcjonować bez Vanessy. Prawie nie widywał jej od tamtej pamiętnej rozmowy. Z rozrzwinieniem wspomniął noc i następny dzień po ślubie ojca. Prawie nie wychodzili z łóżka! A teraz musiał odwołać trzy randki z rzędu. Niektóre kobiety już za coś takiego były gotowe zrezygnować z kontynuowania związku.

Chociaż lepiej, żeby od razu poznała, jak wygląda jego życie. Być żoną lekarza to tak, jak poślubić niedogodności. Odwołane kolacje, przełożone urlopy, sen zakłócany telefonami w nagłych przypadkach.

Brady zamknął wreszcie ostatnią, pieczołowicie wypełnioną kartę zdrowia, i potarł zmęczone oczy. Vanessa musi zostać jego żoną. Trzeba tego dopilnować, pomyślał. Jeśli tylko uda mu się, choć na chwilę, zejść z placu boju, natychmiast poprosi ją o rękę.

W roztargnieniu podniósł z biurka kolorową pocztówkę. Zachód słońca, błękit wody, drzewa palmowe i złoty piasek. A na odwrocie wiadomość naskrobana w pospiechu przez ojca.

Obyś się dobrze bawił, tato, pomyślał, uśmiechając się do swoich myśli. Kiedy wrócisz, będziesz mi winien przysługę.

Ciekawe, czy Vanessa miałyby ochotę na miesiąc miodowy w tropikach. Meksyk, Bahamy, Hawaje. Gorące, leniwe dni i pełne namiętności noce. Za szybko,

pomyślał. Nie można mieć podróży poślubnej bez ślubu. A nie będzie żadnego ślubu, dopóki nie przekona swojej wybranki, że nie potrafi już żyć bez niego.

Obiecał sobie działać powoli. Miał jej dać cały romantyzm, który straciła za pierwszym razem. Długie spacerunki w świetle księżyca. Kolacje przy świecach. Wieczorne przechadzki i długie rozmowy. Jednak dawna niecierpliwość pchała go naprzód. Gdyby byli małżeństwem, mógłby teraz pobiec do domu. Vanessa już by na niego czekała. Może grałaby na pianinie, a może czekałaby w sypialni, czytając książkę. W pokoju obok spałoby spokojnie dziecko. Albo, lepiej, dwoje dzieci...

O wiele za szybko, zganił się w myślach. Jednak dopóki nie spotkał jej ponownie, nawet nie wiedział, jak bardzo pragnie stabilizacji przy domowym ognisku. Tradycyjnej rodziny, kochającej żony i gromadki ślicznych dzieci. Wesołych, świątecznych poranków i leniwych niedzielnych wieczorów.

Odchylił się na krzesło i przymknął oczy. Mógł to wszystko wyobrazić sobie ze szczegółami. Obrazek był idealny. Zbyt idealny, pomyślał Brady. Wiedział, że jego wizja pozostawia wiele pytań bez odpowiedzi i wiele nierozwiązanych spraw. Nie byli już dziećmi, by żyć wśród marzeń. Jednak czuł się zbyt zmęczony, by rozumować logicznie. Za bardzo potrzebował Vanessy, żeby być rozsądnym.

Vanessa uchyliła drzwi gabinetu i zastygła w bezruchu. Z mieszaniną lęku i podziwu obserwowała zamysłonego mężczyznę. To przecież Brady. Mój Brady, powtarzała w myślach. Ale mężczyzna wyglądał zupełnie inaczej. Był taki poważny w nieskazitelnie białym kitlu i stetoskopie na szyi. Otaczały go dyplomy i certyfikaty,

świadczące niezbitcie o jego profesjonalizmie. Przed nim, na biurku, piętrzył się stos porządnie ułożonych akt.

To nie był niesforny chłopiec, który rzucał wyzwanie całemu światu. To był stateczny, odpowiedzialny mężczyzna, na którym polegało wiele osób. Brady znalazł już swoje miejsce w życiu.

A ona? Wciąż dawała się unosić biegowi wydarzeń. Lecz chociaż czasem myliła się i potykała, zawsze wracała myślami do tego mężczyzny.

Uśmiechnęła się i weszła do gabinetu.

– Ma pan jeszcze jedną wizytę, doktorze Tucker – powiedziała.

– Słucham? – zaskoczony Brady otworzył oczy.

Marzenia pomieszały mu się z rzeczywistością, bo wydawało mu się, że stoi przed nim Vanessa. Znów potarł zmęczone oczy. W dalszym ciągu widział przed sobą dziewczynę, ubraną w obcisłe spodnie i przewiewną bawełnianą bluzeczkę. Odrzuciła włosy do tyłu i uśmiechnęła się do niego. W ręku trzymała piknikowy koszyk pełen jedzenia.

– Cześć! – zawołała wesoło i rozejrzała się. – Niewiele brakowało, a wcale bym tu nie weszła – powiedziała. – Wyglądałeś tak... onieśmielająco.

– Onieśmielająco?

– Jak lekarz. Jak prawdziwy lekarz – wyjaśniła ze śmiechem. – Taki, co używa igieł, stawia dziwne znaczki na karcie i wydaje podejrzone odgłosy.

– Hm – zaczął Brady. – Aha... Proszę powiedzieć: aaaa.

– Właśnie takie – zachichotała.

– Zawsze mogę zdjąć kitel – zaproponował Brady z figlarnym uśmieszkiem.

– Zostanę, jeśli obiecasz nie wyciągać patyczków do

zagładania do gardła. Widziałam twoją pielęgniarkę. Powiedziała, że siedzisz tu cały dzień!

– Prawie – odparł i zdecydował, że reszta papierkowej roboty będzie musiała poczekać. – Co masz w koszyku?

– Obiad albo kolację, jak wolisz. Skoro nie chciałeś złożyć mi wizyty domowej, pomyślałam, że sama wybiorę się z wizytą do pana doktora.

– Cóż za zbieg okoliczności – Brady podjął grę. – Właśnie zwolniła mi się jedna godzina – ucieszył się i poczuł, że na jej widok całe zmęczenie ustąpiło. – W takim razie, proszę usiąść i powiedzieć mi na czym polega problem.

– Panie doktorze – zaczęła Vanessa i usiadła z drugiej strony biurka. – Ostatnio chodzę z głową w chmurach. I wciąż jestem jakby nieobecna. Zapominam, co robię i to w połowie czynności. Często też gapię się w przestrzeń bez przyczyny.

– Hm.

– Zdarzają się też bóle – powiedziała na poły poważnie i położyła dłoń na sercu. – O, tutaj.

– Aha.

– Czasami coś, jakby palpitacje. A w nocy... – zawiesiła głos i przygryzła dolną wargę. – Mam dziwne sny...

– Naprawdę? – zdziwił się przejmie, obszedł biurko i przysiadł obok niej. – Jakie, dokładnie, sny?

– To bardzo osobiste – wyznała z trudem.

– Jestem lekarzem.

– Tak tylko mówisz – zarzuciła mu. – Jak dotąd, nie kazałeś mi się nawet rozebrać.

– Racja – przytaknął i chwycił dłoń Vanessy. – Proszę za mną.

– Dokąd?

– Ten przypadek wymaga kompletu badań – oznajmił z poważną miną.

– Brady...

– Doktorze – poprawił ją i zapalił światło w gabinecie zabiegowym. – Teraz, jeśli chodzi o te bóle...

– Czy nie zagłądałeś, przypadkiem, do butelki ze spirytusem przeznaczonym do odkażania narzędzi? – spytała podejrzliwie.

– Odpręż się, kochanie – poradził i siłą posadził ją na kozetce. – Nie na darmo mówią o mnie Doktor Poczuj Się Lepiej – oznajmił z podejrzanym uśmieszkiem i sięgnął po oftalmoskop. – Tak, są zdecydowanie zielone – powiedział, kierując strumień światła w oczy dziewczyny.

– Co za ulga!

– Świetnie – pokiwał tajemniczo głową. – Teraz proszę zdjąć bluzkę, muszę sprawdzić odruch bezwarunkowy.

– Cóż... – westchnęła i zmysłowo przesunęła językiem po wargach. – Skoro już tu jestem... – udała, że się waha, lecz posłusznie zaczęła rozpinąć guziki bluzki. – Ale nie będę musiała zakładać tego paskudnego, papierowego fartuszka? – dopytywała się grymaśnie, powoli rozchylając poły bluzki.

– Myślę, że możemy z tym poczekać – Brady aż wstrzymał oddech, gdy ukazał się skąpy, jedwabny staniczek. – Wyglądasz na zdrową osobę – stwierdził. – Powiedziałbym... bardzo zdrową.

– Ale te bóle... – jęknęła cichutko Vanessa i położyła dłoń mężczyzny na swojej piersi. – Proszę zobaczyć, jak szybko bije mi serce – poskarżyła się.

– No, tak – westchnął, czując pod palcami jedwab i gładkość jej skóry. – Co gorsza, obawiam się, że to jest zaraźliwe.

– Mam rozgrzaną skórę i miękną mi kolana – ciągnęła Vanessa.

– Zdecydowanie zaraźliwe – rozpaczliwie westchnął Brady. – Być może potrzebna będzie kwarantanna – oznajmił po namyśle, bawiąc się jedwabnym ramiączkiem stanika.

– Mam nadzieję, że nie w izolatce! – dziewczyna udała przerażenie.

– Być może, nie – powiedział, rozpinając jej spodnie.

Gdy Vanessa zdejmowała sandały, opadło drugie ramiączko stanika.

– Jaka jest pańska diagnoza? – spytała uwodzicielsko, oddychając z coraz większym trudem.

– Wygląda mi to na rockowe zapalenie płuc i jazzową grypę – odparł, pomagając jej zsunąć spodnie.

– Co takiego? – spytała zdumiona.

– Za dużo Mozarta.

– Och – westchnęła i zarzuciła mu ręce na szyję.

Wydawało się jej, że nie tuliła go już całą wieczność. Gdy Brady odnalazł małe zagłębienie na jej szyi i zaczął je całować, uśmiechnęła się zalotnie.

– Potrafi mi pan pomóc, doktorze?

– Stanę na głowie, żeby pomóc – obiecał i pocałował Vanessę.

Poczuł się jak podróżny, który po długiej tułaczce wraca do domu. Jej cichy jęk zlał się w jedno z jego pomrukami, gdy poddała się leniwej pieszczocie. Niezależnie od choroby, Brady był dla niej najlepszym lekarstwem.

– Już mi lepiej – szepnęła i skubnęła zębami jego dolną wargę. – Poproszę o więcej.

– Van?

Z trudem uchyliła ciężkie powieki. Jej palce błędziły

w jego włosach. Vanessa uśmiechnęła się. W jej oczach paliły się ognie namiętności. Mógł zobaczyć swoje odbicie, uwięzione w zamglonej zieleni. Tym razem nie zagubił się w jej spojrzeniu. Przeciwnie. Zrozumiał, że właśnie się odnalazł.

Wszystko, czego pragnął, o czym śnił i marzył znajdowało się właśnie tutaj. Jęknął i chciwie wpił się w usta Vanessy.

Tym razem nie był cierpliwy. Choć zmiana jego zachowania zaskoczyła ją, to jej nie wystraszyła. Był jej przyjacielem i kochankiem. Należał do niej. Czowała jego pośpiech i desperację, które uderzały do głowy, jak mocne wino. Gdy opanowały ją podobne uczucia, przyciągnęła go do siebie.

Więcej, pomyślała w upojeniu. Nie mogła się nasycić siłą jego pożądania. Niecierpliwie zdarła kitel z Brady'ego i niedbale rzuciła na podłogę. Namiętność zmusiła ją do posłania jego koszuli w ślad za kitem. Vanessa pragnęła poczuć pod dłońmi ciepło jego skóry. Chciała czuć jego smak na wargach.

Miłość, którą poznała do tej pory, była spokojna, piękna i czuła. Teraz jednak pragnęła szału namiętności, ognia i mrocznej pasji.

Kiedy Brady stracił kontrolę, pchnął ją na wąską kozetkę i aż jęknął, słysząc szelest jedwabiu, gdy Vanessa poprawiała się na niewygodnym posłaniu. Nie chciał, żeby dzieliło ich cokolwiek. Jedynie jej nagie ciało mogło dotykać jego gorącej skóry. Nieprzytomnie spojrział na Vanessę. Uderzyło go piękno jej rąk i nóg, kruchość kości, subtelna bladość skóry i miękkość krągłości. Chciał jej dotykać, smakować i chłonać każdą cząstkę jej ciała.

Jednak potrzeby Vanessy były tak samo silne jak jego

własne. Przyciągnęła go do siebie i uniosła się nad nim, tak by jej usta mogły swobodnie błądzić od jego warg, przez szyję, aż do szerokiej klatki piersiowej. Jego silne, chciwe dłonie pieściły jej plecy, podczas gdy usta dziewczyny doprowadzały go do szału.

Vanessę odurzył smak Brady'ego. Mocny, męski, podniecający. Jego silne, umięśnione ciało sprawiło, że poczuła zawroty głowy. Pieszcząc dłońmi jego skórę, wygrywała na niej najbardziej namiętny koncert.

Vanessa przestraszyła się, że serce wyskoczy jej z piersi. Drżała pod jego śmiałymi pieszczotami i sama obdarzała go rozkoszą. Skąd mogła wiedzieć, że może tak wiele dać i tak wiele otrzymać w zamian?

Puls Brady'ego tłukł się jak szalony pod jej palcami, a oddech rwał się w czasie gorączkowych szeptów. W jego wzroku widziała odbicie swojej pasji.

Brady gorączkowo chwycił biodra dziewczyny i zacisnął palce na jedwabistej skórze. Z każdym oddechem wciągał do płuc jej upajający zapach, który działał na niego jak narkotyk. Włosy Vanessy opadły na jego twarz i odgrodziły go od świata. W jej oczach błyszczała obietnica.

– Van – szepnął błagalnie.

Czuł, że jeśli teraz jej nie posiadzie, chyba oszaleje z pożądania.

Dziewczyna wygięła się w łuk i przyciągnęła go do siebie. Wreszcie Brady mógł zakosztować wilgotnej miękkości. Czas stanął w miejscu. Widział i czuł tylko Vanessę. Rozrzucone włosy, spadające kaskadą na ramiona, biel skóry w ostrym świetle lampy i twarz rozświetlona poczuciem siły, którą właśnie odkryła.

A potem wszystko nagle ruszyło z miejsca i świat zawirował w rozbłysku barw.

Vanessa splótła palce z palcami Brady'ego i złączeni miłosnym uściskiem poszybowali do gwiazd.

Wyczerpana leżała na piersi mężczyzny. Czuła przyspieszony rytm jego serca i wciąż kręciło się jej w głowie od przeżytych emocji. Jej skóra była tak samo wilgotna, jak skóra Brady'ego.

Zrobiłam to, pomyślała oszołomiona Vanessa. W pewnej chwili przejęła kontrolę i poprowadziła ich oboje na szczyt. Nie musiała nawet myśleć, zrobiła to instynktownie. Zadowolona z siebie, oparła głowę na złożonych dłoniach i spojrzała z uśmiechem na Brady'ego.

Miał zamknięte oczy i był tak odprężony, że wydawało się, że śpi. Powoli rytm jego serca wracał do normy. Mimo uczucia sytości, poczuła, że znów go pragnie.

– Doktorze? – zaczęła przymilnie i skubnęła zębami jego ucho.

– Hm.

– Czuję się już dużo lepiej.

– To dobrze – ucieszył się i nabrał powietrza w płuca, a potem powoli je wypuścił. Był pewien, że to jedyna czynność, do której będzie zdolny przez kilka najbliższych dni. – Pamiętaj, że troszczę się o twoje samopoczucie.

– Cieszę się, że to mówisz – szepnęła i na próbę przejechała dłonią po jego torsie. – Bo wydaje mi się, że będę potrzebowała więcej takich uzdrawiających sesji – powiedziała i przesunęła językiem po szyi mężczyzny. – Ten ból wcale nie znikł.

– Weź dwie aspiryny i zadzwoń do mnie za jakąś godzinkę – mruknął.

Vanessa zaśmiała się miękko, gardłowo.

– A myślałam, że jesteś prawdziwym lekarzem, który

z przyjemnością poświęca się dla nauki – oznajmiła i pokryła pocałunkami jego twarz, szyję i ramiona. – Wspaniale smakujesz – wymruczała.

– Vanessa.

Mógłby pozwolić się uśpić jej delikatnym pieszcotom. Ale kiedy jej dłoń bez wahania zsunęła się niżej, miłe zadowolenie zmieniło się w coś o wiele bardziej wymagającego. Brady otworzył oczy i zobaczył nad sobą uśmiechniętą twarz dziewczyny. Jest rozbawiona, zauważył. I dalej zamierza prowadzić tę grę.

– Prosisz się o kłopoty – ostrzegł.

– Tak – przytaknęła i schyliła się, by móc sięgnąć do jego ust. – Ale czy się w końcu doproszę?

Brady odpowiedział czynem na jej pytanie, ku ich wspólnemu zadowoleniu.

– Och – westchnął, gdy już odzyskał mowę. – Chyba będę musiał ozłocić tę kozetkę.

– Sądzę, że zostałam uleczona – oznajmiła Vanessa i zsunęła się na ziemię. – Przynajmniej na razie.

Brady jęknął z udawanym przerażeniem i usiadł.

– Poczekaj, aż ci prześlę rachunek – zagroził.

– Już się nie mogę doczekać – odparła beztrosko i podała mu spodnie. Rozejrzała się wokół. Była pewna, że już nigdy nie będzie się bała gabinetów zabiegowych. – I pomyśleć, że wpadłam tylko, żeby zaproponować ci kilka kanapek.

– Kanapek? – zapytał i zastygł bez ruchu. – Przyniosłaś jedzenie! – przypomniał sobie. – Właśnie rozliczyłaś się ze mną za wizytę.

– Wnioskuje z tego, że jesteś głodny?

– Nie jadłem od śniadania. Epidemia ospy – wyjaśnił. – Jeśli ktoś dałby mi kanapkę z szynką, ucałowałbym mu stopy.

– Brzmi kusząco – zaśmiała się, przebierając palcami.
– Przyniosę koszyk.

– Czekaj! – zawołał, wstał i wziął Vanessę pod ramię.
– Jeśli tu zostaniemy, pielęgniarka przeżyje szok, gdy rano przyjdzie otworzyć lecznicę.

– Masz rację – westchnęła, podniosła z ziemi jego koszulę i przyłożyła ją do policzka, z przyjemnością wdychając znajomy zapach. – W takim razie powinniśmy przenieść nasz mały piknik do mojego domu – oznajmiła stanowczo, podając mu koszulę.

– Podoba mi się twoje rozumowanie – pochwalił ją Brady.

Godzinę później wygodnie siedzieli na łóżku Vanesy. Brady rozlewał właśnie do kieliszków ostatnie krople wina. Wcześniej dziewczyna znalazła kilka świec i włączyła cichą muzykę.

– To był najlepszy piknik, na którym byłem, odkąd skończyłem trzynaście lat. Pamiętam, jak wtedy wpadłem na zjazd skautek.

– Słyszałam o tym – powiedziała, oblizując palce.
– Zawsze byłeś zepsuty.

– Hej, musiałem przecież zobaczyć nagą Betty Jean Baumgartner. No, prawie nagą – poprawił się. – Miała na sobie stanik i spodenki gimnastyczne, ale to całkiem podniecający strój dla trzynastoletniego podglądacza.

– Zepsuty rozpustnik.

– To były hormony – oznajmił i upił łyk wina. – Na twoje szczęście wciąż mi kilka zostało – oznajmił z satysfakcją i opadł na poduszki. – Chociaż trochę się zestarzały.

– Tęskniłam za tobą, Brady – wyznała i pocałowała jego kolano.

– Ja też tęskniłem – przyznał, otwierając oczy. – Wybacz, że ten tydzień był taki zwariowany.

– Rozumiem to.

– Mam nadzieję – powiedział i zaczął bawić się pasmem jej włosów. – Wiesz, że podwoiły mi się godziny dyżurów.

– Wiem. Ospa. Zachorowało dwóch moich uczniów. Słyszałam, że przyjąłeś poród, ślicznego dużego chłopczyka. Usunąłeś też migdałki, zszyłeś ramię Jacka i nastawiłeś wybity palec. A to wszystko gdzieś pomiędzy codziennymi badaniami, szczepieniami, zwykłym przeziębieniem i nudną, papierkową robotą.

– Skąd wiesz?

– Mam swoje źródła – odparła z uśmiechem. – Musisz być zmęczony.

– Byłem, dopóki cię nie zobaczyłem. Będzie lepiej, gdy wróci ojciec. Dostałaś już pocztówkę?

– Tak, właśnie dziś. Palmy, piasek i morze. Chyba się dobrze bawią.

– Mam nadzieję, bo kiedy wrócą, chcę się z nimi zamienić.

– Zamienić?

– Chcę gdzieś z tobą wyjechać, Van – powiedział, ujął jej dłoń i czule pocałował. – Dokądkolwiek zechcesz.

– Dlaczego? – zdziwiła się, przeczuwając jego następne słowa.

– Bo chcę zostać z tobą sam na sam. Nigdy nie byliśmy sami.

– Teraz jesteśmy – odparła słabym głosem.

Brady odstawił swój kieliszek i popatrzył na nią.

– Van, wyjdź za mnie.

Nie mogła powiedzieć, że jest zaskoczona. Gdy tylko wyznał jej miłość, wiedziała, że niedługo wspomni

o ślubie. Wbrew temu, czego się spodziewała, nie bała się. Nie była tylko pewna, co powinna zrobić.

Rozmawiali już kiedyś o małżeństwie. Byli wtedy nastolatkami i ślub wydawał im się spełnieniem marzeń. Teraz Vanessa wiedziała już, jak może wyglądać życie dwojga ludzi. Pozbyła się złudzeń. Małżeństwo to praca, zobowiązanie i wspólne cele.

– Brady, ja...

– Nie tak to sobie zaplanowałem – przerwał jej. – Chciałem, żeby moja propozycja miała bardzo tradycyjną oprawę. Pierścionek zaręczynowy i ułożona mowa. Nie mam pierścionka i jedyne, co ci mogę powiedzieć, to że cię kocham. Zawsze kochałem i zawsze będę.

– Brady – zaczęła i przytuliła jego dłoń do swojego policzka, myśląc, że wybrał najlepszy sposób oświadczenia. – Chciałabym powiedzieć ci: tak. Dopóki mi tego nie zaproponowałeś, nawet nie wiedziałam, że tak bardzo tego pragnę.

– Więc zgódź się.

Jej oczy były rozszerzone i wilgotne, gdy znów na niego spojrzała.

– Nie mogę. Jeszcze na to za wcześnie. Nie – powiedziała i pokręciła głową, zanim Brady mógł wtrącić choć słowo. – Wiem, co powiesz. Że znamy się prawie całe życie. To prawda. Ale prawdą też jest, że poznaliśmy się zaledwie kilka tygodni temu.

– Nigdy nie było nikogo prócz ciebie – oznajmił z powagą. – Poznawane kobiety wydawały mi się zawsze tylko twoją słabą kopia. Wspomnienie o tobie nawiedzało mnie przez lata.

– Moje życie przewróciło się do góry nogami, gdy tu przyjechałam – wyznała wzruszona Vanessa. – Nigdy nie sądziłam, że cię tu spotkam. A nawet, jeśli tak by się

stało, wydawało mi się, że nasze spotkanie nie będzie miało znaczenia. Że już nic do ciebie nie czuję. Myliłam się. Jesteś dla mnie ważny. Jednak to tylko wszystko komplikuje.

Vanessa mówiła niemal te słowa, które pragnął usłyszeć. Niemal...

– Komplikuje? Mnie się wydaje, że właśnie upraszcza sprawę.

– Nie. Wolałabym, żeby tak było. Nie mogę za ciebie wyjść, Brady, dopóki, patrząc w lustro, nie rozpoznaję samej siebie.

– Nie rozumiem, do diabła, o czym ty mówisz!

– Nie rozumiesz – westchnęła i w geście rozpaczki przesunęła dłonią po włosach. – Ja sama ledwie to rozumiem. Wiem tylko, że nie jestem w stanie dać ci tego, czego pragniesz. Być może to nigdy nie będzie możliwe.

– Van, przecież dobrze nam razem – tłumaczył, powstrzymując się, by nie zgnieść w zbyt mocnym uścisku dłoni dziewczyny. – Sama to wiesz.

– Tak – skinęła, wiedząc, że go rani. – Brady, zbyt wielu spraw jeszcze nie rozumiem. Mam zbyt wiele pytań bez odpowiedzi. Proszę, zrozum, nie mogę rozmawiać o małżeństwie, dopóki nie rozwiążę tych spraw.

– Moje uczucia się nie zmieniają.

– Mam nadzieję.

– Tym razem nie uciekniesz mi, Van – powiedział i powoli się cofnął. – Jeśli spróbujesz, podążę za tobą. Jeśli zaczniesz mi się wymykać, zawsze będę tuż za tobą.

– To brzmi jak groźba – w głosie Vanessy duma walczyła z żalem.

– Bo tak jest.

– Wiesz, że nie lubię gróźb, Brady – powiedziała

z rozdrażnieniem i dumnie odrzuciła głowę. – Powinieneś pamiętać, że ich nie toleruję.

– A ty powinnaś pamiętać, że ja jestem w nich świetny – przypomniał i z rozmysłem przyciągnął ją powoli do siebie. – Należysz do mnie, Van. Prędzej czy później to zrozumiesz.

– Przede wszystkim należę do siebie, Brady – powiedziała, mimo że poczuła dreszcz podniecenia. – A przynajmniej taki mam zamiar. Wbij to sobie do głowy. A potem, być może, coś będzie mogło między nami zaistnieć.

– Już istnieje – poprawił ją i pocałował z całym gniewem, pożądaniem i frustracją, które odczuwał. – Nie możesz temu zaprzeczyć.

– To niech zostanie, jak jest – poprosiła. – Jestem tu z tobą. Dla mnie też nie istnieje nikt inny oprócz ciebie – wyznała i objęła go. – Niech to nam wystarczy.

Ale to nie wystarczało. Nawet kiedy schylił się i zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku, wiedział, że to nie wystarczy.

Vanessa obudziła się sama. Brady wyszedł. Jego zapach i ciepło pościeli, nagrzanej jego silnym, męskim ciałem, powoli odchodziły w niepamięć. Dziewczyna rozumiała, że to jej nie wystarczy.

Rozdział jedenasty

Bardzo dobrze, pomyślała Vanessa, słuchając, jak Annie gra swoją ulubioną piosenkę Madonny. Musiała przyznać, że melodia łatwo wpada w ucho. Wprawdzie uprościła ją trochę dla swojej uczennicy, lecz emocje zostały te same. Właśnie to się liczy, zdecydowała. Może poprawa w grze Annie nie była znacząca, ale z pewnością istniała.

Vanessa musiała przyznać, że zmieniło się także jej nastawienie do pomysłu nauczania. Nie przypuszczała, że wpływanie muzyką na młode serca i umysły przyniesie jej tyle radości. Poza tym lekcje pozwalały jej przestać myśleć o Bradym. Na godzinę lub dwie mogła zająć myśli czymś innym.

– Świetnie się spisałaś, Annie.

– Zagrałam całą piosenkę! – zawołała zachwycona sukcesem dziewczynka. – Mogę to zrobić jeszcze raz.

– W przyszłym tygodniu – oznajmiła Vanessa i podała małej zapisaną kartkę. – Chcę, żebyś przez ten czas popracowała nad tymi ćwiczeniami – powiedziała i odwróciła się na dźwięk otwieranych drzwi. – O! Witaj, Joanie.

– Słyszałam muzykę – oznajmiła i posadziła Larę na biodrze. – Annie Crampton, czy to ty grałaś?

– Sama zagrałam całą piosenkę – oznajmiła z dumą.
– Panna Sexton powiedziała, że świetnie się spisałam.

– To prawda. Zrobiło to na mnie wrażenie. Tym bardziej że sama nawet nie umiałam poprawnie zagrać „Wlazł kotek na płotek”.

– Pani Knight nie chciała ćwiczyć – oznajmiła Vanessa i pogładziła rozwichrzone włosy dziewczynki.

– A ja tak. Mama mówi, że nauczyłam się tu więcej przez trzy tygodnie niż u dawnego nauczyciela przez trzy miesiące – powiedziała i uśmiechnęła się, pakując do torby książkę i zeszyt z nutami. – Poza tym teraz to o wiele lepsza zabawa. Do zobaczenia za tydzień, panno Sexton – pożegnała się i pobiegła do domu.

– Naprawdę jej gra zrobiła na mnie wrażenie – powtórzyła Joanie.

– Annie ma dobre ręce – powiedziała Vanessa i sięgnęła po Larę. – Witaj, maleńka.

– Może i ją będziesz kiedyś uczyła.

– Może – westchnęła Vanessa i połaskotała dziecko.

– A jak pozostałe lekcje? Ilu masz w końcu uczniów?

– Dwunastu i to już naprawdę wystarczy – oznajmiła, przyłożyła twarz do brzuszka dziecka i zaczęła dmuchać, rozśmieszając Larę. – Ale całkiem nieźle im idzie. Ostatnio nauczyłam się, że należy oglądać ich ręce, zanim usiądą przy instrumencie. Do tej pory nie odgadłam, co rozsmarował Scott Snooks po klawiszach szpinetu.

– A jak to wyglądało?

– Było zielone – zaśmiała się Vanessa i kilka razy podrzuciła Larę do góry. – Teraz przed każdą lekcją przeprowadzam małą inspekcję.

– Jeśli potrafisz nauczyć czegoś Scotta, to oznacza, że jesteś wspaniałym pedagogiem.

– To rzeczywiście jest wyzwanie – przytaknęła ze śmiechem. – Jeśli masz chwilę, usiądź. Może napijesz się herbaty?

– Nie, dziękuję. Zajrzałam tylko na chwilę. Nie masz następnego ucznia?

– Szaleje ospa, kilku moich uczniów choruje, więc mam trochę wolnego czasu – odparła i zaprowadziła Joanie do jadalni. – Gdzie tak pędzisz?

– Wpadłam zapytać, czy nie potrzebujesz czegoś z miasta. Za parę godzin wróci ojciec i Loretta, i chcę się z nimi spotkać. A na razie mam tysiąc spraw do załatwienia. Nie wiem, jakim cudem dałam się namówić Jackowi na to wszystko – powiedziała, kręcąc głową. – Mam wstąpić do sklepu z wyrobami żelaznymi, do spożywczego i do składu drewna – oznajmiła z komiczną miną i padła na krzesło. – Przez cały ranek biegałam za Larą, podnosząc kolejne rzeczy, które radośnie zrzucała z półek. A tak się cieszyłam, gdy zrobiła pierwszy krok.

– Wiesz, skoro jedziesz do miasta, mogłabyś kupić mi kilka utworów w sklepie muzycznym – powiedziała Vanessa i ostrożnie wyplątała swój łańcuszek z paluszków Lary. – Zapiszę ci tytuły. A w zamian mogę posiedzieć z Larą.

– Czyżbym słyszała, że posiedzisz z Larą? – spytała zaskoczona Joanie.

– Tak. Możesz mi ją zostawić na parę godzin.

– Parę godzin – powtórzyła zdumiona kobieta. – Czyli mogłabym pochodzić sama po sklepach?

– Cóż, jeśli nie chcesz...

Joanie wykonała dziwny taniec radości z licznymi podskokami i rzuciła się uściskać przyjaciółkę.

– Lara, słoneczko, kocham cię. Zrób mamusi pa, pa! – zawołała i biegiem ruszyła do drzwi.

– Joanie, poczekaj! – zaśmiała się Vanessa, chwytając przyjaciółkę za ramię. – Nie zapisałam ci jeszcze tych tytułów.

– Och, tak. Jasne. Chyba za bardzo się zapaliłam do tego pomysłu – powiedziała i dmuchnęła w grzywkę, która wchodziła jej do oczu. – To dlatego, że ostatni raz byłam sama po zakupy... Nie pamiętam już kiedy – mruknęła i zmarszczyła brwi. – Jestem okropną matką. Chciałam porzucić własne dziecko. Byłam szczęśliwa, że mogę robić coś bez niej. Nie, nie szczęśliwa. Byłam zachwycona, byłam w ekstazie. Jestem okropną matką.

– Nie – zaprzeczyła ze śmiechem Vanessa. – Jesteś szalona, ale jesteś wspaniałą matką.

– Masz rację – otrząsnęła się Joanie. – To było chwilowe zaćmienie na myśl o tym, że mogłabym wejść do sklepu z wyrobami żelaznymi, nie ciągnąc za sobą wózka i torby z pieluchami. Jesteś pewna, że dasz radę?

– Będziemy się świetnie bawić.

– Oczywiście – przytaknęła Joanie i z uwagą obejrzała pokój. – Może powinnaś poprzekładać te drobiazgi na wyższe półki. I odsunąć nuty z zasięgu jej łapek.

– Wszystko będzie dobrze – Vanessa zapewniła przyjaciółkę i podała dziecku stary magazyn mody, który Lara natychmiast zaczęła z zainteresowaniem oglądać i drzeć na małe kawałeczki. – Widzisz?

– No, dobrze... Kąpałam ją rano, a tu masz butelkę soczku i paczkę pieluch. Będiesz umiała ją przewinać? Wiesz, jak to się robi?

– Widziałam, jak się to robi. Co w tym trudnego?

– Cóż, mam tylko nadzieję, że nie masz nic więcej do roboty, bo moja córeczka doskonale potrafi zająć swoją osobą każdą chwilę.

– Mam dużo wolnego czasu – odparła Vanessa.

– Kiedy wrócą nowożeńcy, chciałabym ich powitać. Ale to tylko dwa kroki stąd.

– A jeśli zajrzy do ciebie Brady?

– No, nie wiem.

– Aha! – zawołała triumfalnie Joanie, obserwując z uwagą Larę, która próbowała wstać, trzymając się chwiejnego stoliczka. – Więc to nie była jedynie moja wybujała wyobraźnia.

– O czym mówisz?

– W zeszłym tygodniu zauważyłam, że panuje między wami jakieś dziwne napięcie.

– Przesadzasz, Joanie.

– Możliwe, ale wzbudziliście moją ciekawość. Kiedy usiłowałam porozmawiać z bratem, albo na mnie warczał, albo po prostu nie mógł się skupić. Nie mów, że to były tylko moje pobożne życzenia, gdy prorokowałam, że do siebie wrócicie.

– Oświadczył mi się – przyznała w końcu Vanessa.

– On... Niemożliwe! Och, to cudownie! Wspaniale! – zachwycona Joanie padła w ramiona przyjaciółki, a Lara zaczęła radośnie popiskiwać. – Widzisz? Nawet Lara się cieszy.

– Odmówiłam.

– Co? – zaskoczona Joanie zrobiła krok do tyłu. – Powiedziałaś... nie?

– To wszystko nastąpiło za szybko – wyjaśniła Vanessa i odwróciła się, by nie patrzeć na bolesne rozczarowanie przyjaciółki. – Jestem tu dopiero od kilku tygodni, a już zdarzyło się tak wiele. Moja matka, twój ojciec... – urwała i podeszła do Lary, by zabrać kryształowy wazon z zasięgu jej rąk. – Kiedy przyjechałam, nie byłam nawet pewna, jak długo chcę tu zostać. Zastanawiałam się nad wiosenną trasą koncertową.

– Ale to przecież nie oznacza, że nie możesz mieć prywatnego życia. Jeśli tylko tego chcesz.

– Nie wiem, czego chcę – bezradnie westchnęła Vanessa. – Małżeństwo... Nawet nie wiem, co to oznacza, więc jak mogę rozważać, czy powinnam wyjść za twojego brata?

– Kochasz go.

– Tak. Tak mi się wydaje. Ale nie chcę popełnić tego samego błędu, co moi rodzice. Muszę być pewna, że oboje mamy te same pragnienia.

– A czego ty chcesz?

– Wciąż jeszcze nad tym się zastanawiam.

– Lepiej się pospiesz. Jak znam mojego braciszka, nie da ci zbyt wiele czasu do namysłu.

– Tym razem rozegram wszystko po swojemu – oznajmiła i pokręciła głową. – Lepiej już idź, jeśli chcesz zdążyć przed powrotem nowożeńców.

– Och, masz rację. Przyniosę torbę z pieluchami – przytaknęła Joanie i ruszyła do drzwi. – Wiem, że już jesteśmy przyrodnimi siostrami, ale wciąż liczę na to, że zostaniesz moją bratową – powiedziała, zatrzymując się w pół kroku.

Brady wiedział, że to sprawi mu jeszcze więcej bólu, ale nie potrafił powstrzymać się przed odwiedzeniem Vanessy. Przez cały tydzień z trudem zachowywał dystans. Gdy kobieta, którą kochasz, odrzuca twoje oświadczyzny, to z pewnością zaszkodzi twojej dumie, pomyślał.

Chciał wierzyć, że to tylko kwestia uporu Vanessy. Że jeśli wycofa się na jakiś czas i wróci do delikatnego nakłaniania, to Vanessa w końcu oprzytomnieje. Obawiał się jednak, że sprawy zaszły już za daleko. Oznajmiła

swoją wolę. Mógł odejść lub siedzieć pod jej drzwiami. Nic nie zmieni jej zdania. Mimo to musiał ją zobaczyć.

Brady zapukał do drzwi, lecz nikt się nie zjawił, by mu otworzyć. Zadzwoił. To również nie przyniosło żadnego efektu. Nic dziwnego, pomyślał. Z wnętrza domu dobiegał przeraźliwy hałas. Zupełnie jakby ktoś demolował kuchnię. Może to Vanessa wścieka się na siebie za popełniony błąd? Może żałuje, że odrzuciła swoją szansę na szczęście u jego boku? Bardzo spodobało mu się takie wyjaśnienie. Podniesiony na duchu, pchnął drzwi i wszedł do środka.

Gdy dotarł do kuchni, zaskoczył go dziwny widok. Mógł wyobrazić sobie różne rzeczy, ale z pewnością tego się nie spodziewał. Vanessa, pokryta mąką, siekała pory z zaciętą miną, a jego mała siostrzenica z zachwytem tłukła piąstkami w puste garnki.

Vanessa podniosła wzrok i dostrzegła go, a Lara w tym momencie zmieniła instrument i uderzyła o siebie dwoma pokrywkami. Donośny dźwięk wyrwał Brady'ego z osłupienia.

– Cześć – przywitał się.

– Nie usłyszałam, kiedy wszedłeś – odparła bez uśmiechu, ale jej twarz natychmiast pokryła się delikatnym rumieńcem.

– To mnie nie dziwi – przytaknął i wziął Larę na rękę.
– Co robisz?

– Opiekuję się dzieckiem – oznajmiła i roztarła mąkę na twarzy. – Joanie musiała pojechać po zakupy, więc zgłosiłam się na ochotnika do popilnowania Lary.

– To pracochłonne zajęcie, prawda?

Vanessa ciężko westchnęła. Nawet nie chciała myśleć o bałaganie, który zostawiły w jadalni.

– Larze tu się podoba – oznajmiła.

Postawił dziecko na podłodze i z ukrywanym rozbawieniem patrzył, jak mała zaczyna ustawiać piramidę z puszek z jedzeniem.

– Tylko poczekaj, aż odkryje, jak zdzierać etykiety. Masz może coś do picia?

– Lara ma butelkę soczku.

– Nie mógłbym jej go pozbawić.

– Poszukaj w lodówce – poradziła niechętnie i wróciła do krojenia porów. – Jestem zajęta, więc będziesz musiał sam się obsłużyć.

– Jasne – przytaknął i zajrzał do lodówki. – A co robisz?

– Bałagan – parsknęła z niezadowoleniem i odrzuciła nóż. – Pomyślałam, że skoro moja mama i Abraham wracają, miło byłoby powitać ich zapiekanką. Joanie już tyle razy ją robiła, więc pomyślałam, że sama spróbuję... Ale, po prostu, nie jestem w tym dobra. Jeszcze nigdy w życiu nie przygotowałam sama posiłku. Jestem dorosła, a gdyby nie było restauracji i mrożonych półproduktów, chyba umarłabym z głodu – powiedziała, kręcąc głową.

– Robisz świetne kanapki.

– Brady, ja nie żartuję.

– A może powinnaś?

– Zajrzałam do kuchni i postanowiłam przeprowadzić mały eksperyment. Co by było, gdybym była żoną lekarza?

– No, co by było? – spytał i zastygł z pustą szklanką w dłoni.

– Mąż wraca z pracy zmęczony przyjmowaniem pacjentów, obchodem w szpitalu i papierkową robotą. Z pewnością chciałabym mu podać posiłek, żebyśmy mogli razem zjeść i pogadać. On też z pewnością liczyłby na to.

– Sama go o to zapytaj.

– Do diabła, Brady! Nie widzisz, że nic z tego nie będzie?

– Jedyne, co widzę, to że masz kłopoty z... – zawahał się i przyjrzał produktom na blacie. – Co to jest?

– To miała być zapiekanka z tuńczyka – odparła i wyduła usta.

– Masz kłopoty z przygotowaniem zapiekanki z tuńczyka. Powiem ci szczerze, że liczę na to, że ci nie wyjdzie – mruknął, patrząc z obrzydzeniem na składniki dania.

– Nie o to chodzi.

– A o co? – spytał i czułym gestem strzepnął mąkę z policzka dziewczyny.

– To drobiazg, nawet głupstwo, ale jeśli nie potrafię przyrządzić nawet tego – powiedziała i machnęła dłonią, strącając kilka krążków cebuli na podłogę. – To jak poradzę sobie z większymi wyzwaniem?

– Uważasz, że chcę się z tobą ożenić, żeby mieć zapewnione ciepłe posiłki?

– Nie. A ty uważasz, że chcę cię poślubić i czuć się niepotrzebna?

– Bo nie wiesz, co zrobić z puszką tuńczyka? – zapytał, zdziwiony jej tokiem rozumowania.

– Bo nie wiem, jak być żoną – odparła podniesionym głosem, spojrzała na dziecko i przypomniała sobie kłótnie rodziców. – I, chociaż mi na tobie zależy, nie wiem, czy w ogóle interesuje mnie małżeństwo – dodała, siłując się na spokój. – Jedyne, w czym czuję się pewnie, to moja muzyka.

– Nikt nie żąda od ciebie, żebyś z niej zrezygnowała, Van.

– A kiedy wyruszę w trasę? Gdy zniknę na kilka tygodni albo będę musiała poświęcić czas na nie koń-

czące się ćwiczenia i przesłuchania? Jak wyobrażasz sobie nasze małżeństwo pomiędzy moimi koncertami?

– Nie wiem – odparł Brady, przyglądając się zadowolonej Larze, która w skupieniu budowała piramidę z puszek. – Nie miałem pojęcia, że znów rozważasz powrót na scenę.

– Muszę. Przez zbyt długi czas było to treścią mojego życia, żebym mogła teraz zrezygnować bez namysłu – oznajmiła dużo spokojniej i wróciła do krojenia warzyw. – Jestem muzykiem, Brady, tak jak ty jesteś lekarzem. Nie leczę ludzi, ale potrafię wzbogacić ich życie.

Niecierpliwie przeciągnął dłonią po włosach. Przecież jako lekarz ma wprawę w łagodzeniu i uśmierzaniu bólu. Dlaczego nie umie tego zrobić dla siebie i Vanessy?

– Van, wiem, że to, co robisz, jest ważne. Podziwiam cię i twoją pracę. Nie rozumiem tylko, dlaczego twój talent musi stać na przeszkodzie naszemu związkowi.

– To tylko jedna z przeszkód.

– Chcę się z tobą ożenić. Pragnę mieć z tobą dzieci i stworzyć im dom – powiedział z mocą i odwrócił ją do siebie. – Możemy mieć to wszystko, jeśli tylko mi zaufasz.

– Najpierw muszę się nauczyć mieć zaufanie do samej siebie – oznajmiła i wzięła głęboki oddech. – W przyszłym tygodniu jadę do Cordiny.

– Do Cordiny? – powtórzył i cofnął ręce.

– Na doroczny benefis księżniczki Gabrielli.

– Słyszałem o nim – powiedział ostrożnie.

– Zgodziłam się wystąpić.

– Rozumiem. Kiedy im dałaś odpowiedź?

– Prawie dwa tygodnie temu.

– Nic nie powiedziałas – mruknął, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie – odparła i położyła ręce na biodrach. – Po tym, co między nami zaszło, nie miałam pewności, jak zareagujesz.

– Chciałaś oznajmić mi to, jadąc na lotnisko, czy po prostu przysłać mi pocztówkę? Do diabła, Van! W co ty ze mną grasz? Zabijałaś tylko nudę, przyjemnie spędzając ze mną czas?

– Sam wiesz lepiej – powiedziała, blednąc.

– Jedyne, co wiem, to tyle, że wyjeżdżasz.

– To tylko jeden występ. Wrócę za parę dni.

– A potem?

– Nie wiem – przyznała i odwróciła wzrok. – Frank, mój menadżer, chce zorganizować trasę koncertową. Już dawno proszono mnie o grę w kilku znanych miejscach.

– Trasa koncertowa, kilka znanych miejsc... – powtórzył zdumiony, kręcąc głową. – Przyjechałaś z wrzodami, bo z trudem wychodziłaś na scenę i padałaś z wyczerpania. A teraz rozważasz powrót i chcesz narażać się na te same niebezpieczeństwa.

– Sama muszę się z tym zmierzyć.

– Ojciec...

– Nie żyje – przerwała mu. – Nie może zmusić mnie do występów. Mam nadzieję, że ty nie zmusisz mnie do rezygnacji. Nie sądzę, że pracowałam zbyt intensywnie. Robiłam to, co trzeba. Chcę mieć szansę zdecydowania, czy postępowalam słusznie.

– Rozważałaś powrót i występ w Cordinie, ale nie zamierzałaś porozmawiać o tym ze mną – zarzucił jej gniewnie.

– Nie. Nieważne, jak bardzo egoistycznie to zabrzmiało, ale to jest coś, o czym muszę sama zdecydować. Wiem, że nie mogę cię prosić, żebyś na mnie czekał. Więc tego

nie zrobię – oznajmiła, zacisnęła powieki, by ukryć łzy i znów otworzyła oczy. – Cokolwiek się stanie, chcę, żebyś wiedział, że te ostatnie tygodnie były dla mnie bardzo ważne.

– Do diabła z tym! – zawołał, bo jej słowa przywodziły mu na myśl jedynie pożegnanie. – Możesz jechać do Cordiny, możesz jechać, gdzie chcesz, ale nie zapomnisz o mnie. Nie zapomnisz tego...

Jego gwałtowny pocałunek był przepelniony furią i desperacją. Vanessa nie walczyła. W jej uczuciach panował zbyt wielki zamęt.

– Brady – szepnęła. – Wiesz, że to nie wystarczy ani mnie, ani tobie.

– To nie wszystko – warknął, odsunął się i uniósł brodę dziewczyny. – Wiesz, że między nami dzieje się dużo więcej.

– Obiecałam sobie coś. Przynależałam, że przemyślę każdy rok mojego życia, każdą zapamiętaną chwilę, która może okazać się ważna. A kiedy już to zrobię, podejmę właściwą decyzję. Żadnego wahania, wątpliwości i wymówek. Ale teraz musisz pozwolić mi odejść.

– Już raz ci na to pozwoliłem. A teraz mnie posłuchaj. Jeśli odejdziesz w ten sposób, nie spędzę reszty życia, czekając na twój powrót. Niech mnie diabli, jeśli pozwolę, żebyś złamała mi serce po raz drugi.

Gdy stali wpatrzeni w siebie, do pokoju weszła uśmiechnięta Joanie.

– O, proszę! Aż dwoje opiekunów – ucieszyła się i porwała córeczkę na ręce. – Nie mogę uwierzyć, ale tęskniłam za tym potworem. Wybacz, Van, że to tak długo trwało, ale w spożywczym była kilometrowa kolejka – powiedziała i spojrzała na rozrzucone garnki i piramidę z puszek. – Widzę, że Lara była dość zajęta.

– Była bardzo grzeczna – wydusiła Vanessa. – Zjadła pół paczki biszkoptów.

– Właśnie myślałam, że powinna trochę przytyć. Cześć, Brady, pokazałeś się we właściwej chwili – przywitała brata i skrzywiła się, gdy niezbyt grzecznie odpowiedział. – Chciałam powiedzieć, że będziesz miał okazję przywitać się z gośćmi. Zobaczcie, kogo spotkałam przed domem! – zawołała, gdy stanęli za nią nowożeńcy. – Wyglądają niesamowicie, prawda? Tacy opaleni. Wiem, że to podobno niezdrowe, ale jak ładnie wygląda! – paplała z zachwytem.

– Witajcie – powiedziała Vanessa z uśmiechem, nie ruszając się jednak z miejsca. – Dobrze się bawiliście?

– Cudownie – odparła Loretta i postawiła na stole olbrzymią słomianą torbę. – To chyba było najwspanialsze miejsce na ziemi. Palmy, złoty piasek i przejrzysta woda. Nawet nurkowaliśmy!

– Jeszcze nigdy nie widziałem tylu ryb – przytaknął Abraham i postawił na stole drugą, równie wypchaną torbę.

– Hm – Loretta posłała im porozumiewawcze spojrzenie. – Oglądał pod wodą nogi dziewcząt. Niektóre z nich prawie nic na sobie nie miały – powiedziała z udawanym oburzeniem i roześmiała się. – Zresztą mężczyźni też. Dopiero po dwóch dniach przestałam wstydliwie odwracać wzrok.

– Chyba po dwóch godzinach – sprostował Abraham i też się roześmiał.

– Popatrz, Lara, co ci przywieźliśmy. Kukiełka! – oznajmiła Loretta, wyplątując kolorową zabawkę z licznych sznurków.

– Jedna z tysięcy innych przywiezionych rzeczy – mruknął Abraham. – Poczekajcie, aż pokażę wam

zdjęcia. Wypożyczyłem nawet specjalny wodoodporny aparat i zrobiłem zdjęcia tych... hm... ryb.

– Będziemy się rozpakowywać tygodniami. Nawet nie chcę o tym myśleć – westchnęła Loretta i usiadła przy stole. – Była tam piękna srebrna biżuteria. Nie mogłam się jej oprzeć. Chyba troszkę z nią przesadziłam.

– Więcej niż troszkę – zauważył jej mąż.

– Wybierzecie sobie to, co wam się najbardziej spodoba – powiedziała do Vanessy i Joanie. – Jak tylko ją znajdę. Brady, czy ty masz tam coś do picia? – spytała, wskazując nietknięty napój.

– Proszę bardzo – powiedział i podał Loretcie swoją szklankę.

– Tylko poczekaj, aż pokażę ci twoje sombrero.

– Moje sombrero?

– Czerwone ze srebrnym rondem. Jest olbrzymie. Abraham się uparł, że koniecznie musimy je dla ciebie kupić. Och – westchnęła. – Jak dobrze być w domu. A to co takiego? – spytała, wskazując nieudane dzieło Vanessy.

– Ja... – dziewczyna bezradnie spojrzała na bałagan. – Chciałam przygotować obiad. Pomyślałam, że po powrocie nie będziecie mieli ochoty nic gotować, więc...

– Nareszcie jakieś porządne jedzenie – wtrącił Abraham. – Już nic mi więcej nie trzeba do szczęścia.

– Ale to nie jest...

– ...jeszcze gotowe – Joanie przerwała Vanessie, widząc zmieszanie przyjaciółki. – Może ci pomogę? Będzie szybciej.

Vanessa nagle się cofnęła, wpadła na Brady'ego i znów się cofnęła.

– Zaraz wracam – wykrztusiła przez ściśnięte gardło i pobiegła na górę.

Gdy Vanessa dotarła do swojego pokoju i opadła na łóżko, pomyślała, że musiała stracić rozum. Od kiedy to nieudana zapiekanka z tuńczyka doprowadza ją do łez?

– Van?

Loretta stała niepewnie w drzwiach z dłonią zaciśniętą na klamce.

– Mogę wejść?

– Właśnie miałam zejść na dół. Ja tylko... – urwała, wstała z miejsca i znów usiadła. – Przepraszam, nie chciałam wam zepsuć powrotu do domu.

– Nie zrobiłaś tego. W żaden sposób nie mogłabyś tego zrobić – powiedziała matka i po chwili wahania weszła, zamykając za sobą drzwi. – Już od progu wiedziałam, że jesteś rozdrażniona. Bałam się, że to, cóż... że to z mojego powodu.

– Nie, nie. To nie z twojego powodu.

– Chcesz może o tym porozmawiać?

Vanessa milczała tak długo, że Loretta obawiała się, że córka wcale się do niej nie odezwie.

– To Brady. Nie, właściwie to chodzi o mnie – wyznała w końcu. – Chce, żebym za niego wyszła, ale nie mogę. Jest tak wiele przyczyn, a on tego nie rozumie. Nie chce zrozumieć. Nie potrafię przyrządzić posiłku, nastawić prania ani zrobić tysiąca rzeczy, które Joanie robi mimochodem.

– Joanie jest wspianiałą kobietą – ostrożnie powiedziała Loretta. – Ale jest zupełnie inna niż ty.

– Nie. To ja się różnię. Od niej, od ciebie, od wszystkich!

– To nie przestępstwo ani zbrodnia, jeśli ktoś nie umie gotować – szepnęła Loretta i ostrożnie pogładziła włosy córki.

– Wiem – zgodziła się Vanessa i zawstydziła jeszcze bardziej. – Tylko chciałam się poczuć jak gospodyni, a czuję się jak idiotka.

– Nigdy nie nauczyłam cię gotowania ani prowadzenia gospodarstwa. Częściowo dlatego, że byłaś bardzo zajęta graniem i jakoś nigdy nie starczało czasu. Ale właściwy powód był inny. Nie chciałam cię tego uczyć. Chciałam sama zajmować się wszystkim. Prowadzenie domu wypełniało cały mój czas – westchnęła i położyła dłoń na ramieniu córki. – Ale nie rozmawiamy o zapiekankach i praniu, prawda?

– Nie. Czuję się przytłoczona tym, czego chce Brady. Szczęśliwe małżeństwo to szczyt marzeń większości dziewcząt, ale...

– Ale ty wyrosłaś wśród ludzi, którzy nie dali ci dobrego wzorca – Loretta pokiwała głową. – Dziwne, jak bardzo potrafimy być ślepi. Nie wpadło mi do głowy, że nasze kłótnie mogą tak na ciebie wpłynąć.

– To było wasze życie.

– Nasze wspólne – poprawiła ją matka. – Van, rozmawiałam z Abrahamem i poradził mi, żebym wszystko ci wyjaśniła. Aż do dziś uważałam, że nie ma racji.

– Ale wszyscy czekają na dole...

– Stale były jakieś przeszkody, ale już pora powiedzieć całą prawdę – oznajmiła Loretta i spojrzała przez okno na rozświetlony słońcem ogród. – Gdy wyszłam za mąż za twojego ojca, byłam bardzo młoda. Miałam ledwie osiemnaście lat – zdumiona pokręciła głową. – Wydaje mi się, jakby to wszystko zdarzyło mi się w innym życiu. Byłam zupełnie inną osobą. Jego urok wprost zbił mnie z nóg! Skończył właśnie trzydzieści lat i wrócił z trasy koncertowej. Odwiedził Paryż, Londyn, Nowy Jork i wiele innych ekscytujących miast...

– Tak, ale jego kariera utknęła w martwym punkcie – cicho wtrąciła Vanessa. – Nigdy o tym nie mówił, ale czytałam o nim w kilku gazetach, a poza tym zawsze znajdzie się ktoś, kto chętnie omawia cudze porażki.

– Był wspaniałym muzykiem. Nikt nie mógł mu tego odebrać – powiedziała Loretta. – Sam sobie wyrządził krzywdę. Kiedy nie udało mu się osiągnąć oczekiwanego poziomu, po prostu się wycofał. Gdy wrócił do domu, stał się niecierpliwym, zgnębnym i zmiennym w nastrojach człowiekiem – powiedziała i przerwała na chwilę, zbierając odwagę przed następnymi wyznaniem. – Byłam prostą dziewczyną, Van. Wiodłam nieskomplikowane życie. Być może właśnie to go tak bardzo urzekło. A jego wyrafinowanie i obycie w świecie zawróciły mi w głowie. Popełniliśmy błąd. Poddaliśmy się zauroczeniu. A ja... zaszłam w ciążę.

– To przeze mnie? – zszokowana Vanessa wstała i podeszła do matki. – Wyszłaś za niego z mojego powodu?

– Pobraliśmy się, bo gdy patrzyliśmy na siebie, widzieliśmy tylko to, co chcieliśmy widzieć. Ty byłaś efektem naszego wielkiego zauroczenia. Chcę, żebyś wiedziała, że gdy zostałam poczęta, wierzyliśmy, że łączy nas prawdziwa miłość. Może po prostu chcieliśmy w to wierzyć. Na pewno łączyło nas uczucie, troska i jakieś przyciąganie.

– Byłaś w ciąży – szepnęła Vanessa. – Nie miałaś innego wyjścia.

– Zawsze jest jakieś wyjście – odparła Loretta i spojrzała córce w oczy. – Nie byłaś pomyłką, niewygodnym problemem ani usprawiedliwieniem naszego związku. Byłaś tym, co mogliśmy z siebie dać najlepszemu. Oboje to czuliśmy. Nie było żadnych kłótni ani wyrzutów.

Czułam się szczęśliwa, że noszę jego dziecko, a on z niecierpliwością oczekiwał twoich narodzin. Pierwszy rok naszego małżeństwa był naprawdę dobry. Mogłabym nawet powiedzieć, że pod pewnymi względami był nawet piękny.

– Nie wiem, co powiedzieć. Nie mam pojęcia, co powinnam teraz czuć – szepnęła oszołomiona Vanessa.

– Byłaś najwspanialszym prezentem dla mnie i twojego ojca. Tylko, że my nie byliśmy dla siebie stworzeni. Van, nie jesteś niczemu winna. My byliśmy za to odpowiedzialni. A potem było jeszcze gorzej.

– Co się stało?

– Zmarli moi rodzice i wprowadziliśmy się tutaj. Do domu, w którym wyrastałam i który należał do mnie. Nie rozumiałam, że to go zraniło. On zresztą chyba też nie zdawał sobie z tego sprawy. Miałś wtedy trzy latka. Julius nie mógł sobie znaleźć miejsca. Nie chciał tu tkwić, ale jednocześnie nie potrafił znów zająć się swą karierą. Za bardzo bał się porażki. Zaczął cię uczyć. Gdy okazało się, że masz prawdziwy talent, niemal z dnia na dzień przelał na ciebie wszystkie swoje pragnienia i nadzieje. Poświęcił całą swą energię i pasję, by uczynić cię gwiazdą, genialnym muzykiem, którym on już nie mógł się stać – powiedziała i znów odwróciła się do okna. – Nigdy go nie powstrzymywałam. Nawet nie próbowałam. Wydawałaś się szczęśliwa, mogąc grać. Ale im więcej obiecywał sobie po twoich postępach, tym bardziej stawał się zgorzkniały. Oczywiście, nigdy z twojego powodu. Ale męczyła go ta sytuacja i ja też zaczęłam go drażnić. Twoje narodziny były jedynym dobrem, jakie nas spotkało, jedynym dobrem, które zrobiliśmy razem. Tylko ciebie mogliśmy oboje kochać bez przeszkód. Ale

to nie wystarczyło, żebyśmy potrafili pokochać siebie. Czy potrafisz to kiedyś zrozumieć?

– Dlaczego ze sobą zostaliście?

– Nie jestem pewna – smutno uśmiechnęła się Loretta. – Z przyzwyczajenia? Ze strachu? Wciąż łudziliśmy się, że odnajdziemy w sobie choć odrobinę miłości. Ale było zbyt wiele kłótni. Och, wiem, jak bardzo tego nie lubiłaś. Kiedy byłaś nastolatką, wybiegałaś z domu, gdy zaczynaliśmy się kłócić. Zawiedliśmy cię, Van. Obydwoje. A ja zawiodłam cię nawet bardziej. Choć wiedziałam, że twój ojciec powodowany egoizmem robi niewybaczalne błędy, nie przeszkodziłam mu. Zamykałam oczy i nie próbowałam znaleźć jakiegoś wyjścia z sytuacji. Zamiast tego szukałam ucieczki. I w końcu znalazłam ją, gdy pojawił się pewien mężczyzna...

Loretta z trudem zebrała resztki odwagi, odwróciła twarz od okna i spojrzała córce w oczy.

– Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Nic już nie łączyło mnie z twoim ojcem, ale były inne możliwości. Mogliśmy wziąć rozwód, ale byłam zbyt wielkim tchórzem, by mu to zaproponować. Wtedy pojawił się ktoś, komu na mnie zależało, komu się podobałam, kto mówił mi komplementy. To było zakazane, niewłaściwe i złe. Właśnie dlatego było tak bardzo pociągające.

– Byłaś samotna – szepnęła Vanessa ze łzami w oczach.

– Och, tak – odparła zdławionym głosem Loretta. – Byłam zagubiona. I pusta. Myślałam, że moje życie się skończyło. Chciałam, by ktoś mnie znów potrzebował, by mnie przytulił. Żeby mówił mi komplementy, nawet jeśli byłyby nieprawdziwe – wyznała i potrząsnęła głową. – To było złe, Vanesso. Tak samo złe, jak to, że pobraliśmy się z twoim ojcem, nie dając szansy naszemu

związkowi na sprawdzenie się w czasie. Chcę, żebyś ty żyła inaczej. Odmawianie sobie szczęścia jest tak samo złe, jak sięganie po coś, co tylko wydaje się szczęściem.

– A jak mogę poznać różnicę?

– Poznasz – odparła matka z tajemniczym uśmiechem. – Niemal całe życie zajęło mi zrozumienie tej prawdy. W przypadku Abrahama wiedziałam od razu.

– Ale to nie był... – Vanessa zamilkła, bojąc się pytać. – Ale to nie Abraham... przed laty... To nie on?

– Och, nie – zaprzeczyła Loretta. – On nigdy nie zdradziłby Emily. Kochał ją do szaleństwa. To był ktoś inny. Pojawił się w naszym miasteczku tylko na kilka miesięcy. Pewnie dlatego było mi łatwiej. Był obcy, nie znał mnie. Kiedy powiedziałam mu, że się rozstajemy, po prostu wyjechał.

– Ty go rzuciłaś? Dlaczego?

Loretta ścisnęła dłoń córki. Wiedziała, że czeka ją najtrudniejsze wyznanie.

– Pamiętasz ten wieczór, gdy miałaś iść na bal? Siedziałam z tobą w twoim pokoju. Pamiętasz... byłaś zła...

– Tak, wtedy ojciec doprowadził do aresztowania Brady'ego.

– Właśnie – przytaknęła Loretta. – Ale przysięgam, że wtedy o tym nie wiedziałam. W końcu cię zostawiłam, bo chciałaś być sama. Zastanawiałam się właśnie, co powiem Brady'emu, kiedy się pojawi, gdy natknęłam się na twojego ojca. Był dosłownie siny z wściekłości. Wtedy wszystko wyszło na jaw. Złościł się, bo szeryf wypuścił Brady'ego, gdy przyjechał Abraham i urządził tam piekło – oznajmiła i cofnęła dłoń, gdy Vanessa uniosła ręce do twarzy. – Byłam przerażona. Wiedziałam, że nie jest zachwycony, że spotykasz się z Bradym.

Ale nie zaakceptowałby nikogo, kto stanąłby na drodze jego planów. To jednak przebrało miarę. Tuckerowie byli naszymi przyjaciółmi. Poza tym każdy, kto miał oczy, mógł zobaczyć, że ty i Brady naprawdę się kochacie. Przyznaję, że obawiałam się o ciebie, ale rozmawiałysmy wiele razy i wiedziałam, jak podchodzisz do tych spraw. W każdym razie... twój ojciec szalał, a ja w końcu nie wytrzymałam i straciłam nad sobą panowanie. Powiedziałam mu to, co ukrywałam już od kilku tygodni. Byłam w ciąży.

– W ciąży? – powtórzyła osłupiała dziewczyna.
– O Boże!

– Byłam pewna, że się wścieknie – powiedziała Loretta i zaczęła niespokojnie przemierzać pokój. – Ale on nagle zrobił się spokojny. Śmiertelnie spokojny – dodała i westchnęła, wiedząc, że nie może opowiedzieć córce, jakimi wyzwiskami obrzucił ją wtedy mąż. – Powiedział, że nie ma sensu, byśmy dłużej męczyli się ze sobą. Oznajmił, że wystąpi o rozwód i że mi ciebie zabierze. Im bardziej krzyczałam, prosiłam i groziłam, tym bardziej się uspakajał. Powiedział, że cię zabierze, bo tylko on może zapewnić ci właściwą opiekę. Ja byłam... cóż... to oczywiście, co o mnie myślał. Miał przy sobie bilety na samolot do Paryża. Dwa bilety. Nic nie wiedziałam, a on planował to od dawna. Zamierzał cię zabrać, nic mi o tym nie mówiąc. Zagroził, że jeśli mu się sprzeciwię, jeśli zrobię cokolwiek, by go powstrzymać, wytoczy mi sprawę o przejęcie całkowitej opieki nad tobą. I że ją wygra, gdy tylko okaże się, że noszę pod sercem dziecko innego mężczyzny – wyznała i rozplakała się. – Groził, że poczeka, aż urodzę i wytoczy kolejny proces o to, że nie potrafię właściwie opiekować się dzieckiem. Najmie najlepszych adwokatów i odbierze

mi też to drugie dziecko. Zaklinał się, że nic mi nie zostawi, jeśli powiem choć jedno słowo sprzeciwu.

– Ale ty... nie mógł przecież...

– Nie wiedziałam, czy to prawda. Nie miałam wtedy pojęcia o prawie. Nie wyobrażałam sobie, jak daleko może się posunąć. Wiedziałam tylko, że tracę jedno dziecko, a może nawet dwoje. A ty? Miał cię zabrać do Paryża, gdzie zobaczyłabyś tyle wspaniałych rzeczy, grałabyś na najznakomitszych scenach. Byłabyś kimś... – Zbladła i odwróciła spojrzenie. – Bóg mi świadkiem, że nie wiem, czy zgodziłam się, bo naprawdę sądziłam, że tego chcesz, czy też dlatego, że bałam się przeciwstawić Juliusowi.

– To nie ma znaczenia – powiedziała Vanessa z pewnością w głosie. – To się już nie liczy.

– Gdybym wiedziała, że mnie znienawidzisz...

– To nieprawda – zaprzeczyła z mocą i przytuliła szlochającą matkę. – Nie mogłabym cię znienawidzić. A dziecko? – wymruczała pytająco. – Powiesz mi, co się z nim stało?

– Poroniłam w trzecim miesiącu – wyznała Loretta i znów poczuła znajomą rozpacz. – Widzisz, jednak straciłam was oboje. Nigdy nie miałam domu pełnego dzieci, choć tak bardzo tego pragnęłam.

– Och, mamó – westchnęła Vanessa i pozwoliła płynąć łzom. – Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro. Musiało ci być strasznie ciężko.

– Nie było dnia, żebym nie myślała o tobie, bym za tobą nie tęskniła. Gdybym mogła cofnąć czas...

– Nie – potrząsnęła głową Vanessa. – Nie możemy zmienić przeszłości. Po prostu zaczniemy wszystko od nowa.

Rozdział dwunasty

Vanessa siedziała w eleganckim pokoju, otoczona setkami barwnych kwiatów. Ich zapach upajał, lecz dziewczyna pogrążona w zadumie prawie ich nie zauważała. Nie mogła się powstrzymać i wciąż żywiła nadzieję, że być może jeden z tych przepysznych bukietów przesłał jej Brady. Jednak wszystko wskazywało na to, że się myli. Brady nie przyszedł na lotnisko. Nie pożegnał jej, nie życzył powodzenia. Nie powiedział, jak bardzo będzie tęsknił.

Wiesz przecież, że to nie byłoby w jego stylu, upomniała siebie surowo, przeglądając się w lustrze. Gdy Brady się gniewał, nie zostawało miejsca na inne uczucia. Z pewnością nie będzie robił żadnych grzecznych, cywilizowanych gestów. W końcu to ona go zostawiła. Najpierw sama poszła do niego, oddała mu się z pasją i namiętnością, a potem odeszła. Nie składała żadnych obietnic. Dlaczego? Ze strachu przed popełnieniem błędu, który mógł zamienić jej życie w piekło. Brady nie potrafił zrozumieć ostrożności Vanessy. A ona chciała tylko chronić siebie i ukochanego mężczyznę.

Teraz już wiedziała, że błędy mogą wynikać tak samo z dobrych, jak i złych pobudek. Jej matka była najlep-

szym tego przykładem. Vanessa żałowała, że jest już za późno, by porozmawiać z ojcem, dowiedzieć się, co czuł i co nim kierowało.

Miała tylko nadzieję, że dla niej nie jest jeszcze za późno.

Zastanawiała się, kim stały się te beztroskie dzieci, które kochały się tak gorąco? Brady miał własne życie, rodzinę, dom i przyjaciół. Ze zbuntowanego nastolatka zmienił się w godnego zaufania mężczyznę, który wiedział, czego oczekuje od życia.

A ona? Co ona miała? Vanessa zapatrzyła się na swoje szczupłe, delikatne dłonie, dzięki którym ujawniał się jej talent. Miała swoją muzykę. Tylko to zawsze i bez reszty do niej należało.

Teraz już rozumiała potknięcia matki i błędy ojca. Wiedziała, że każde z nich kochało ją na swój sposób. Tylko że to nie wystarczyło, by stworzyć prawdziwą i szczęśliwą rodziną.

Pomyślała, że podczas gdy Brady buduje dom, zapuszczając w ten sposób korzenie w miasteczku, w którym oboje wyrosli, ona znów siedzi samotnie w garderobie i czeka na swój występ na kolejnej scenie.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi. Zobaczyła w lustrze, że na jej twarzy pojawia się zawodowy uśmiech, jeszcze zanim naciśnięto klamkę. Cóż, przedstawienie się zaczęło, pomyślała.

– Proszę.

– Witaj, Vanesso – powiedziała księżniczka Gabriella, wchodząc do garderoby.

– Wasza Wysokość... – zaczęła, lecz zanim zdążyła wstać i złożyć ukłon, księżniczka machnęła dłonią. Gest był jednocześnie przyjazny i władczy.

– Nie wstawaj, proszę. Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłam.

– Oczywiście, że nie. Czy mogę zaproponować kieliszek wina?

– Jeśli masz... – Księżniczka opadła na krzesło z westchnieniem ulgi. – Byłam dziś tak zajęta, że nie znalazłam nawet chwili, by zapytać, czy niczego ci nie trzeba.

– Nikt nie może uskarżać się na niewygody w pałacu, Wasza Wysokość.

– Pamiętasz, umówiliśmy się kiedyś, że gdy jesteśmy same, możesz mówić mi po imieniu – przypomniała jej księżniczka Gabriella i przyjęła podany kieliszek wina. – Chciałam ci podziękować, że zgodziłaś się dziś zagrać. To dla mnie bardzo ważne.

– To wielka przyjemność, gdy można dać koncert w Cordinie – odparła Vanessa. – Jestem zaszczycona.

– Jesteś zła, że przerwałam ci urlop – roześmiała się księżniczka. – Wcale cię za to nie winię. Jednak gdy chodzi o działalność charytatywną, nauczyłam się być twarda i bezwzględna.

Vanessa musiała się uśmiechnąć. Czy Gabriella byłaby księżniczką, czy nie, zawsze miło było przebywać w jej towarzystwie.

– Dobrze. Zatem jestem zaszczycona i troszkę zła. Mam nadzieję, że ten wieczór okaże się wspaniałym sukcesem.

– Oczywiście – przytaknęła księżniczka bez najmniejszych wątpliwości. – Znasz Evę, moją bratową?

– Tak. Miałam przyjemność spotkać Jej Wysokość kilka razy.

– Och, ona jest Amerykanką i dlatego potrafi być bardzo energiczna. Dużo mi pomogła przy benefisie.

– A twój mąż? Chyba też jest Amerykaninem? – spytała zaciekawiona Vanessa, nie bacząc na etykietę.

– Tak – przyznała Gabriella. – Reeve też jest ener-

giczny. W tym roku zatrudniliśmy do pomocy także nasze dzieci, więc całe przedsięwzięcie bardziej przypomina cyrk niż działalność dobroczynną. Alexander, mój brat, był za granicą, ale zdążył wrócić na czas, by też się przydać.

– Jesteś bezlitosna w stosunku do swojej rodziny, Gabriello.

– Nauczyłam się, że tak najlepiej postępować z tymi, których się kocha – powiedziała i odstawiła pusty kieliszek. Zauważyła, że twarz Vanessy zachmurzyła się na chwilę. – Było mi przykro, gdy twój menadżer poinformował nas, że nie zostaniesz dłużej w Cordinie. Już tak dawno nas nie odwiedzałaś. Z przyjemnością będziemy cię gościć, gdy twój terminarz na to pozwoli – oznajmiła i ujęła dłoń Vanessy, widząc smutek na jej twarzy. – Wszystko w porządku? – spytała niespokojnie.

– Tak, dziękuję.

– Wyglądasz pięknie, Vanesso. Może dlatego, że w twoich oczach zagościł tajemniczy smutek. Wiem, skąd on się bierze. Ja też kiedyś go doświadczyłam. To mężczyźni są jego przyczyną. Mają do tego szczególny talent. Powiedz, czy mogę ci jakoś pomóc?

– Nie wiem – westchnęła Vanessa, patrząc na ich złożone dłonie. – Gabriello, czy mogę zapytać, co uważasz za najważniejsze w swoim życiu?

– Rodzinę – odparła księżniczka bez wahania. – Czy ten mężczyzna, przez którego cierpisz, prosi cię, byś zrezygnowała dla niego z czegoś ważnego? – zapytała księżniczka.

– Nie, nie prosi, bym z czegokolwiek zrezygnowała. A jednak nasz związek będzie dla mnie właśnie to oznaczał.

– To następna umiejętność mężczyzn – westchnęła Gabriella.

– Ostatnio dowiedziałam się wiele o sobie i o moich rodzicach... Trudno mi to zaakceptować. Nie wiem, czy potrafię dać mu to, czego oczekuje i nie oszukać przy tym zarówno jego, jak i siebie – wyszeptła udręczona Vanessa.

– Znasz moją historię – powiedziała księżniczka po chwili ciszy. – Kiedy zostałam porwana i straciłam pamięć, patrzyłam na ojca i go nie rozpoznawałam. Zglądałam w oczy brata i widziałam obcego człowieka. To mnie raniło, ale oni cierpieli jeszcze bardziej. Jednak przede wszystkim musiałam odnaleźć siebie i to w dosłownym znaczeniu tego słowa. To było frustrujące i przerażające doświadczenie. Wiesz, że nie jestem cierpliwa ani łagodna.

– Słyszałam takie plotki – odparła z uśmiechem Vanessa.

– W końcu przypominałam sobie. Ale to nie było już to samo. Niełatwo to wyjaśnić. Kiedy ich rozpoznałam, pokochałam na nowo, ale już nieco inaczej. Nie miało dla mnie znaczenia, co zrobili wcześniej, jakie błędy popełnili i czy ich kiedyś skrzywdziłam.

– Zapomniałaś o przeszłości.

– Nie, tego nie da się zrobić – Gabriella potrząsnęła niecierpliwie głową. – Ale patrzyłam na nich innymi oczami. Po tym odrodzeniu nie było mi trudno się zakochać.

– Twój mąż musi być szczęśliwym człowiekiem.

– Stale mu to powtarzam – przytaknęła i wstała. – Chyba już pójdę, żebyś mogła spokojnie przygotować się do występu.

– Dziękuję za rozmowę... i za wszystko.

– Może, kiedy udam się w następną podróż, zaprosisz mnie do siebie – powiedziała księżniczka, zatrzymując się w drzwiach.

- Z największą przyjemnością.
- I przedstawisz mi tego mężczyznę.
- Tak – zaśmiała się swobodnie Vanessa. – Z pewnością tak się stanie.

Gdy drzwi zamknęły się za księżniczką, Vanessa ponownie usiadła przed lustrem. Z uwagą przyjrzała się swojemu odbiciu. Zobaczyła rozświetlone nadzieją zielone oczy, kasztanowe włosy i ładne usta lekko pomalowane jasną szminką. Delikatność rysów podkreślała bladość jej cery. Zobaczyła artystkę. I kobietę.

– Vanessa Sexton – mruknęła i uśmiechnęła się do swego odbicia.

Nagle odkryła, po co tu się znalazła. Pojęła, dlaczego chce wyjść na scenę. Zrozumiała, że kiedy to zrobi, będzie mogła wrócić do domu. Tak. Do domu.

Jest stanowczo za gorąco, by trzydziestoletni głupek grał w koszykówkę, pomyślał Brady ze złością, umieszczając po raz kolejny piłkę w koszu.

Choć były wakacje i dzieci nie musiały chodzić do szkoły, miał cały park dla siebie. Widocznie dzieci mają więcej rozsądku niż chory z miłości lekarz, zdecydował Brady. Wcześniej uważał, że trochę ruchu na powietrzu zrobi mu zdecydowanie lepiej, niż błąkanie się po pustym domu.

Po co, do diabła, wziąłem wolny dzień?

Brady potrzebował zajęcia. Chciał, żeby cały czas wypełniała mu praca.

Potrzebował Vanessy.

Cóż, to jest coś, z czym będę musiał sobie jakoś poradzić, pomyślał, rzucając celnie do kosza.

Brady wszędzie widział twarz dziewczyny. Gdzie się

nie obrócił. Pojawiała się w telewizji, w gazetach, wszyscy mieszkańcy Hyattown mówili tylko o niej.

Żałował, że zobaczył ją w tej białej, błyszczącej sukni, gdy grała z rozpuszczonymi włosami. Jej palce tańczyły po klawiszach, wydobywając z nich niesamowitą melodię. To był ten sam utwór, który grała, czekając na niego. Wreszcie go skończyła. Tak samo skończyła z Bradym. Jak mógł się ludzić, że Vanessa wróci do tej miejsciny i do swojej szczenięcej miłości, gdy oklaskiwały ją tłumy. Mogła, dzięki swojemu talentowi, przenosić się z pałacu do pałacu. A on? Mógł jej ofiarować dom w lesie, rozpuszczonego psa i świeżo upieczone ciasta, które otrzymywał od wdzięcznych pacjentek zamiast zapłaty.

Bzdura, skarcił się w myślach. Nikt nie kochał jej tak, jak on. Kiedy znów dostanie Vanessę w swoje ręce, wykrzyczy jej to tak głośno, że...

– Wypchaj się! – krzyknął do Konga, gdy pies zaczął radośnie szczekać.

Brak mi tchu, kondycji i... szczęścia, pomyślał Brady, gdy rzucona piłka balansowała przez chwilę na krawędzi obręczy i w końcu spadła po niewłaściwej stronie.

Chwycił oporną piłkę, kozłował przez chwilę, spojrzał w kierunku swego celu i zamarł w bezruchu.

Pod koszem stała Vanessa w nieprzyzwoicie krótkich spodenkach i koszulce odsłaniającej nagi brzuch. Z łobuzerskim uśmiechem na twarzy pomachała mu i pokazała butelkę gazowanego napoju.

Brady otarł pot z czoła i zacisnął powieki. Jego nastrój, upał i fakt, że nie spał od dwóch dni mogły spowodować halucynacje. Nie podobało mu się to.

– Cześć, Brady – powiedziała powoli Vanessa. – Musi ci być bardzo gorąco – zauważyła z uśmiechem. – Chcesz

łyka? – spytała, uniosła butelkę do ust, napiła się i zmysłowo oblizła wargi.

Musiałem zwariować, pomyślał Brady. Jednak czuł zapach jej perfum i szorstkość piłki, którą kurczowo trzymał w dłoniach. Stał bez ruchu i pożerał wzrokiem dziewczynę, która schyliła się, by pogłaskać psa.

– Dobry pies – powiedziała i znanym gestem odrzuciła włosy na plecy. Posłała mu kuszący uśmiech.

– Co tu robisz, Van?

– Spacerowałam – odparła, opróżniła butelkę i wyrzuciła ją do kosza na śmieci. – Musisz jeszcze popracować nad tymi rzutami – powiedziała i wyduła lekko usta. – Nie porwiesz mnie w ramiona?

– Nie – warknął, bo nie był pewien, czy pocałowałby ją, czy raczej udusił.

– Och – Vanessa czuła, że opuszcza ją cała odwaga. – Więc mnie już nie chcesz?

– Idź do diabła!

– Masz prawo być zły – szepnęła, walcząc ze łzami zawodu.

– Zły? – syknął i odrzucił piłkę, za którą natychmiast pobiegł zachwycony zabawą pies. – To nie oddaje tego, co czuję. Jaką grę znów prowadzisz?

– To nie gra – zapewniła go ze łzami, błyszczącymi na rzęsach. – Kocham cię, Brady.

– Nie spieszyłeś się, żeby mi to powiedzieć – skomentował ironicznie.

– Potrzebowałam czasu. Wybacz, jeśli cię zraniłam – szepnęła łamiącym się głosem. – Jeśli zechcesz ze mną porozmawiać, bądź w domu.

– Nie waż się teraz odejść! – krzyknął, chwytając jej ramię.

– Nie chcę się z tobą kłócić.

– Trudno. Przyszedłeś tu i zaczęłaś mnie drażnić, a teraz chcesz uciec. Nic z tego. Oczekujesz, że wszystko wróci do normy. Że odłożę na bok swoje pretensje. Chcesz odchodzić i wracać, nie dając zapewnień na przyszłość. Nie zgadzam się na to. Wszystko albo nic, Vanesso.

– Posłuchaj...

– Do diabła z tym! – wrzasnęła i chwycił ją w objęcia.

W jego pocałunku nie było nawet śladu łagodności. Wargi Brady'ego boleśnie miażdżyły jej usta. Vanessa nie broniła się, zaskoczona, że użył siły. Czuła jego głód i żar namiętności. Czuła zarazem ból i przyjemność. Właśnie w ten sposób Brady chciał ją ukarać. W tym dziwnym pocałunku była cała furia, którą czuł z powodu rozstania. Gdy Vanessa chciała się cofnąć, jeszcze mocniej ją przytulił, napinając stalowe mięśnie. Gdy w końcu wypuścił ją z objęć, nie mogła złapać tchu. Uderzyłaby go, gdyby nie smutek w jego pociemniałych oczach.

– Odejdź, Van – wymamrotał. – Zostaw mnie w spokoju.

– Brady...

– Odejdź! – krzyknął z groźbą w głosie. – Aż tak się nie zmieniłem.

– Ja też – odparła twardo. – Jeśli już przestałeś zgrywać idiotę, posłuchaj mnie.

– Dobrze. Idę do cienia – oznajmił, chwycił ręcznik z ławki i odwrócił się do niej plecami.

– Jesteś tak samo niemożliwy, jak zawsze! – zawołała i pobiegła za nim.

– Czego chcesz? – zapytał nieprzyjaźnie, sadowiąc się w cieniu drzewa.

– Zastanawiam się właśnie, za co mogłam cię pokochać? I to dwa razy – powiedziała i zacisnęła ze złości

zęby. Nic nie szło po jej myśli. – Przykro mi, że nie umiałam ci wytłumaczyć, dlaczego muszę wyjechać.

– Wyjaśniłaś wyraźnie. Nie chciałaś zostać moją żoną.

– Powiedziałam tylko, że nie wiem, jak nią być – przypomniała mu. – Za przykład miałam matkę, która była nieszczęśliwa w małżeństwie. W dodatku czułam się niepewnie i wydawało mi się, że nie potrafię być pożyteczna.

– Z powodu zapiekanki z tuńczyka – podsunął jej z usługną ironią.

– Nie, do diabła! – zdenerwowała się Vanessa. – Nie z powodu zapiekanki z tuńczyka, tylko dlatego, że nie miałam pojęcia, jak pogodzić bycie jednocześnie żoną i kobietą, matką i muzykiem. Nie wiedziałam nawet, co tak naprawdę znaczą te słowa – oznajmiła i zmarszczyła brwi. – Nie miałam szansy odegrać żadnej z tych ról.

– Byłaś kobietą i muzykiem – wytknął jej Brady.

– Byłam córeczką tatusia. Zanim tu przyjechałam, nie byłam nikim innym – powiedziała niecierpliwie i usiadła obok niego. – Występowałam na żądanie, Brady. Grałam to, co ojciec wybrał i jechałam, gdzie kazał. Czułam tylko to, co mi pozwalał czuć – wyznała, wzdychając. – Nie mogę i nie chcę teraz winić go za to. Miałeś rację, mówiąc, że nigdy mu się nie sprzeciwiłam, że nigdy nie kłóciłam się z ojcem. To był mój błąd. Gdybym to zrobiła, może nasze stosunki ułożyłyby się inaczej. Już nigdy się tego nie dowiem.

– Van...

– Nie, pozwól mi skończyć. Proszę – westchnęła i ucieszyła się, że Brady nie cofnął dłoni, gdy przykryła ją swoją. – Powrót w rodzinne strony to pierwsza od dwunastu lat decyzja, którą podjęłam samodzielnie. Nie

była to trudna decyzja. Po prostu musiałam wrócić. Miałam tu pewne nie dokończone i nie wyjaśnione sprawy – powiedziała z uśmiechem, patrząc mu w oczy. – Nie było cię w moich planach. A kiedy się pojawiłeś, poczułam się jeszcze bardziej zagubiona. Och, jak bardzo cię pragnęłam – odezwała się po chwili ciszy. – Nawet gdy byłam zła i zraniona, wciąż cię pragnęłam. Może to właśnie było przyczyną wszystkich moich kłopotów? Przy tobie nie mogłam jasno myśleć. Chyba nigdy nie potrafiłam. Emocje zbyt szybko wymykały mi się spod kontroli. Zrozumiałam to, gdy poprosiłeś mnie o rękę. Nie umiałam tak po prostu zgodzić się i sięgnąć po to, co chciałeś mi dać.

– To nie byłoby tylko branie.

– Mam nadzieję. Nie chciałam cię zranić. Nigdy. Może nawet za bardzo starałam się tego uniknąć. Wiedziałam, że będziesz zły, gdy zdecydowałam się wystąpić w Cordinie.

– Nigdy nie poprosiłbym, byś zrezygnowała z muzyki, Van. Ani ze swojej kariery – dodał już spokojniejszym tonem.

– Oczywiście, że nie zrobiłbyś tego – przytaknęła, a słońce zabłysło w jej kasztanowych włosach. – Bałam się, że sama z radością zostawię to wszystko, by sprawić ci przyjemność. Gdybym to zrobiła, przestałabym istnieć, Brady.

– Kocham cię taką, jaka jesteś, Van – zapewnił i położył dłonie na jej ramionach. – Reszta to drobne szczegóły.

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie i chwyciła jego dłonie. – Całe życie robiłam to, co mi kazano. Wszystkie decyzje podejmowano za mnie. Tym razem to ja zdecydowałam. Sama postanowiłam, że pojadę do Cordiny

i dam koncert. Kiedy stanęłam na scenie, czekałam na strach i zawroty głowy. Ale nic takiego się nie stało, Brady! – zawołała z przejęciem i w jej oczach zabłyśły łzy. – Stałam w świetle reflektorów i cieszyłam się, że ci wszyscy ludzie przyszedli posłuchać, jak gram. Byłam szczęśliwa, bo to ja zdecydowałam. Ja tego chciałam! To zmieniło wszystko.

– Cieszę się – powiedział Brady, zabrał dłonie z jej ramion i cofnął się. – Naprawdę martwiłem się o ciebie.

– Było cudownie! – zawołała. – Wiem, że nigdy nie grałam lepiej niż wtedy. W mojej muzyce czuło się... wolność. Wiem, że teraz mogłabym w każdej chwili wrócić na scenę i znów tak zagrać – oznajmiła.

– Cieszę się, Van – powtórzył. – Nie mógłbym znieść myśli, że występujesz za taką cenę, którą płaciłaś do tej pory. Ale nigdy nie poprosiłbym cię, żebyś dla mnie zrezygnowała z kariery.

– Cieszę się, że to mówisz.

– Do diabła, Van! Chcę tylko wiedzieć, czy wrócisz do mnie. Wiem, że domek w lesie to nie to samo co Londyn czy Paryż, ale chcę, żebyś obiecała, że będziesz do mnie wracała z każdej trasy koncertowej. Że zostaniesz ze mną, by założyć rodzinę. I że będziesz mnie zabierała ze sobą, jeśli pozwolą okoliczności.

– Może... – zawałała się. – Może mogłabym ci to obiecać, ale...

– Tym razem nie będzie żadnego ale! – zawołał Brady z gniewem.

– Ale... – powtórzyła, patrząc mu wyzywająco w oczy. – Nie wybieram się już w żadną trasę koncertową.

– Przecież... dopiero co powiedziałaś...

– Powiedziałam, że mogłabym znów wystąpić i może jeszcze kiedyś to zrobię, jeśli pojawi się ciekawa

propozycja, która nie zaburzy mi życia – zaśmiała się i ujęła w dłonie jego ręce. – Ważna jest dla mnie pewność, że mogę występować, kiedy chcę i jeśli chcę. Och, nie tylko to jest dla mnie ważne. To tak, jakbym nagle zdała sobie sprawę, że nie jestem tylko utalentowaną zaprogramowaną maszyną, ale żywą osobą. Zanim wyszłam na scenę w Cordinie, spojrzałam w lustro. Wiedziałam, kim jestem i to mi się podobało. Więc zamiast wyjść na scenę i bać się, czerpałam z tego radość.

– Ale wróciłaś – powiedział, widząc w jej oczach zadowolenie.

– Zdecydowałam, że chcę wrócić – poprawiła go i uściśniła dłonie Brady’ego. – Czułam, że tego potrzebuję. Może zdarzą mi się jeszcze jakieś występy, ale chcę komponować i nagrywać, Brady. I, co nie przestaje mnie zadziwiać, chcę uczyć. Mogę to wszystko robić tutaj. Szczególnie, jeśli mój wybranek obieca mi, że dobuduje małe studio nagrań do swojego domku w lesie.

– Myślę, że da się z nim to załatwić – szepnęła Brady i ucałował dłonie Vanessy.

– Pragnę poznać na nowo moją mamę i nauczyć się gotować – zaśmiała się i zajrzała mu w oczy. – Zdecydowałam, że chcę do ciebie wrócić. Tylko na jedno nie miałam wpływu. Na moją miłość do ciebie – wyznała i ujęła jego twarz w dłonie. – To przydarzyło się bez mojej zgody, ale myślę, że sobie z tym jakoś dam radę. I, Brady, kocham cię bardziej niż wczoraj – szepnęła i zbliżyła usta do jego ust.

Tak, kocham go bardziej niż wczoraj, pomyślała zdumiona Vanessa. Jej uczucie było dużo głębsze, bardziej dojrzałe. A jednak wciąż kochała z całą pasją i nadzieją młodości.

– Poproś mnie jeszcze raz – szepnęła. – Zrób to, Brady, proszę.

– O co mam cię poprosić? – spytał, przerywając z trudem pocałunek, by zająrzeć jej w oczy.

– Och, Brady, doskonale wiesz!

– Jeszcze kilka minut temu byłem gotów udusić cię własnymi rękami – szepnęła, czule pogładził szyję Vanesy i roześmiał się na widok jej miny.

– Wiem – westchnęła. – Zawsze potrafiłam owinąć cię wokół małego palca.

– O, tak – przyznał, żywiąc nadzieję, że nie straci ona tej umiejętności przez następne kilkadziesiąt lat, które zamierzał spędzić u jej boku. – Kocham cię, Van.

– Ja też cię kocham – odparła, tracąc powoli cierpliwość. – A teraz mnie poproś.

– Ale tym razem chciałbym to zrobić właściwie – szepnęła z przejęciem. – Ciemność, rozświetlona blaskiem świec i cicha, romantyczna muzyka...

– Staniemy w cieniu, a ja będę nucić – obiecała natychmiast.

– Ależ jesteśmy niecierpliwi! – roześmiał się Brady i znów ją pocałował. – Niestety, nie mam pierścionka.

– Ależ masz – zapewniła go Vanessa.

Gdy wyjęła z kieszeni złoty pierścionek z mikroskopijnym szmaragdem, zobaczyła, jak twarz Brady'ego poważnieje.

– Zachowałeś go – szepnęła zdumiony.

– Oczywiście – odparła, podając mu pierścionek. – Już wtedy miał swoją moc, dlaczego więc nie miałby działać i tym razem?

Po raz drugi w życiu Brady drżącą ręką wsuwał ten sam pierścionek na jej palec. Popatrzył na Vanesę. W jej oczach nareszcie dostrzegł obietnice, których pragnął od lat.

– Wyjdiesz za mnie, Van?

– Tak – odparła z uśmiechem i zamrugała powiekami, by pozbyć się łez.

Spojrzała na swoją dłoń. Złoty pierścionek sprzed lat wciąż pasował.